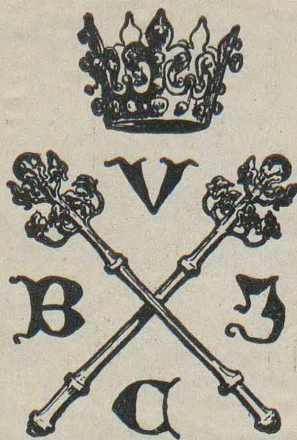



BIBLIOTH. UNIV.
JAGELLONICAE



Sebastyan Madry,

Ksiażka dla Pospolstwa,

po Niemiecku
przez
C. G. Salzmanna
napisana,
a przez
X. Olecha
na Polski Jezyk przetłomaczona
y
przez tegoz do druku podana.







W Krolewcu,
w drukarni G. L. Heeringa y G. C. Haberlanda
1799.



Kochani y ſzanowni Goſpodarze Rolnicy!

Na żądanie wielu z Was, ktorzy lubią kſiążki czytać, y chcą z nich miec pożytek dla ſiebie y Domowników ſwoich, chętnie przetłumaczyłem tę Kſiążeczkę Sebaſtyana Mądrego, do ktorey wydrukowania Zacni y Kochani Obywatele, Kupce Krolewieccy Waſi Ziomkowie, iako y inni życzący Wam pożytku, łaſkawie mi do-

dopomogli, ktorych imiona tu są wydrukowane. Spodziewam się, że znaydziecie kochani Bracia! to Dziełko podług Waszych życzeń, że zatrudni ono Was zabawami chwalebnemi w czasach, ktore inni zwykli obracać na proznowanie lub czytanie, zabobonnych, baykami napełnionych, niepożytecznych Książek; a przykład Sebastyana Mądrego, iego nauki rozmaite, dobre postępki zachęcą Was do naśladowania go, y przysposobiania wcześnie dzieci do użytecznych z młodosci zabaw, y odwodzenia ich od lenistwa, proznowania, chwytania się letkiego y hultayskiego sposobu życia, słowem, zasłaniania onych od przyszłego nieszczęścia; iak czynił JMPan Dobroczyński z Sebastyanem Mądrym widząc go w młodym wieku błądzącego, y dla proznactwa żebractwem bawiącego się. Przytrzymał go z młodu, odwiodł swą radą od nędzy dalszey, naprowadził go na drogę rozumu, a przez to wszedł Mądry na tor pracowitego y porządnego Zy-

Zycia, a zatym stanoł na dobrym stopniu, y przez niego uszczęśliwioną została cała familia iego.

Ach, żeby Wam nigdy siły nie ustawały do wypełnienia tego wszystkiego! y żeby ci, ktorych Bog opatrzył maiątkiem, mieli tak wspaniały umysł, w naprowadzaniu biednych, rozpuszczonych, oddalonych od drogi prawey na drogę dobrą, iaki miał JMPan Dobroczyński w naprowadzeniu Sebastyana Mądrego na dobrą drogę; drudzy, ktorzy są w stopniu nędzy, biedy y oddaleni od prostey drogi, żeby słuchali rady dobrey, y dawali się namowić z naywiększą chęcią do pracowitego y użytecznego życia.

A to y mnie y Dobrodzieiow Prenumeratorow zapewni, że przyiliście tę naszą przysługę za znak przywiązania naszego ku Wam, y pokaże niezawodnie dobry owoc dla was samych, dla Waszey familii y potomstwa Waszego, A przez to

 za-

zachęci do dalszey dla Was przysługi tego, ktory Wam z całego serca życzy wszystkiego dobra,

W Krolewcu,
dnia 7. Listopada
1798.

Wasz Brat y Ziomek
X. Jerzy Olech.
Pleban przy Polskim Evangelickim Kosciele.

Imiona

y Nazwiska Przezacnych Kupcow Krolewieckich y innych, tudziez niektorych Obywateli y Gospodarzow, ktorzy do Wydrukowania tey Xiążki Podpisaniem się swoim, y wyznaczeniem ile Exemplarzow przyimą, dopomogli.

Daniel Banasch, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Bartholomeus Bannasch, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
Frydryk Bannasch, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
Matthias Beker, z wielkiego Orzechowa, 1 Exem.
Gottfried Bienko, Kupiec Krolewiecki, 3 Exemplarze.
Paweł Bienko, w Toruniu, 2 Exempl.
Ludwik Bienko, w Borkach, 1 Exempl.
Jan Frydryk. Bienko, w Borkach, 2 Exempl.
Samuel Bieber, Ziemanin w Swiętaynie w Chocholskim Powiecie, 1 Exempl.
Krzysztof Bieber, Ziemianin w Swiętaynie w Chocholskim Powiecie, 1 Exempl.

*4 Bier-

Biernat, Landßep w Naraytach w Szczycieńskim Powiecie, 1 Exempl.
Boescke Controlleur w Krolewcu, 1 Exempl.
Jakob Bogdan, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Borowski, Ziemianin w małym Rusku w Pasymskiey Parafii, 1 Exem.
Adam Boriß, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
Bosko, Kupiec w Krolewcu, 3 Exem.
Bosk, Ziemianin w wielkim Przezdzięku w Wielbarskim, 1 Exem.
Jan Frydryk Brettschneider, Kupiec w Krolewcu, 1 Exempl.
Jakob Brodowski, Kupiec w Krolewcu, 1 Exempl.
Michał Brosko, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
Jan Brosko, Kupiec w Oełku, 1 Exem.
Daniel Brosko, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Wilhelm Bruand, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
Bruand, Assessor y Kupiec w Krolewcu, 2 Exemplarze.
Paweł Brzoska, w Krolewcu, 1 Exem.
Brzoska, Vice Burmistrz y Kupiec w Bartensteynie, 2 Exem.
Chrystoph Buchholz, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exempl.

Chmie-

Chmielewski, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
Chrystyan Czychy, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.
Jan Danielcyk, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
Jakob Danielcyk, w Gąskach przy Olecku, 1 Exem.
Daniel Danne, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.
W. Dybowski, Kupiec y Dozorca Kosciola Polskiego w Krolewcu, 2 Exem.
Karl Ludwik Dziengel, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Martin Dzikoński, z Zabielen blisko Olecka, 1 Exem.

Falk, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Jan Fischer, z Ezergalow przy Jurborku w Litwie, 1 Exem.
Fischer, Kupiec Krolewiecki, 2 Exem.
Theodor Floes, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
Andreas Frydricy, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.
Frydryk Fuchs senior, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
Bernhard Fuchs junior, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.

Ja-

Jakob Fuchs, Kupiec w Oetku, 1 Exem.
Michał Galmistrz, 2 Exem.
Frydryk Glomsda, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Michał Glaz, Ziemianin w Dluzcu w Nawiadzkiey Parafii, 1 Exem.
Gramatzki, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
Johann Andreas Groß, 1 Exem.
Gryciewski, Radca Mieyski y Kupiec w Wielbarku, 1 Exem.
Jakob Grygo, w Krolewcu, 1 Exem.
Chrystoph Gutzeit, pry Handlu w Krolewcu, rodem z Trelkowa, 1 Exem.
Michał Hanuta, Goscinny w Rumach w Dzwierzuckim, 1 Exem.
Matthias Hase, przy Handlu w Krolewcu, rodem z małych Konopk w Powiecie Lötzkim, 1 Exem.
Jakob Jdzko w Rękusach, 1 Exem.
Jan Jerosch, z małego Rakowa, 1 Exem.
George Kalinowski, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.
Arnold Salomon Kerstein, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.
Kędziora, w Grzegrzołkach w Pasymskiey Parafii, 1 Exem.

An-

Andreas Klos, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
Jan Jakob Kolk, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.
Jerzy Kossakowski, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.
Christian Kostrzewa, Kupiec y Dozorca Kosciola Polskiego w Krolewcu, 4 Exem.
Michał Kozłowski, Kupiec w Krolewcu y Dozorca Kosciola Staromieyskiego, 2 Exem.
Frydryk Kryspien, Mieszczanin w Krolewcu, 1 Exem.
Jakob Krzossa, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Michał Kurela, Garbarz w Szczytnie, 1 Ex.
Bartłomiey Kus, Mayster Ciesielski w Szczycienskim, 1 Exem.
Jan Jerzy Kus, w Zielnictwie w Krolewcu, 1 Exem.

Frydryk Rafael Laska, w Krolewcu, 1 Exem.
Georg Lazarzeski, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
Adam Leisner, Goscinny w Krolewcu, 1 Exem.
Lipka, Kupiec Krolewecki, 1 Exem.
Krzyßtof Lipka, Garde Grenadier w Potstamie 1 Exem.
Chrystian Lipka, w Gromie w Passymskiey Parafii, 1 Exem.

Lo-

Johann Philip Lorek, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
Lullis, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Adam Lumma, Ziemianin w Szczepankowie w Dzwierzuckiey Parafii, 1 Exem.
Bernhard Malßo, w Krolewcu, ze Swiętayna rodem od Olecka, 1 Exem.
Jakob Maroska, Ziemianin w Jurgach w Szczycienskim, 1 Exem.
Frydrych Mazuch, w Krolewcu, ze Skomacka rodem, 1 Exem.
Joh. Georg Moldzio, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.
Mortzfeld, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Gottfried Moyzeßewicz, w Krolewcu, 1 Ex.
Johann Mrotzek, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
Jakob Nagorny, 1 Exem.
Matthias Nikodem, z Szyballow z Polomskiego, 1 Exem.
Jan Olech, Landßep w Dzwierzuckyn Powiecie, 1 Exem.
Samuel Olech, Woyt y Ziemanin w Szczepankowie w Dzwierzuckiey Parafii, 1 Exem.
Jerzy Olech, Ziemanin w Upowie w Dzwierzuckim, 1 Exem.
Jan Olech, w Rumach w Dzwierzuckim, 1 Ex.
Christian Olech, Ziemianin w Rumach w Dzwierzuckim, 1 Exem.
Michal Olech, w Rumach w Dzwierzuckim, 1 Exemp.
Jakob Olech, ze Szczepankowa rodem teraz w Krolewcu, 1 Exem.
Michał Olßewski, w Miętkich w Ranskiey Parafii.
Opitz, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
Pachnio, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
Pachnio, Ziemianin w Talußach, 1 Exem.
Ludwik Pawłowski, Amtmann JKMości Pruskiey, 2 Exem.
Michał Pedak, 1 Exem.
Michał Pencek, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
Christoph Peters, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Christian Pietrzyk, Kupiec Krolewiecki, 1 Ex.
Gottlieb Pilchowski, Mäkler Korzennych towarow w Krolewcu, 3 Exem.
G. Plagau, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
Andreas Podschadly, Assessor y Kupiec w Krolewcu, 4 Exem.
Podschadly, Mayster Młynarski w Drengfurcie, 1 Exem.
Michał Podschadły, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exem.

Preis,

Preis, Organ Mayster w Krolewcu, 1 Exem.
Preis, Gościnny w małych Szymanach w Wielbarskim, 1 Exem.
Daniel Przystawik, Kupiec Krolewiecki, 2 Ex.
Quien, Gościnny w Jedwabnie w Nidborskim, 1 Exempl.
Gottlieb Rast, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
Frydryk Rast, Gościnny w Gromie w Parafii Pasymskiey, 1 Exempl.
Jakob Rast, w Wierzbowie, 1 Exem.
Ludwik Rogalski, Kupiec Krolewiecki.
Rogalski, Kupiec w Szczytnie. 1 Exem.
Romahn, Ziemianin w Wielkim Rusku w Pasymskiey Parafii, 1 Exem.
Chrystyan Romot, rodem z Monetow Powiatu Cichowskiego, 2 Exem.
Rozinski, Mieszczanin w Krolewcu, 1 Exem.
Frydryk Carl Rudzio, przy Handlu w Krolewcu, 2 Exem.
Jozef Rydzewski, Akademik w Krolewcu, 3 Ex.

Daniel Sanio, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Segatz, Kupiec Krolewiecki, 2 Exem.
F. F. Siwert, 1 Exem.
Joh. Martin Schikorski, z Zabielna, 1 Ex.
Matthias Skrodzki, Kupiec Krolewiecki, 1 Ex.

Jakob Skrodzki, z Polskiey Wsi, 1 Exem.
Andreas Skrodzki, z Sarmowski, 1 Exem.
Michael Skrodzki junior, Kupiec Krolewiecki,
Albrecht Skrodzki,) w Szedliskach,
Jakob Skrodzki,) 2 Exem.
Aegidius Sokołowski, Kupiec y Korzennik w Ołku, 1 Exem.
Matthias Słopianka, w Keykutach, 1 Exem.
Adam Sopa, Mieszczanin w Krolewcu, 1 Ex.
Andreas Stanisławski, Mayster Szewcki w Krolewcu, 1 Exem.
Szczęsny, na Akademii w Krolewcu, z Wesołowa rodem z Powiatu Wielbarskiego, 1 Exem.
Chrystian Tyburski, rodem z Kalinowa, 1 Ex.
Tarach, Ziemianin w Rumach, 1 Exem.

Chrystoph Warda, przy Handlu w Krolewcu, 1 E.
Johann Waszkowski, przy Handlu w Krolewcu 1 Exempl.
Wegler, Nauczyciel Szkolny w wielkim Rusku, 1 Exem.
Theodor Henryk Weiß, Kupiec w Krolewcu, 1 Exempl.
Weis, Ziemianin w Rumach w Dzwierzuckiey Parafii, 1 Exem.
Paweł Wilutzki, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.

Mat-

Matthias Wonsak, Mieszczanin w Krolewcu, 1 Exem.

Johan Wytkowsky, Landschöpp w Gromie w Pasymskiey Parafii, 1 Exem.

Chrystian Zacharias, Kupiec Krolewiecki, 2 Ex.

Zelasko, Mieszczanin y Gościnny w Krolewcu, 1 Exempl.

Andreas Ziemba, przy Handlu w Krolewcu, 1 Exempl.

num 149 prenum

Ro-

Rozdział pierwszy.

o Narodzeniu y Dziecińśtwie Mądrego.

Ja Sebastyan Mądry przyszedłem na Swiat dnia 3. Kwietnia Roku 1732, we Wsi Skąpylas zwaney. Oyciec moy nazywał się Wawrzeniec Mądry, Matka zaś moja zwała się Anna Sawina. Oyciec moy przez dziesięć lat przy Woysku służył, przez co miał okazyą bydź w wielu Cudzych Krajach, gdzie stoiąc Kwaterą u pewnego Gospodarza, y poznawszy się z Corką iego, onęż wykradł potaiemnie, y z nią się ożenił. To dopełniwszy potym uciekł od Woyska y osiadł w Skąpym Lesie, gdzie za naiemniczą zapłatę z pracy Rąk swoich żył.

O Latach Dziecińśtwa mego mało co pamiętam. Jakem ośm lat miał, dostałem był bardzo brzydką wysypkę na Głowie, y tak pełny byłem robactwa, że żadne dziecię ze mną się zabawiać ani obcować nie chciało. Moi Rodzice o to nie wiele dbali.

Przy-

Przypominam to sobie, że pewnego czasu Sąsiadka do moiey Matki z Kądzielą przyszedłszy, to iey mowiła: Czy nie wstydzisz się Sabinko tego, że Chłopca twego tak Wszom gryść dopuszczasz? Ey, odpowiedziała Matka: co to! co to! częstom ia w moim to słyszała życiu, że z takowych naylepsze się udaią dzieci, ktore w Młodości swoiey zepsute miały Głowy. Przez wysypanie Krost na Głowie wychodzi wiele nieczystości szkodzących zdrowiu Dziecięcia, a Wszy niemało takowey nieczystości wciągaią w siebie.

Doznałem ia potym, przyszedłszy do Rozumu co było przyczyną wysypania Krost na moiey Głowie. Musiałem zawsze Czapkę z Kożuchem podszytą nosić, ktora nazbyt Głowę moią rozpalała, a moia Matka ani mię myła ani czesała, a ztąd musiały się koniecznie ostre wilgotności do Głowy moiey ściągać, y Wszy barziey się pomnażać.

Mało co tylko mnie to wysypanie Krost na głowie życia nie odięło! Dla tego mi to tak długo tkwi w pamięci, że y teraz w opisaniu życia mego zamilczeć o tym nie mogę.

Matka moia nie mogąc iuż na brzydkość Głowy moiey patrzyć, zawołała mię była iednego poranku do siebie y pewną Maścią nasmarowała głowę moią, ktora na drugi dzień obeschła. Potym

zaraz takem był zachorował, że żadnym członkiem ruszyć nie mogłem, nie byłem nawet sposobny oddychać, a Rodzice moi iuż czekali końca życia moiego.

Jeszcze y to iak przez sen pamiętam, że Matka moia w ten czas przy mnie siedząc tak nade mną śpiewała.

Tu leżę robak zmorzony,
Na mym łożku położony
Członkiem iuż ruszyć nie mogę
Wielką w sercu znoszę trwogę.

W tym się iednym razem, widząc wchodzącą do Izby Sąsiadkę, porwała y zawrzeszczała! "Czy ieszcze przychodzisz ty przeklęta Czarownico? Izaliż nie Ty moie Dziecię na Smierć oczarowałaś?" Z tąd dopiero taki się był wszczął wrzask, żem niemal ostatek słuchu y wzroku nie utracił. Miasto tego coby Matka moia pomyślić miała, że ona przez swoią Maść z zdrowia mię pozbawiła, wierzyła raczey temu, że mię Sąsiadka oczarowała. Ta gdy do Izby weszła, tedy wraz się był wszczął ow wrzask. Oyciec moy na ten czas skoczył był między obiedwie, ten ponieważ niebył leniwy dawać policzki, tedy od niego nie ieden pogębek otrzymała Sąsiadka, a nakoniec porwawszy ią za rękę z

Domu wypchnoł, a Ja Nieborak — Ja w ten czas, iak to się działo, gotowałem się do Smierci.

Przytym iednak, gdy Bog litościwy Człowieka w życiu zachować chce, tedy wszystko przedziwnym sposobem trafiać się musi. W tym prawie czasie iak moy Oyciec Sąsiadkę przeze drzwi wypchnął, w ten czas przechodził Człowiek cudzy blisko naszego Domu. Sąsiadka od mego Oyca tak mocno szturchnięta y popchnięta we drzwiach była, że aż na owego cudzego Człeka się potoczyła y z nim w Błoto się obaliła.

Obcy ow Człowiek zląkłszy się nie mało, lecz potym powstawszy, wyrwał Sąsiadkę z błota, y zbliżywszy się do Rodzicow moich zapytał ich, coby to za przyczyna była tak z ludzmi się obchodzić? I dla czego by oni z tą biedną Kobietą tak po grubiańsku y tak okrutnie postępowali? Ten gdy o oczarowaniu Syna ich mowiących usłyszał, ciekawością zdięty, zachęcił się przeto o tey rzeczy lepiey dowiedzieć. Poszedł tedy do izby, a dowiedziawszy się punktualnie o wszystkich okolicznościach rzekł potym: ludzmi iesteście głupiemi. Wy sami waszemi maściami, ktoremiście głowę iego nasmarowali, dziecię wasze z życia pozbawicie. W czasie dwoch godzin dziecię wasze umrze, ieżli czymprędzey rady nie uczynicie, abyście ie poratowali.

Dla Boga! poczęła Matka moia krzyczeć dla Boga! ia chcę chętnie wszystko czynić co tylko Człek może. Ale coż mam tedy czynić? Niewiem ci ia w moim życiu, iak bym miała sobie doradzić.

Rozniećcie ogień rzekł ow obcy Człowiek a przystawcie garnek wody do niego. Po ćwierci godziny przyidę znowu do was.

Odszedł tedy iak nayprędzey, a powrociwszy na zad, przyniosł z sobą garść pełną Ziol, uwarzył ie, y dał mi to wypić. Ledwie było poł godziny, iakem te wypił, aliści wraz po całym ciele począłem się pocić y przyszedłem znowu do Rozumu y zdrowia. Po kilku dniach znowu się znalazła wysypka na głowie moiey, ktora weszła była wewnątrz. A na radość y ukontentowanie moie większe, ten kochany Mąż we Wsi, przez cały tydzień nawiedzał mię codzień, przynosił lekarstwo z sobą, podarowoł Talar Oycu memu pieniędzmi, y dał moiey Matce tą naukę, aby mi głowę pilnie czyściła y myła. A coż z tego nastąpiło? W krotkim czasie uwolniony byłem od wysypki na głowie (czyli strupow) y tak czysty zostałem, iak innych poczciwych ludzi dzieci były.

Od tego czasu myłem sobie tył Szyi y za Uszami, a naymnieyszey potym nie znałem Wysypki.

O wychowaniu (edukacyi) ktore mi moy Oyciec dał, nie wiele też pamiętam. Tylko to sobie przypominam, że mi on zawsze wstręt y nienawiść ku trzem rzeczom usiłował sprawić y przyuczyć, to iest: wstręt niekochać Boga, Matki, y niemieć chęci do pracy.

Kiedym czasem w czym wykroczył, iako to: gdym Suknie podarł, talerz stłukł, albo kiedy mię po Piwo posłał, a iam się tam długo zabawił, tedy zawsze straszliwie na mnie wrzeszczał y zawsze mi przytym mawiał, że mię Bog za to karać będzie, y że mię na koniec w gorące Piekło wrzuci. Jakżem tedy maiąc takie o Bogu zdanie mogł mu być dobrym, kiedy on mię dla tak nikczemney rzeczy, w ktorey często y naylepszy człowiek się omyli, zarazby ostro miał karać. Kiedy grzmiało y kiedy wielki łoskot y trzask na powietrzu był, a w to lub owe mieysce Piorun uderzył; tedy on zawsze mawiał: słyszysz, iak Bog miły na złe dziatki swarzy y im grozi? Ty Hultaju bezbożny! Doczekam ia ieszcze tego, że cię Piorun na trzy sążnie w Ziemię wbije.

Moiey Matce wyrzucał słowy dotkliwemi często, że ona nayobrzydliwszą y naygorszą była Kobietą, ktora się na ziemi znaydowala y że niegodną była, żeby ią Kat porwał, y takie iey dawał nazwiska szpetne y haniebne, o ktorych wzmianki czynić wcale niechcę. Czy to prawda, czyli nie prawda była, że moia Matka takowe Niecnoty bezecne na sobie miała, tego ia niewiem. Dosyć, iam temu wierzył y dla tego stałem się ku niey złego y nieprzychylnego serca.

Jak się mi zdawało, to nie wielkim Przyiacielem roboty był moy Oyciec, kiedy Motykę albo Rydel w rękę wziął, tedy zawsze straśnie zmarszczał Czoło, y kiedy od roboty przyszedł, tedy rzucił w ten czas owe naczynie w kąt, a przytym często tak mawiał: toć to prawdziwe psie życie w tey Wsi. Bodayby noga moia nie postała na tym mieyscu, y bodayby go moie Oko nigdy nie oglądało było! W tym wilczym legowisku ma człowiek pracy iako Koń, a pokarmu iak dla Czyżyka! Pod Żołnierzami toto życie, to muszę wychwalać, gdym był do Kwatery przyszedł, to mi musiano smażono, warzono y pieczono na Stoł dawać, a kiedyśmy przy rzecze Rhen w Niemczech stali, to wszystko było nasze, kapusta, rzepa, gruszki, jabłka, wino, wszystko a wszystko nam było strawnym y na pogotowiu, co my tylko znaleźli. To miłe w tedy życie było! Ale tu w tym wilczym legowisku, ach! tu niewytrzymam! Tu dzień w dzień roboty aż nadto,

a zarobku ledwie tak wiele, że moie miłe życie ledwo co utrzymać mogę.

Przysłuchywałem się częstokroć takiey mowie y wierzyłem iey. A ktoźby Oycu nie miał wierzyć?

Trafiało się nieraz, żem często z Oycem moim do roboty iść musiał. A w ten czas wyłem zawsze iak Wilk, a gdy on tylko rzekł: dziś poydzieß ze mną na robotę, kryłem się też dla tego y wcalem z nim iść nie chciał. Wtedy Oyciec zwyczaynie złotey ßukał wierzby y łoſkotał mię nią dobrze, mowiąc: radbym ia to wiedział, z kąd ten gadzinny leniwiec ieſt rodem? Teraz zaś ia wiem dobrze, z kąd on pochodził.

Pan Bog wie, coby ze mnie było, gdyby moy Oyciec żył dłużey. Ale umarł prawie w ten czas, gdym ledwie trzynaſtego doßedł był Roku, a Matka moia nie mogła mię wychować, poniewaz uboga była, y że, iak mi się widziało, tak rownie mało miała ochoty do pracy iak moy Oyciec. Coż tedy ona potym czyniła? Wysyłała mię, żebym chodził prosząc y staraiąc się u dobrych ludzi o wspomożenie, a kiedym zaś w wieczor powrocił do domu, y woreczek pełny chleba, tudzież niektore grosßyki pieniędzy z sobą przyniosł, tedy dobrą nam ona nagotowała wieczerzę. Podobało się iey to tak iako y mnie, albowiem ia moim proszenowaniem y żebraniną więcey nazbierałem y zarobiłem, niżbym był mogł moią robotą zasłużyć.

Krotko mowiąc, nie robiłem w cale nic więcey, udałem się w cale na żebracki chleb, y ſtałbym się był prawdziwym tułaczem w Kraju, gdyby Bog nie był tak przedziwnie ze mną poſtąpił.

Rozdział drugi.

O ciekawey odmianie Mądrego.

Jednego razu przyßedłem był do Wsi Dobragorka nazwaney, y usłyßałem, że Pan tey Wsi Dzień narodzenia swego obchodził Poczekay! pomyśliłem sam w sobie, tu ieſt co do uzyſkania. Porwałem się tedy a wemknowßy się do Zamku, ßedłem potym proſto do tego Pokoiu, gdzie bankietowano (iedli y pili) y ſtanołem przy ſtole, gdzie wielka liczba przedniego Państwa pospołu siedziała. Potym począłem się udawać bardzo biednym, prosßąc, aby się Panowie y Damy, nad ubogą, bez Oyca y Matki będącą Sierotą raczyli zmiłować. Niektorzy iuż z rękoma do Kießonek grabali, chcąc nieco z nich wyiąć, ale w tym teyże uczty Pan mrugnął oczyma y kiwnął ręką, ażeby tego nie czynili,

czynili, dał rozkaz słudze ażeby mię do izby czeladniey zaprowadził, ieść y pić mi dał, y kazał mi czekać, aż Stoł się zakończy.

Stało się tak, a potym kawał pieczeni y pieroga (Kołacza) z wielką chęcią iadłem y szklankę wina piłem, ktore mi dano, a bardzo mi to było smaczno, y rad iuż wprzod rozmyślałem sobie o owych Złocikach y Pułzłocikach, ktore po obiedzie do mego żebrackiego woreczka przyiść miały. Ale oszukałem się. Po upłynieniu pół godziny wstąpił Pan do izby czeladney, spoyrzał mi prosto w oczy, y zapytał mię? Słuchay moy Synu, dla czego ty chodzisz po żebraniu?

Nauczyłem się ia iuż był żebrackiey mowy iak naylepiey, tak, że mi można było moy stan iak naymizernieyszym opisać. Lecz on kiwał przy tym głową y pytał mię się daley: Azaliż ty nie iesteś człekiem, tak iak inni? Czy chcesz żyć na ziemi, a nie być żadnym iey uczestnikiem? Czyż tu iuż niechcesz żadnego domu, żadnego ogrodu mieć? Czy nie życzysz sobie własnego łożka, na ktorym odpoczynek mieć, y na nim umierać byś mogł? Czy zaiste chcesz tak nędznym y ladaiakim być człekiem, przed ktorym okna y drzwi ludzie zamykaią, gdy go zdaleka obaczą? Krotko mowiąc ten Pan mi tak zmiękczył serce, że mi łzy iako groch z oczu padały.

Coż

Coż tedy mam począć? Odpowiedziałem, iak nie mam ani Fenika pieniędzy, za ktorybym sobie Dom, albo Ogrod mogł kupić.

Jak wiele lat masz? zapytał się mię on daley, a iakem mu powiedział, że Czternasty rok mi się zaczął, to się rozśmiał y do mnie rzekł: takim sposobem masz przynaymniey ieszcze Pięćdziesiąt lat do życia. Jeśli tych Pięćdziesiąt lat dobrze zażyiesz, o! iakże wiele w tedy będziesz się mogł nauczyć y dla siebie wiele dobrego uczynić. Kto na Swiecie chce do czego przyiść y w tym się pomnażać, musi nade wszystkie rzeczy, czasu swego iak naylepiey zażywać. Czy chcesz Ty to czynić?

Niewiem, iak ia to mam uczynić? odpowiedziałem mu.

Dobrze, powiedział on, to ia ciebie tego nauczę. Obchodzę dziś dzień narodzenia mego, a w ten czas radbym chciał iaki dobry uczynek wykonać.

Posłał mię potym do karczmy y rzekł, ażebym na drugi dzień znowu przyszedł.

Gdym przybył, znalazłem u niego pewnego Wieśniaka, do ktorego on rzekł, skorom tylko do stancyi iego wstąpił: oto ten iest!

Potym rzekł do mnie: otoż dopiero Mądry, kiedy masz ochotę twego czasu dobrze zażyć, to cię do tego poczciwego dam człeka. Z tymem iuż wszy-

stko

ſtko rozważył, iak ty twoy czas podzielić y zażyć onego maß. Jeżli mię tedy słuchać będzieß, tedy to z twoią zapewne nie będzie ßkodą. Lecz gdy mię słuchać nie zechceß, tedy y ia tobie nie dopomogę. Niedoſtanieß u mnie więcey żadnego Kęſu, ani kawałeczka chleba, ale oznaymię to w całey Wſi, że ſkoro ſię tylko we wſi tey pokażeß, tedy wraz wypędzony zoſtanieß. Wziął mię tedy ow Wieśniak z ſobą do domu ſwego. Ledwo com był weń wſtąpił, zaraz mi rozkazał: tego przedpołudnia idź, a ßukay Oſtu. Jakem dwa Koße pełne przyniosł, tedy mi dał pełny talerz polewki y kawał chleba, mowiąc: po południu maß w moim ogrodzie kawał ziemi ſkopać.

To mi dopiero nie było do ſmaku. Gdym był przez godzinę kopał, tedym krwawe Pempele na moich ręku doſtał. Poſtawiłem więc rydel, wſparłßy nań ręce płakałem. Lecz moy nowy Pan, ktory na mnie przez okno poglądał, przyßedł zaraz y rzekł do mnie: Chłopcze! coż ty to czyniß? mnie ſię zdaie, mnie ſię zdaie, żeć ſię zachciało czas twoy na prożnowaniu ſtrawić? daley, daley, rob, bo poydę wraz do naßego Pana y oznaymię mu to! muſiałem tedy ia nieborak moy rydel znowu w ręce wziąść y daley robić.

Ledwo

Ledwie z wielką biedą dokończyłem tey pracy. Lecz iakem ią tylko zakończył, tedy zaraz Pan moy przyßedł do mnie, y przyniosł mi kawał dobry ſera, kawał chleba, y ßtof Piwa. Dopiero mi to w ſamey rzeczy lepiey ſmakowało, niż Chleb moy żebracki. Jakem moią odprawił wieczerzą, tedy wſparłem głowę na ſtole y chciałem zaſnąć. Lecz Pan moy to pomiarkowawßy, obrußył ſię na mnie mowiąc: rozumiem, że ty podobno ſpać chceß? Izaliż niewieß, że ießcze dwie godziny ieſt czaſu do roboty? Alboż ty ſamemu Jegomości Panu nie przyrzekłeś, że twego czaſu chciałeś należycie zażywać? Oto ieſt Soczewica, ktorą chcę jutro kazać gotować, wybieraySie z niey, wßelkie inne naſienie.

A tak muſiałem Soczewicę wybierać, aż do godziny dzieſiątey, w tedy dopiero mogłem ſię położyc y ſpać. Lecz ledwo co zaczęło świtać, aż iuż Pan moy był znowu przy mnie y budził mię mowiąc: wſtań, dzień ſię iuż zaczyna! a godzina poranna ieſt Złota godna! To mi wcale nie chciało ſię podobać. Rzucałem ſię tam y ſam, oczy ſobie przecieraiąc y mowiąc, że ießcze było za rano. — Ale to wßyſtko nic nie pomogło, muſiałem z gniazda wyleść, nayprzod drwa ßczepać, a potym znowu Oſet zbierać.

Jakem

Jakem prawie moy Kosz ostem dopełniał, aliści usłyszałem głos za sobą, mowiącego: dzień dobry, Mądry! czy nieprawda, że to lepsza rzecz iest, kiedy kto swego czasu dobrze zażywa, niż kiedy go kto na proznowaniu trawi? Obeyrzałem się wtyk, alić stoi ow Pan za mną, ktory mnie tu był oddał. Ach! rzekłem, łaskawy Panie, tego ia niewytrzymam, od rana aż do samey ciemney nocy muszę iak Koń pracować.

Ey! nic to nie pomoże! iużem ci raz powiedział, że powinieneś twego czasu dobrze zażywać.

Chciałbym ia z radością pracować odpowiedziałem mu, ale Pan moy daie mi zaciężską robotę, iuż mi się wcale uprzykrzyła y obrzydła. Ręce mię ieszcze bolą od wczorayszego kopania.

Niechże to ieszcze tak będzie, powiedział sam Pan, gdy wprzod kilka Miesięcy minie, to pomowiemy z sobą daley. Musiałem potym z nym poyść do domu, wcale się zewlec, y w strudze ktora przez iego Ogrod płyneła, kąpać się. Potym kazał swoim sługom, aby mi dali iaką Koszulę y nowe odzienie, ktorem oblec musiał.

Takim sposobem potrafił on mię zachęcić, żem się do roboty przyzwyczaił, y nigdym tak ochotny nie był, iak w ten czas, kiedym w cale wiele miał do czynienia. Po kilku miesiącach znowu mię on

nawiedził, w ten czas gdym trzymał motykę w ręku czyszcząc nią Ogrod Pana mego od rozmaitego zielska. Jak się masz? rzekł do mnie, iak się masz Mądry? czyć ieszcze robota tak iest cięszką y przykrą iak przed tym?

O! nie moy łaskawy Panie, odpowiedziałem mu, dopiero mi wszystko tak iest iak żart. Przedtym była mi motyka y rydel cięszkiemi iak Ołow, teraz to wszystko iest moią rozrywką y zabawką. Umiem dopiero dwa razy więcey iak przedtym rydlem kopać y motyką Ziemię rąbać.

Otoż dopiero widziß Mądry, mowił do mnie daley, że to iest rzeczą dobrą, kiedy kto swego czasu dobrze zażywa. W niewielu miesiącach, ktoreś ty dobrze zażywał, iużeś tak wiele dla siebie pozyskał! Masz teraz ochotę do pracy, nabyłeś spiku, mocy w kościach, masz zdrowe mocne ramiona, czegoż ty z tym w twoim życiu dopiero nie będziesz mogł dokazać y na swą radość zarobić?

Począłem się uśmiechać y pokazałem mu Ogrod moiego Pana, patrz Wasz Mość Pan Dobrodziey! rzekłem: ten to iest, ktorym ia sam ieden wyrobił! Wszystkie te Kartofle, Ogorki, Kapusta, Jarmuż, Brukiew, Bob, wszystko co tu rośnie, tom ia nasadził. Mam ztąd nader wielką radość,

kiedy do ogrodu przyidę, y kiedy obaczę tam wszystko, że tak ślicznie rośnie com ia nasadził.

Rad temu wierzę, odpowiedział mi Pan Dobroczyński. Niemaß dla człowieka większey radości, iak ta, ktora ztąd pochodzi, gdy on wiele tego dobrego Okiem swym oglądać może, co przez niego swoy wzieło początek y w dobrym się utrzymuie stanie. — Ale kto takową chce miec radość, ten musi też swego czasu bardzo dobrze zażywać. A kiedy ty iuż dopiero tyle masz pociechy z tego cos w cudzym ogrodzie nasadził, iakże się tedy w ten czas będziesz radował, kiedy własny sobie ogrod nabędziesz, y w nim tak wiele dobrych rzeczy nasieiesz y zbierać będziesz mogł dla siebie.

W tym czasie gdy on tak ze mną rozmawiał, wkładałem ia trawę y liscie, ktorem był w ogrodzie zebrał, w Kosz, y niosłem ie na podworze dla bydła. Pan szedł ze mną razem. Skorom na podworze wszedł, wszczął się tedy wszędzie wrzask wielki. Gęsi przede mną gęgały, Koza beczała, a Swinie kwiczały, y chciały drzwi od chlewa wyłamać. Poczekaycie! poczekaycie cokolwiek! rzekłem ia dopiero: zaraz wszyscy wasz pokarm południowy z moiey otrzymacie ręki. Tylko musz iedno na drugie zaczekać. Dałem tedy naprzod

przod Kozie pełne brzemię trawy, potym wziąwszy resztę dałem Swiniom y Gęsiom.

Przyglądał mi się zawsze sam Pan, y śmiał się tak, aż mu się brzuch trząsł, słysząc taki dyskurs z niemym stworzeniem. Potym rzekł do mnie: Hey! Czy nie iest ci teraz lepiey iak wtedy, kiedyś z torbą po Wsiach latał? Wten czas musiałeś wszędzie o kawał chleba żebrać, dopiero ci nie trzeba nikogo on prosić, a możesz też ieszcze tak wiele Zwierząt wychować. Biiąc tedy mię ręką miluchno po ramionach mowił: postępuy daley Kochany Mądry, w dobrym zażywaniu twego czasu, tedy będziesz mogł w przyszły czas nie tylko ieszcze więcey Zwierząt karmić, ale też będziesz mogł być Karmicielem wielu ludzi. Dopiero Gęsi gęgaią, Koza beczy, Swinie chrząchaią, kiedy ty na podworze weydziesz. W przyszły czas ludzie będą mieli radość, gdy cię obaczą.

Dopiero odszedł, y ocierał sobie chustką Oczy, tak iakby płakał.

Ta zaś mowa iego, szpik w Kosciach moich przenikała. Nie zrozumiałem właśnie, co on przez to mowić chciał, y nie mogłem poiąć tego, iakby taki ubogi chłopiec, iakim ia w tedy był, ludzi drugich miał karmić, lecz przyiąłem to iednak do Serca. A kiedym przedtym Bydło rad karmił,

tedy dopiero ieszcze dziesięć razy chętniey to czyniłem y wynosiłem się trochę z tego, żem tak wiele Zwierząt mogł wykarmiać. Myśliłem też dzień y noc o tym, iakbym każdey godziny moiey tak dobrze iak tylko być może, mogł zażyć.

Nie było y to z moią szkodą, albowiem Pan moy dla tego mię tym więcey kochał. W pierwszych Miesiącach musiałem mu za Chleb tylko służyć, potym iak nowy rok przyszedł, przyobiecał mi On sześć Złotych Myta. Na następuiący Rok dostałem Dwanaście Złotych, a potym co Rok dwa Złote więcey przykładał mi.

Jednego razu poszedłem do Kościoła, gdzie Kaznodzieia o Chrześciańskim Swięceniu y Obchodzeniu Niedzieli miał Kazanie. Ku Końcowi Kazania tego powiedział On tak: Kochani Przyiaciele! wam się zdaie, że kiedyście w Kościele byli, a potym nic nie robicie, żeście takim sposobem Niedzielę należycie swięcili. O! to nie iest żadnym dobrym y Chrześciańskim Swięceniem Niedzieli. Zbawiciel nasz Kochany wcale inaczey w tym postępował. Ten y w dzień Sabbatu miał co do czynienia, nauczał on drugich, opowiadał im Kazania, y chorych ludzi uzdrawiał. Nie chcę ia tedy przez to właśnie tego wam mowić, żebyście wy, gdy tego Potrzeba niewymaga, ciężką pracę w Niedziele po-

dey-

deymowali, albowiem pokoiu y odpocznienia człowiek zapewnie potrzebuie, y musi to mieć, ale czy nie masz rozmaitych małych y lekkich robot, ktoremi wy w Niedzielę zabawiać się, y przy ktorych wypocząć możecie? Czy niemożecie wy w Niedziele rozporządzić, iak przez cały tydzień wasze czynności odbywać macie? Czy nie możecie zrobić rachunku względem waszego dochodu y wydatku? Czy nie możecie Książki iakiey dobrey czytać? Czy nie możecie waszych nauczać dzieci? Czy nie możecie iść w pole y tam się przyglądać dziełom Boga Kochanego? Ach! możecie, możecie! kiedy tylko zechcecie. Uważcie tylko, dni wieku naszego iest lat siedmdziesiąt, a ieżeli kto dłuższy wiek ma, tedy lat Osmdziesiąt! a tak uczynią same Niedziele właśnie siodmą część czasu życia naszego. Kiedy wy tedy Niedzielę na proznowaniu trawicie, to wam dziesięć lat z waszego życia ginie! dziesięć lat z waszego krotkiego życia tracicie! Uważcież proszę to mili Przyiaciele, a uczyńcie ze mną to przedsięwzięcie:

*) Ach! gdyby ze Dni wieku mego
Ni ieden mi nie zaginął,
Stracony czas Życia naszego
Gryzie nas, że darmo minął.
Czas gdy raz iest utracony,
Juz nie będzie przywrocony.

 Ty-

*) Nolą, Kto woli Bożey nasladuie.

Ach do tysiąca! iak mi to Kazanie serce przeraziło! Dokąd przez cały dzień Niedzielny po większey części proznowałem, a to mi wcale na myśl nie wpadło, żebym tego dnia, powrociwszy z Kościoła, ieszcze inaczey dobrze zażyć mogł. Spoyrzałem na ławki gdzie Pan naszey Wsi siedział, a ten mię przez całe Kazanie podobno w cale z oka nie spuscił. Jakem tylko na niego spoyrzał, wraz kiwnął na mnie Głową y podniosł Palec do gory, daiąc znać, iakby do mnie tak chciał mowić: uważay na to Mądry!

O kościelney Modlitwie żadnegom słowa iuż nie słyszał, albowiem o niczym więcey dopiero nie rozmyślałem, iak o tym, iakbym Niedzieli mogł iak naylepiey zażyć.

Dopiero mi wpadło na myśl. Poczekay! pomyśliłem sobie, to uczynię. Gdy tedy Pan Nauczyciel szkolny przy wyiściu ludzi z Kościoła grał, a wszyscy ludzie z niego wychodzili, tedym ia się został y wemknął na Chor. Skoro tylko Pan Kantor granie swoie dokończył, rzekłem do niego: Kochany Panie Nauczycielu. Jabym rad bardzo chciał podług Nauki na Kazaniu Naszego Księdza postępować, do czego mogłbyś Wać Pan mi dopomodz. Czy niebędziesz Wać Pan tak łaskaw, żebyś mi co Niedziela raczył udzielić y zadać iaki Przepis,

z ktoregobym mogł się nauczyć pisać, y sposobu rachunkow? Chciałbym się po Nabożeństwie, albo wyszedłszy z Kościoła, chętnie w rachunkach y w pisaniu ćwiczyć.

Głupiątko! rzekł mi ten Nauczyciel, czemużeś mi o tym pierwey nie mowił?

Musiałem tedy z nim zaraz iść do Domu, tam mi dał ow Przepis y pewny sposob do Rachowania. Cwiczyłem się tedy podług tego w pisaniu y rachunkach, przyniosłem mu w następuiącą Niedzielę moią robotę, a on przeyrzawszy ią, zadał mi znowu co nowego.

Nie długo to trwało, a iam pisał tak ślicznie y rachowałem tak dobrze, że żaden od Wieśniaka tego lepiey żądać nie może.

Jednego razu siedziałem ia też y rachowałem, w tym przyszedł sam Pan Possessor naszey Wsi, a przeyrzawszy te moie rachunki, miał z tego radość nader wielką. Dopiero rzekł Nauczyciel szkolny czyli Organista do mnie, pamiętay na mnie, co ci to swego czasu za pomoc sprawi, gdy większy wyrośniesz, żeś dnia niedzielnego tak dobrze zażywał. Dam ci ieszcze cokolwiek, czego ty w Niedzielę, po odbyciu dwa razy Kościoła, bardzo dobrze zażyć możesz. Potym wyiął ze swoiey Kieszeni Książkę, ktora ten tytuł miała: Reicharda skarb rol-

ny y ogrodowy. Ktorą czytałem dopiero co Niedziela, y nauczyłem się bardzo wiele z tey Ksiąszki.

W tey Ksiąszce opysywało się o wszystkich prawie gatunkach Zboża, Jarzyn, y Drzew owocowych. Uczy też ona, iak ie trzeba siać, sadzić, y około tego się obchodzić, y co za rola dla każdego gatunku iest naylepsza. Co to za radość była dla mnie! W naszey Wsi nie siewano dotąd nic innego, iak tylko Żyto, Pszenicę, Jęczmien y Owies. Kiedy rola przez dwa lata iuż rodziła, tedy zapuszczali ią ugorem, a kiedy ona ani Żyta, ani Pszenicy, ani Jęczmienia, ani Owsa rodzić nie mogła, tedy niewiedziano co z nią począć miano, dla tego zapuścili ią iako nie użyteczną. Takim sposobem leżały puste w Naszych polach nie mal na 200 Kawałow roli, na ktorych mizerna trawa rosła, a z ktorych ani ludzie, ani bydło pożytku nie miało. Lecz w tym Skarbie Reicharda pokazuie się, iak rolę rok w rok można ku swemu mieć pożytkowi, bez zapuszczenia iey Ugorem, tu się czyni wzmianka o pożytkach, iako iescze bardzo wiele innych, oprocz zwyczaynego zasiewu może być zasiewano, a co iest naylepszym, dowodzi się tu, że można wszelką rolę, niech się zowie iak chce, pożytecznie zażywać.

Ktoż był weselszym iak ia, dostawszy tę Ksiąszkę w ręce! Skorom z Kościoła po Południu do domu

po-

powrocił, tom nad nią siedział, przeczytawszy zaś potym Kawał tey Ksiąszki, tedym szedł w Pole. — Przed tym, poglądałem na rolę iako Krowa na nową Bramę. Potym zaś ze mną tak było, iakby mi Plewka z oka zdięta była. Zawszem przy dziesiątey, albo dwudziestey sztuce roli stawał y doświadczał, co ona za grunt miała, wtedy miałem ten zwyczay u siebie, żem przed każdą Rolą nieco zastanawiał się, a Palec na Nos położywszy rozmyślał, coby na takiey Roli naylepiey rosło.

Gdybym w ten czas był miał rolę własną, tobym był, prawdziwie tak, iakem iest poczciwy, zaraz zaczął takową wyrabiać, iak to w tym Skarbie rolnym y ogrodowym iest opisano. Lecz tey nie miawszy, musiałem więc zaniechać tego, y przy starym sposobie zostać.

Z tym wszystkim iednak prosiłem Pana moiego, aby mi pozwolił swoią Rolę takim wyrabiać sposobem. Niechciał przez długi czas na to zezwolić, mniemał bowiem, że to były nowe nie użyteczne rzeczy. Gdyby co na Ugorze siał, tedyby mu to spasano, y ieszcze więcey innych rzeczy mi tu zarzucał. Na koniec mniemał on, że to, na co sam Pan Possessor Wsi przystanie, y co On rozkaże, to będzie naylepszym.

 Byłem

Byłem z tego kontent, y poszliśmy oba razem na Zamek, abyśmy naszą rzecz samemu Panu przełożyli. Miał on serdeczną radość z tego, pociągnął mię za uszy mowiąc: dopiero ty to poznasz dobrze, że nic tak wielkiego pożytku nie przynosi, iak dobre zażycie czasu. Lecz muszę ci iednak co powiedzieć Mądry, daley postąpił w mowie; uważay tylko dobrze: Z nowotnemi rzeczami, iest to bardzo rzecz piękna, ale nie trzeba, aby człowiek zaraz te wszystkie za iednym razem wprowadził. Nie wszystko bowiem co iest nowego, dla tego też iest y dobrym. To też y o nowotnych rzeczach w uprawieniu roli rozumieć potrzeba. Pisze o tym nie ieden, tak iako slepy o Kolorze, lecz co on pisze, iest to wiatr. Potym też nie wszystko w tey stronie się uda, co w drugiey bardzo dobrze rośnie. Grunt przy Erfurcie cale innym iest, niż ten co iest około Gothy, a ten znowu wcale iest innym, iak ten co przy Suhl. Gdyby tedy kto przy Gotha siać chciał to, co kole Erfurtu się udaie dobrze, toby miał wiele kosztu, a na koniec, nieiaką szkodę miałby z tego. Ja znałem Szlachtę y gospodarzow, ktorzy przez to zubożeli, że wszystko podług tego czynili, co w Księgach napisano było. Ty iak mniemam, niechcesz iednak twego Pana ubogim człekiem uczynić? Moia rada, ktorą ci daię iest ta: Probuy tego

tego nayprzod w małych rzeczach z iednym gatunkiem zboża, co się zasiewa, lub Rosliny ktora się zasadza, a kiedy to się uda dobrze y pożytecznie, tedy postępuy na przyszły rok daley, to iednak szkoda nie iest tak wielka, kiedyby proba schybić miała, niż gdyby wiele razem było zasiano, a nie udało się. Gdybyś ty teraz wolność miał, twego Pana rolę zasiewać, y na niey sadzić to cobyś chciał, cożbyś ty tedy na niey nayprzod zasiał albo zasadził?

Hyszpański Konicz, odpowiedziałem.

Nu! rzekł tedy sam Pan do moiego Pana: to dozwolże mu w Imie Boga Hyszpański Konicz zasiać, ale nie więcey iak na Cwierci pola. Trzeba wszystkiego nayprzod w małych rzeczach doświadczyć. Nasienie ci na to podaruię, a Konicz tobie spasiony nie będzie, na to możesz się spuścić.

Skakałem z radości idąc do domu, iakby iuż Konicz Hyszpański na Polu stał.

Jak czas do zasiewu Jęczmienia nadszedł, tedy wyszukałem wcale dobrą ćwierć pola, y siałem na Jęczmień nasienie Koniczu Hyszpańskiego, prawie tak, iak Pan Reichard to opisał. — Rosł Konicz tak, że się Oczy ludzkie nad nim radowały, a w Jesieni zebraliśmy tak dobrą słomę do Karmu z tey Cwiartki roli, żem owce co Niedziela tym hoynie traktował.

 Lecz

Lecz na przyszły Rok była radość ieszcze większa. Skoro tylko wiosna nadeszła, tedym zgrabił Gnoy ktorymem na początku Zimy Konicz był przykrył, y wcalem go precz oddalił, iak mrozy nocne ustały. Konicz moy stał tam, iako las, a Pan moy dostał z niego więcey Pasiwy, iak z swoiey nayleprzey Łąki. Mądry! powiedział on: zaprawdę Mądry, tyś się w twoiey umieiętności nie omylił? Czy niechcesz y tego Roku znowu czego nowego doświadczyć?

Tak iest rzekłem, zasieiemy z kawałeczek pola białą rzepą. Dobrze odpowiedział niechay tak będzie.

Wyrobiłem tedy y uprawiłem ten kawałeczek Pola y weszła Rzepa wcale dobrze. Lecz niedałem się przytym żadną uprzykrzyć pracą. Jak tylkom miał godzinkę wolną, tedym zaraz biegł na ow Kawałek pola, gdzie rzepa była posiana, y oczyszczałem ią od Zielska, wykopuiąc też tam y rzepę, gdzie zagęsta była.

Jednego razu natrafił mię pewny młody chłopak nad tą robotą y spytał mię, co ty tam robisz Mądry? pielę rzepę, odpowiedziałem mu. Ażeś ty nie głupi rzekł on, że sobie dla drugich ludzi, tak gorzkie życie sprawniesz? Ty robisz, że ci Krew z rąk mało nie wyskoczy, a Pan ma z tego pożytek,

tek,

tek, iabym to zaniechał, gdybym był na twoim mieyscu.

Głupaczku! rzekłem, ia właśnie dla siebie pracuię. Pan moy tę rzepę dostanie, ale naylepszy iednak pożytek spadnie na mnie. W tym, że ia rolę rzepą zasianą opatruię, przyzwyczaiam się do roboty, y uczę się, iak można rzepę z pożytkiem zasiewać. Ja myślę, że mi to ma czasu swego wiele pomagać, gdy będę miał moie własne Gospodarstwo. On, śmieiąc się, odszedł odemnie.

Lecz zdaie mi się, że dobrze się to stało. Takim sposobem zasiewałem Rok w Rok zawsze więcey pożytecznych rzeczy, a Pan moy, tak dobrze się przytym miał, że zawsze więcey bydła mogł sobie zastarać się y chować. W pierwszym Roku, iakem do niego dostał się na służbę, miał tylko cztery sztuki bydła rogatego y dwadzieścia owiec, w dziesiątym zaś Roku służby moiey, ośm sztuk bydła rogatego y trzydzieści owiec.

Gdym potym wszystkie to bydło przed sobą widział, to mi zawsze na myśl przychodziło, co człowiek czyni, niech tylko czyni swego czasu dobrze zażywaiąc, a ten iest naywiększy Skarb.

W tym czasie rosłem zawsze coraz więcey, y uczyłem się zawsze lepiey mego czasu zażywać. Kiedy w Zimie insi Chłopcy za piecem leżeli y spali,

w

w tedy ia siedziałem y raz to, drugi raz owo przed się brałem co mi pożytek przynosiło. Kiedy daley cobym miał czynić niewiedziałem, tedy przynaymniey czytałem iaką dobrą Xiążkę, ktorą raz od samego Pana, drugi raz od Xiędza pożyczałem.

Jednego czasu poskładali się młodzi Chłopcy ze Wsi na Kiermaszu na taniec, prosząc mię, abym też do nich się przyłączył. Dopiero tu nie wiedziałem cobym w samey rzeczy miał czynić. Czy to uczynisz, myśliłem sobie, albo nie? Cożem więc miał czynić? Prosiłem w tym samego Dziedzicznego Pana o radę.

Ten tedy iako rozumiał, mowił mi że tańcować krotko, a to przystoynie, tego nikt zabronić nie może. Gdyby tylko przy tańcowaniu wszystko było uczciwie, toby to było bardzo dobrze! Młodzi ludzie muszą też niekiedy swoią mieć uciechę y swoie rozrywki. Można y przy tańcowaniu wiele pożytkować, zwłaszcza można się nauczyć miarę w swoiey zachowywać wesołości. Tylko się strzedz potrzeba nie bardzo krew rozpalać, y względem Kobiet bezwstydliwie się nie pokazywać.

Przyiąłem tedy to do moich uszu, y nieraz tańcowałem wesoło w moim życiu z innemi, co zawsze potym przez cztery niedziele z radością wspominałem. Gdy inni przy Piciu od rozumu odchodzili,

chodzili, tedy ia dla siebie Dzbaneczek Piwa wziąłem, y przytym piciu utrzymałem moie pięć Zmysłow zdrowo: inni czasem tak tańcowali, że zdrowie tracili przez to, dla mnie taniec był zdrowszym niż lekarstwo. Żarcikim rad sprawował, lecz dla tych moich żarcikow nie miałem się za co, ani przed Bogiem ani przed ludźmi wstydzić, ani odpowiedać.

Rozdział trzeci.

Jak Mądry wraca się z drogi dobrey, w krotce iednak do lepszey przychodzi myśli.

Aż dotąd wcale mi się dobrze powodziło, stawałem się codzień sposobnieyszym, uczyłem się więcey, zbierałem dla siebie niektore Złociki pieniędzy, y byłem przytym tak wesołym, ba ieszcze weselszym iak wielki Mogul. Lecz potym, nastąpił takowy czas, ktorego w życiu moim nie zapomnę nigdy. Stało się ze mną wten czas tak, iak gdy kto rękę obroci; albowiem na włos byłbym znowu do nędznego stanu żebrackiego przyszedł, od ktorego mię Pan naszey Wsi tak dobry z wielkim usiłowaniem był odprowadził. Czyby kto temu uwierzył, że człowiek rozumny

zumny takie głupie rzeczy mogł czynić? Przyzwyczaiłem się był grać w Karty, niektorzy młodzi chłopięta wwabili mię byli do Karczmy, gdzie zachęcali mię do grania w Karty. Probowałem tego, y wygrawszy kilka razy, stałem się potym tak chciwym do Kart, żem bez nich żyć nie mogł. Niech mi kto wierzy, lub nie? dość natym, iż gdziem tylko szedł lub stanął, tom o niczym, iak tylko o Kartach myślał. Przed tym to moy zwyczay był, żem zawsze rozważał, iakby naylepiey Olszynę, Hiszpańską Koniczynę y inne rzeczy sadzić y siać można, a teraz o niczym nie myślilem, iak tylko, iakbym naylepiey moiemi Kartami, innego Karty mogł zabić.

W Niedzielę nie miałem więcey na Kazaniu baczności, lecz byłem z myślami memi przy Kartach, a iak tylko się popołudniowe Kazanie dokończyło, tedym ia iak nayprędzey do Szynkowni spieszył y do stołu, przy ktorym w Karty grano, udawał się, y tamże często aż do Połnocy przy nich zabawiałem się. Dopiero wszystko ze mną na opak szło, albowiem miasto tego, com miał daley w dobrym postępować, tom raczey na Kształt Raka w tył cofał się, owa szczupła cząstka moiego mytu przez nieszczęsną grę w Karty zginęła, a gdym czasem co wygrał, tedym to zaraz przepił, a przy

teyże

teyże grze, często przydarzyło się y powadzić. Kiedym po takiey zabawie w Karty, nazaiutrz rano wstał, tedy na ten czas głowa moia była w całe tak pomieszana y niesposobna, iż mi bynaymniey robota nie smakowała; krotko mowiąc, byłem iuż na drodze tey, ktora prowadzi do nikczemnego życia, y pewno stałbym się był nieszczęśliwym leniuchem y tułaczem, gdyby Dziedzic Wsi Łaskawy Pan Moy, znowu nie wyprowadził mię był z błędu tego. — Niechże mu za to Bog nadgrodzi wieczną radością!

Jednego razu graiąc w Karty, miałem w Solo maść Dzwonki, y byłem tak szczęśliwy, żem wszystkie sztychy wygrał! Brawo rzekłem! y zagarniałem z wielką chciwością wszystkie pieniądze, ktore mi moi wspołgracze wypłacić musieli.

Alić w tym słyszę za sobą głos mowiący: dobry wieczor Mądry! Obeyzrzałem się wtył — o do Kata! iakżem się przeląkł — bo Pan naszey Wsi stał za mną.

Nu! rzekł on do mnie: Ty twego czasu widzę bardzo dobrze zażywasz! A iak uważam, to ty przez iedyne Brawo! więcey pieniędzy zarobisz, niżeli inny, przez cały dzień Motyką y Rydlem pracuiąc. A kiedy swego czasu do Lat przyidziesz, tedy będziesz miał tę radość, że twoim Dziatkom będziesz

mogł

mogł opowiadać, iak wiele razy Solo tyś wygrał, y iak często tyś mogł Brawo! wykrzykiwać. Ach! iaka to radość będzie! brzmi to lepiey, niżeli kiedy drugi prosty chłop Dziatkom swoim pokaże owe Drzewa, ktore nasadził, y kiedy powie: patrzcie Dziatki, tu był kiedyś goły plac, a dopiero stoią tu te śliczne Drzewa, ktorem ia nasadził! Potym rzekł: Dobra Noc Mądry! y wyszedł.

Siedziałem pod ow czas, na moim mieyscu, iak gdyby we mnię był Piorun trzasł.

Mądry! wołali drudzy, ty daiesz Karty! Ja zaś przeląkłszy się, ani słyszałem ani widziałem więcey niczego.

Mądry! powiedział moy Sąsiad, szturchnąwszy mię w bok, ruchayże się do Kata! a day Karty, iużci dziesięć uderzyło.

Cożem miał tedy czynić? Cisnołem Karty na stoł, mowiąc: niech waszą grę w Karty Kaduk porwie! A potym wypadłszy za drzwi, udałem się za Panem.

Łaskawy Panie! wołałem, Łaskawy Panie! lecz żadney nie otrzymałem Odpowiedzi, gdyż Pan moy stał się takim iak Mur. Ale to mu nic nie pomogło, gdyż ia zawsze głośniey wołałem, a gdy y na to nie zważał, tedy począłem płakać y łkać iak małe dziecię. W tym się na koniec Pan Dobroczyński

obrocił, mowiąc: Mądry, ia tobie mowię, idź mi w tym momencie precz!

Nie poydę! Łaskawy Panie, nie poydę! rzekłem.

A kiedy ty mi zaraz nie poydziesz, powiedział On, tedy weźmiesz w Skórę.

Niech y tak będzie! rzekłem; biy mię Pan! tak choćbym y upadł przed Panem, tylko mi odpuść to, żem tak głupie postąpił.

Dopiero stanął, y spoyrzawszy na mnie, mowił; izaliż ty to w samey rzeczy poznaiesz, żeś tak głupią rzecz uczynił? A tak to potwierdziwszy musiałem z nim iść do iego Zamku.

Na ten czas, zapociłem się, iak gdybym był w Łaźni, Pan moy usiadłszy w Krześle, w ktorym ieszcze Pradziad iego siadał, rzucił Okiem surowym na mnie y rzekł: Mądry powiedz mi iednak, cożeś ty tedy, przez ten cały czas, ktoryś na Kartach trawił, dobrego sprawił? Namieńże mi tych ludzi, ktoryches przez twoią grę szczęśliwemi uczynił.

Ja milczałem, a łzy iak Groch z Oczu moich padały.

Gdybyś był przez ten czas, ktoryś na graniu w Karty przepędzał, dobrą iaką Księgę czytał. — Jak wiele dobrego mogłbyś się był nauczyć?

 Ja

Ja zawsze tym więcey y bardziey płakałem, nakoniec rzekłem: nie uczynię tego więcey. Ale czyliż wcale człek w Karty grać nie ma?

Ey! powiedział Pan Dobroczyński, nie iestem takim Mężem, ktoryby wszystką grę w Karty za grzech uznawał y sądził. Kiedy czasem Kompania iaka zeydzie się, a nie wie, o czym rozmawiać, albo czym się zabawiać, tedy nie iestem przeciwny temu, gdy takowa przez parę godzin czas Kartami przepędzi, wiedząc iednak, że pod ow czas cokolwiek pożytecznieyszego czynićby można. Ale człowiek będąc taki, iakim ty iesteś, nie powinien iuż więcey, żadney Karty ruszyć, ponieważ ty iuż tak mocno się do nich nałożyłeś, że więcey tego opuścić nie możesz. Jeżli ty od tego czasu Kart nie zaniechasz, tedy się staniesz naywiększym Szulerem, y przez to pozbawisz się wszystkiego Dobrego, ktorebyś przez dobre zażycie czasu twego sprawić mogł.

Ale! coż tedy mam, zapytałem się, w Niedzielę po Południu y w Wieczor czynić? Czymże się w ten czas mam zabawiać, gdy czasem na iakie Wesele lub Chrzciny zaproszony iestem?

Widzisz! rzekł Łaskawy Pan, widzisz! że ci iuż Karty Mozg nadpsuły? Jakżeś ty tedy w ow czas Niedzielę dokończał, niżeliś się ieszcze Kart poznawać

wać nauczył? Czyliżeś się nie uczył pisać y rachować? Czyli w tedy Księgi dobrey nie czytywałeś? A czy tego nie możesz y teraz czynić? A ieżeli czasem, na iakiey Uczcie będziesz, tedy ci dam radę dobrą, iak tam twego czasu dobrze zażyć możesz. Poszukay takiego dla siebie, ktory nie gra w Karty, rozmawiay z nim, a przez to zawsze się czego będziesz mogł nauczyć, albo y drugich czegokolwiek nauczysz.

Odchodząc tedy do siebie, przyobiecałem podług wszystkiego com słyszał, sprawować się.

Nadeszła znowu moia miła Niedziela, w ktorą wielką tęsknotę cierpiąc, trudno mi było w domu zostać się.

Gdy się popołudniowe Nabożeństwo dokończyło, to mi się tak było zdawało, iak gdyby mię kto za Włosy do Karczmy pociągał, lecz stawszy się przy tym mężnym, wziąłem Kapelusz y poszedłem w Pole. Na nieszczęście musiałem mimo Karczmy przechodzić. Jak mię tylko młode Chłopaki postrzegli, skoczyli wraz do Okna, wołaiąc: dokąd Mądry? dokąd? Czy nie przyidziesz do Izby? rzekł ieden, ieszcze nam czwartego Gracza potrzeba. Poyrzyi! czy nie znasz tego? powiedział drugi, pokazuiąc mi żołędnego Tuza.

Jakem tylko na niego spoyrzał, tedy mi to zaraz wßystkie Członki w skroś przeraziło, tak, iż nie byłem w stanie z mieysca postąpić daley. Spoyrzałem z boku na ową Kartę, myśląc w sobie samym, na poł Godzinki możnaby wstąpić! Już iedną nogę podniosłem był, chcąc przez wschody do Karczmy iść, alić słyßę Huk Karety po Bruku. Obeyrzawßy się uyrzałem iadącego Pana. Ktoż pod ow czas prędzey mogł uciekać iak Mądry! bywaycie zdrowi! zawołałem do owych chłopakow młodych, y odskoczyłem od nich, tak, iak gdyby mi kto głowę oparzył.

Jakem tylko wśrzod Pola stanął, tedy mi zaraz lżey koło serca było. Stanąłem na iednym Pagorku, z ktoregom wielki Kawał Pola przeyrzeć mogł, y widziałem, Łąki, Role, y Strumień, ktory między Wierzbami y Olßyną ßumiąc po Kamykach płynął. Był to dla mnie bardzo śliczny Widok, nad ktorym zastanowiwßy się, wielcem się ucießył, y myślikem, tu daleko pięknieyße rzeczy można widzieć, niż siedząc za stołem przy Kartach. Bawiąc się tedy na tym mieyscu iak nayleipiey, myślilem o tym: iak Bog miły, wßystko tak dobrze y tak ślicznie na świecie dla Człowieka uczynił, w tym obaczyłem Podrożnego, ßerokim krokiem Gościńcem ku mnie się zbliżaiącego. Dotąd nie było to wcale moim zwyczaiem, żebym z ludźmi wiele w rozmowę się wdawał. Lecz gdy mię kto potkał, tedym mu życzył dnia dobrego, y na tym się przywitaniu skończyło; ale dopiero pomyślikem sobie, sprobuię y zacznę rozmowę z tym człowiekiem, może się czego dobrego od niego nauczę. Spuściłem się tedy z pagórka, zastanowiwßy się na Gościńcu tak, że tenże Podrożny mimo mnie przechodzić musiał, a gdy do mnie przyßedł, rzekłem; Dzień dobry Przyiacielu! dokąd Wac Pan idzieß?

Prosto do Berlina! rzekł: potym niestawaiąc daley w drodze swoiey postępował. — Czy niewolno z Wac Panem w Kompanii podeyść trochę? spytałem się.

Czemu nie? odpowiedział, kiedy możeß iść dobrze.

Upewniał mię dopiero, iż on nie raz na Dzień po ßeść lub ośm Mil Drogi uchodził.

Tegobym ia żadną miarą nie dokazał, rzekłem do niego. Gdym dwie mile przeßedł, tedym iuż tak zesłabiał był, żem ledwo na Ziemię nie upadł. Wierzę temu odpowiedział Podrożny, czyż to nie prawda, że wy Wieśniacy Pończochy waße nad kolanami zawiązuiecie? czyż nie prawda, żem to zgadł? Więc nie trzeba wam się tak bardzo dziwować

wowac, że wam tak trudne iest chodzenie. Jakże tedy być może, abyście wy dobrze chodzić mogli, kiedy żyły, ktore są potrzebne do chodzenia, tak bardzo krępuiecie! Przed tym miałem y ia także podwiązki, przez ktore mi się toż samo trafiało, że kiedym trzy lub cztery mile uszedł, tedym się tak zmordował, żem się bez mała iak Rak po Ziemi nie czołgał. Pomiarkowałem na koniec, zkąd ta niemoc pochodziła, a gdym odrzucił Podwiązki, tedym o mało co tak mogł biegać iak Jeleń.

Powiedziawszy to, odszedł, mnie samego zostawiwszy.

Tę rzecz należycie rozważywszy, sam odrzuciłem moie Podwiązki, y mogłem wraz daleko lepiey chodzić.

Zdaie się to bydź rzeczą małą, iednak mi to miło było, żem się iey był nauczył.

Od tego czasu, gdy mi się tylko iaka zręczność podała, wdawałem się z innemi ludźmi w rozmowę, a zawsze przez to dla mnie cokolwiek dobrego wynikło. Przytym mogłem się sam czego nowego nauczyć albo dowiedzieć, lub też komu innemu w potrzebie radę taką dać. A choćby też y te dwie rzeczy do skutku nie przyszły, tedy ten czas, ktorym na takowych rozmowach trawił, daleko lie-

piey był przezemnie użyty, niż gdybym go był przy Kartach przepędził.

Otoż to! ta iest wielka taiemnica, przez ktorą taisię maiętnieyszym y poważnieyszym człowiekiem stałem. Zawsze ia mego czasu dobrze zażywałem. Jak długo u Pana mego służyłem, to zawsze rolę iego tak dobrze uprawiałem, że mu ona co rok więcey zysku przynosiła, y starałem się też inszemi sposobami, abym mu ile możności pożytek iaki czynił. Gdym na przykład Jabłka lub Gruszki do suszenia obrzynał y kraiał, tedy wybierałem z nich Ziarka, a posiawszy one, gdy Drzewka z nich wyrosły, takowe okulizowałem, a tym sposobem założyłem szkołę Drzewek, ktora za czasem powiększała się, a z tey potym Pan moy nie ieden piękny Talar zebrał. A gdym przy długich zimowych wieczorach często nie wiedział, co bym mogł pożytecznego dla Pana uczynić, tedy nie dałem mu prędzey pokoiu, poki mi nie dozwolił u pewnego Wieśniaka tkać się nauczyć. A po dwuch latach umiałem iuż tak wiele sukna zrobić, iak wiele Gospodarz moy dla siebie y dla całego domu mogł potrzebować.

Takim sposobem ia memu Panu zawsze byłem milszym, że mi on co rok parę Złotych myta przykładał, ia sam przez to zawsze stawałem się medr-

 szym

ßym a wßyscy ludzie cießyli się z tego y kochali mię.

Rozdział czwarty.

O Zakochaniu się Mądrego.

Przypadła mi razem myśl do Głowy, bydź Panem własnym, y żonę sobie obrać. A gdy mię w całey wsi iako porządnego y pilnego Człowieka znano, tedy miałem sposobność wybrać sobie iaką Dziewczynę. Pan sam o trzech mi iuż namieniał. Z tych iedna miała dwadzieścia Morgow Pola, lecz była słabego zdrowia, y miała zawße opuchłe Nogi. Druga zaś miała dziesięć Morgow Pola, ale Wyßczekana aż nad to była, z każdym się kłociła y każdego łaiała. Trzecia była przystoyney Urody, cicha, na ciele zdrowa, pilna y gospodarna Dziewczyna, lecz ani Skiby roli nie miała.

Coż maß tedy czynić? pomyślikem sobie. Gdy weźmieß owę chorą, tedy żadney z niey nie będzieß miał przy pracy pomocy, a zamiast tego, cobyś miał w Ogrodzie lub na Polu co-

ro-

robić, to musiß zawße przy łożku siedzieć y Żony pilnować. Kiedy zaś weźmieß tę z wyßczekaną gębą, tedy nie będzieß miał żadnego pokoiu w domu, z desperacyi poydzieß do ßynkownego domu, a tam łatwo do kart znowu przyzwyczaić się. Weźmieß zaś zdrową, porządną y pilną, to prawda że z nią żadnego kawałka roli nie dostanieß w Posagu, ale mnieyßa o to, wßak nauczyłeś się czasu twego dobrze zażywać, Rebeczka też zdaie się to umieć, a czego ona ießcze nie umie, tego się w krotce nauczy.

A kiedy my oboie naßego czasu dobrze zażyiemy, tedyć możemy się łatwo o Rolą postarać, a tak weźmiy ty sobie Rebeczkę.

Powiedziałem ia to moiemu Panu, a ten na wßystko zezwolił.

Iużem ia też był przez długi czas miarkował, że Rebeczka oko swoie na mnie rzuciła była, nie trzeba mi się tedy było bać, żeby ona woli moiey przeciwną była. Czatowałem na nią nie raz, gdy ona iednego czasu wyßła była po trawę, poßedłem do niey, ścisnąłem iey rękę, mowiąc: Rebeczko czy chceß ty mię mieć za Męża? zaczerwieniła się spuściwßy oczy na doł, a namyśliwßy się cokolwiek, potym rzekła: ta ciebie mam mieć za Męża? Ießczeć ia niewiem

 czy

czy ty mię chceß mieć za Zonę? Jakem ia iey tedy powiedział, że to wcale moim było żądaniem, tedy mi zaraz dała swe słowo, pod tą kondycyą, ieżliby Oyciec na to zezwolił. Pobiegłem tedy zaraz od niey do Oyca. Sąsiedzie Jeremiaßu! rzekłem, czy nie mielibyście woli corkę waßą dać mi za Zonę?

Moią corkę? rzekł on, coż ty z nią chceß wskorać, ty nie maß nic, y ona nie ma nic, kiedy wy się tedy pospolu złączycie, tedy radość waßa nie długo trwać będzie, a bieda y kłopot na was nastąpi, co wam wiele dokuczać będzie.

Nie mowcież tak Jeremiaßu Sąsiedzie, była moia odpowiedź. Bogci miłościwy dał mi dobry rozum, iestem zdrowy, nie iestem Graczem ani Piianicą, y żadna robota nie iest mi uprzykrzona, Waßa też Corka robotę dziarsko podeymuie y odprawia. Zkądżeby tu miała bieda y smutek przyiść, kiedy my oboie pilnie pracować będziemy?

Niechże tedy, odpowiedział mi on, kiedyś ty iest tey wiary, to weźmiy w Imię Boga Corkę moią. Moia Niebosßka Zona y ia, nie przynieśliśmy też byli nic więcey pospolu, iak pil-

pilność y dobre Sumnienie, a iednakowożeśmy nigdy biedy nie cierpieli.

Dopiero to wßystkie moie myśli przyßły do skutku. Rebeczka y ia względem naßego handlu zgodziliśmy się byli, Oyciec był z tego kontent y spokoyny, moy Pan nie miał też na przeciw temu nic do sprzeciwienia się, chociem Panu ießcze o tym nic nie namienił, ale myślitem sobie, iż ten bynaymniey na przeciw temu nie miał co do mowienia, ponieważ on mię był sam nauczył, że dobre zażycie Czasu, iest naylepßym kapitałem.

Ale nie ßło to tak, iak ia sobie zamyślałem. Albowiem potym na drugi dzień, gdym się był z Rebeczką rozmowił, zawołano mię na Zamek do Wielmożnego Pana. Bardzo on surowo wyglądał, gdym do iego wßedł Pokoiu.

Mądry rzekł on, coż to ty za głupie czyniß rzeczy? Czy ty iuż przyrzekłeś iakiey Dziewczynie?

O iuż, albo to ma bydź zła rzecz y nierozumna? mam iuż dwadzieścia y cztery lat, iestem zdrowy y udatny, a przy tym zawßem sobie to myślił, iż Chłopina, ktory iest zdrowy y udatny, a do tego lat dwadzieścia y cztery maiący, tedy powinien o tym myśleć, ażeby

zonę

żonę poiął. Każdyć bowiem człowiek ma Ciało y Krew.

Bardzo dobrze! Ale czemuż ty tak prostą drogą do tak goley idzieß Dziewczyny, ktora ani dwudziestu Złotych nie ma w swey moey? Czy nie maß dość bogatych Dziewczek, z ktorychbyś sobie mogł wybrać iedną za żonę?

Jestci ich prawda dość. Ale ia ku żadney nie miałem tyle chęci, iak ku Rebeczce. A do tego iednego razu czytałem w pewney Księdze, że stan Małżeński bez miłości, iest prawym Stanem biedy; że para Osob, ktore przez całe życie z sobą radość y biedę dzielićby mieli, koniecznie iedno ku drugiemu miłość miećby powinni.

Coż tedy Rebeczka iest osobliwego, że ty ią tak gwałtownie miłuieß?

Ona bardzo ślicznie wygląda, iest zawße łagodną y wesołą, trzyma się czysto, robotę pilnie odprawuie.

Dobrze, gdybyście tylko z kochania się żyć mogli. Albowiem choćbyście się iedno z drugim naybardziey kochali, z tego wy ani Garnußka Szocewicy do warzenia nie dostaniecie. A przy prożnych Misach zaginie też miłość za czasem.

Nie

Nie mowięć ia też tego, żebyśmy z kochania żyć mieli, tym tylko sobie chcemy ßczegulnie życie naße osłodzić.

Pierwey niż kto o osłodzeniu myśli, trzeba naprzod na same życie pamiętać. Z czegoż wy tedy chcecie żyć z sobą?

Z dobrego zażycia czasu. Wielmożny Pan sam mię o tym nauczałeś, że dobre zażycie czasu naylepßym iest kapitałem.

Uczyłem ia cię prawda tego; lecz czyś ty to doskonale zrozumiał? Powiedzże mi tylko, iakże ty to poczznieß, ażebyś przez dobre zażycie Czasu Żonę wyżywić mogł?

Zażyłem przeßłego czasu tak dobrze, żem się bardzo wiele nauczył, czego inßi Gospodarze na Wsi nie wiedzą. To iest pierwßa rzecz. A z tym, myślę sobie, iuż nie ieden pożytek będę mogł dla siebie do skutku przywieść. Potym chcę mego Czasu y daley dobrze zażywać. Rebeczkę też do tego przyzwyczaię, a tu musiałoby iuż być wcale nie dobrze na Swiecie, ieżliby każdy dzień, ktorego dwoie ludzi prawie dobrze zażyią, tak wiele niewystarczył, iak oni potrzebuią.

Ty

Ty sobie tę rzecz szalenie łatwo przed Oczy wystawiasz! Czyś ty też kiedy y o tym pomyślił, że Dzieci mieć będziesz?

Myśliłem ia iuż o tym dobrze! wszystkie iakie tylko będę miał Dzieci, chcę do tego przyzwyczaić, ażeby się czasu swego dobrze zażyć nauczyły. W ten czas to będzie prawa radość dla mnie, kiedy nas sześcioro albo ośmioro osob czasu dobrze zażyie. Cić muszą daleko więcey zrobić, niż iedna Osoba.

Smiał się tedy Pan, że mu się aż Brzuch trząsł y powiedział: dopiero teraz widzę, żeś ty w twoiey rzeczy iest pewien. Chciałem cię tylko trochę na probę wziąść. Weźmiy twą Rebeczkę w Imię Boga, a zostań przy tych myślach, tedy nie będziesz nigdy biedy cierpiał.

Rozdział piąty.

Mądry ma z dobrego zażycia czasu swego hoyne Żniwo.

Trafiło się pod ow czas, że śliczny Domek z Ogrodkiem był do sprzedania. Sto y ośmdziesiąt

siąt Złotych iuż zań dawano. Ten Domek radbym był miał, y tak go iak Życie swoie pragnąłem mieć. Ale zkądże nań Pieniędzy? Oszczędziłem był sobie pięćdziesiąt Złotych, ale to tak wiele znaczyło, iak wlać kroplę wody na gorący kamień. Chodziłem był tedy przez parę dni tak smutny, iak gdyby mię naywiększe nieszczęście potkało. Wpadło mi potym na myśl, abym szedł do Pana y Jego prosił, aby mi na kupienie tego Domku cokolwiek pieniędzy pożyczył, alem tego potym czynić nieśmiał, myśląc sobie, iż ia żądaiąc od niego pożyczenia, pragnę aby mi one były podarowane.

Moy Pan Gospodarz mię nakoniec zapytał, coby mi dokuczało? Opowiedziałem mu tedy wszystko, tak, iak w samey rzeczy było.

Uśmiechał się mowiąc, iednak takim sposobem zdaie mi się iakoby dobre zażycie czasu nie do wszystkiego dobrym było.

Nie miło mi to było, muszę to wyznać. Ale po zakończonym iedzeniu poszedłem z nim do iego Izdebki na Gorę. Mądry, rzekł on, tyś u mnie iedynaście lat długo, iako poczciwy, mężny Chłopak służył. Tyś roboty, ktorem ci wyznaczał, wszystkie porządnie odprawiał, a za toś ieść y myto odbierał. Aleś mi Ty, przez dobre zażycie

czasu twego, ieszcze wiele innych pożytków przyprowadził, ktorychem ci nie nadgrodził. Patrz sam! To wszystko przez twoie staranie nabyłem. (Wysypał dopiero worek pełny Czerwieńcow na stoł.) Tom ia wszystko z owey szkoły drzewek zebrał, ktorąs ty załozył y do wzrostu przywiodł, oraz z Bydła, ktoregom ia przez twoię pilność, więcey mogł chować. To wszystko mi przez ciebie się dostało, ia to y dla ciebie zebrałem. Weźmiy to w Imię Boga, kup sobie Domek za to, y przyprowadź do skutku y porządku twe domowe Gospodarstwo. Dla dalszey zaś pewności y bespieczeństwa day mi Kwit na to, coś odemnie dostał. We dwu pierwszych latach nie żądam od ciebie żadnego Procentu. W trzecim dasz mi trzy, w czwartym cztery, a w piątym pięć od Sta. Przy tym ma zostać, kiedy mi zechcesz po dwadzieścia albo po trzydzieści Złotych nazad wypłacać, to y to zawsze przyimę.

Stałem na ow czas iak kamień! Na koniec poczęły mi płynąć łzy z Oczu y rzekłem, to zawiele, kochany Panie! Tego żaden Pan dla swego nie czyni Parobka.

Zaiste, odpowiedział on, tego żaden Pan swoiemu nie czyni Parobkowi, ani też tego żaden Parobek

robek swemu nie czyni Panu, coś ty czynił. Jedna miłość, drugiey iest godna.

Wyliczył mi Pieniądze, ktorych prawie było trzysta Złotych, a ia dałem mu na to Pismo moią własną ręką podpisane.

Myśliłem sobie potym, że cały swiat był moy. Zaraz nazaiutrz pobiegłem, azebym na ow Domek cokolwiek zalicytował. Juzem był nie mały kawał drogi uszedł, gdy Pan za mną zawołał: Mądry, kiedy kto na swiecie chce do czego przyiść, to nie dość, że tylko czasu, ale też y Pieniędzy musi wiedzieć iak dobrze zażyć. Uważay to sobie! a dobrze z twoiemi Pieniędzmi gospodaruy.

Przyiąłem ia to mile do serca. Nayprzod chciałem zaraz dwadzieścia, potym drugie dwadzieścia Złotych, a tak y daley na dom podawać, azbym go nabył, y choćby też to miało aż do trzechset przyiść Złotych. Lecz namyśliłem się potym wraz czego innego. Kiedy ty, pomyśliłem sobie, pokażeś po sobie, że tak wiele masz Pieniędzy, tedy cię zawsze w górę podwyższac będą, y możeś takim sposobem łatwo pięćdziesiąt Złotych pozbyć, a tak siebie oszukać. Podawałem tedy tylko po pięć Złotych wyżey, a ponieważ mię inny pięcioma Złotemi podwyższał, tedy odszedłem, mowiączem się o tym chciał daley rozmyślić. W tym

 czasie

czasie zaczynałem skupować to, co mi do mego Gospodarstwa potrzeba było. Krowę chciał mi moy Teść (Oyciec moiey Rebeczki) dać, ale o Sprzęty domowe musiałem się sam ieden starać. Poßedłem z Rebeczką do naybliżßego Miasteczka na Jarmark, y nakupiłem tam rożnych Sprzętow.

Tylko mi ießcze Łoża małżenskiego brakowało, a to miało straßnie wiele koßtować, bałem się też y wydatku wielkiego na Bankiet weselny.

W tym tedy Czasie trafiła się wcale rzecz osobliwa. Jednego razu leżąc w nocy w łożu y spiąc w cale miluchno, w tym zakołatało coś w Okno, wołaiąc: Heda! Wyirzałem oknem na pół spiący, aliści obaczyłem na Koniu siedzącego, ktory był z drogi zbłądził y Przewodnika do naybliżßey Wsi żądał. Zapytałem się Pana, ieśliby mi wolno było z nim iść, a gdy mi on na to zezwolił, tedy oblokłßy się poßedłem z nim w kompanii przeprowadzaiąć go. W tym czasie pomyśliłem sobie, w ktorym ty z nim idzieß, możeß więcey dobrego uzyskać, niż kiedybyś w miętkim łożu spoczywał y chrapał.

A gdym się iuż był przyzwyczaił z rożnemi rozmawiać Ludźmi, tedym też y z tym Podrożnym zaczął rozmowę, y dowiedziałem się, iż on był Majorem Saskim.

Nie daleko iuż byliśmy ode Wsi, gdy w niey poczęli dzwonić.

Coż to? spytał się Major: czemuż to dzwonią?

Mości Panie! rzekłem ia, iest to u nas taki zwyczay, że zawße ku Porankowi dzwonią, kiedy kto we Wsi umrze. Umarł bowiem przeß ego Wieczora pewny grzeczny y młody Chłopina w petocyi (w gorączce przy, ktorey plamy po ciele się znayduią) dla tego mu dzwonią.

Młody człowiek, a umarł z Petocii? spytał się, z nowu z podziwieniem ow Major! Hą! Hą! ia mniemam, że wy ludzie powinniście tak długo żyć, iak krucy. Na mocyi wam nie schodzi, świeżego powietrza macie dosyć, cudzoziemskich Win, ani korzeni kramnych wcale wy też nie używacie, — do Kaduka, coż wy tedy robicie? Leczby mi to zgadnąć wcale nie trudno było. Na waßych ucztach kiermaßowych, weselach y bankietach chrzcinnych iecie wy za wiele, y psuiecie przezto waße Żołądki, potym kupuiecie sobie od wßystkich ludzi włoczących się z maściami y oleykami rozmaite plugastwa, a-a-a- sypiacie w wielkich y Ogromnich pościelach pierzem napchanych. Przez to sobie krew waßą rozpalacie, a kiedy potym na Powietrze bardzo pochmurne y zimne

wyidziecie, kedy się w was pot nazad cofnie, y wy z tego w chorobę w padacie.

Ale za dozwoleniem Waß Mość Pana, na czymże my tedy innym spać mamy? Zapytałem się go.

Na Miechach Sianem napchanych. — Ty mruczyß? rozumieiąc, żeby to było rzeczą hanbę przynoßącą? Ale rozważ tylko proßę, ia iestem Szlachcicem, Majorem, a śpię corocznie na miechu sianem wypchanym, y z tąd iestem daleko zdrowßym, niż wßyscy, ktorzy na pierzanych sypiaią Pościelach.

W tym gdyśmy tak rozmawiali, przybyliśmy do Wsi, do ktorey miałem Majora zaprowadzić. Wyciągnął on potym swoy worek z pieniędzmi,ażeby dał co za moią Fatygę.

Łaskawy Panie, rzekłem ia, nie expensuy się Pan, iuż mi Waß Mość wßystko dziesięciorako zapłaciłeś.

Jakże to? spytał on się mnie.

Ja iestem, rzekłem Oblubieńcem, y kłopotałem się, gdziebym y z kądbym Łoża weselnego dla siebie nabył. Teraz gdy mi Pan miech sianem wypchany tak bardzo wychwalił, chcę sobie też więc miech z siana, miasto Pierzyn sprawić, przez to sobie kilka talarow oßczędzę. A kiedy ießcze do tego

tę myśl przyłączę, że na Miechu sianem wypchanym zdrowßym będę, y wiele expensu na lekarstwa przez to oßczędzę. —

To mi miło, rzekł Major, że ty dobre przyimuieß nauki. Groß iednak na napicie się musiß odemnie oprocz tego przyiąć. Oto maß! (wyciągaiąc rękę do mnie.)

Z tego nic nie będzie, rzekłßy odskoczyłem, życząc mu ßczęśliwey drogi.

Powracaiąc zaś postanowiłem sobie mocno, sprawić Miech Sianem wypchany, a Krokiem wolnym daley postępuiąc, przyßło mi wcale na myśl, iakby to teraz śliczną rzeczą było, gdybym miał Rebeczkę przy sobie.

Rozdział Szósty.

Mądrego przypadek niespodziany z nocnym Straßydłem, y co się daley z tym Straßydłem działo.

W tym powrocie nie spodzianie trafił mi się taki Przestrach, żem myślał, iż mußę zaraz ze strachu na mieyscu zostać. Szło bowiem ku mnie coś takowego

kowego, ktore prawie tak wyglądało, iak ten Mąż, który był przeszłego dnia umarł. Wszystkie włosy na ow czas stanęły mi w Górę.

Stanąłem więc przez parę Minut, y przypatrywałem się wcale temu mniemanemu Straszydłu, maiąc na ow czas światłość Księżyca. Zawsze się ku mnie zbliżało, y iuż miałem na myśli uciekać. Wten czas mi szczęściem na myśl przypadło, żem, pierwszego wieczora przestawszy do karczmy chodzić, w pewney czytał był Księdze, iż nie trzeba się żadnego lękać Straszydła, lecz trzeba tylko śmiało y prosto iść do niego, tedyby można zawsze dociec, że się aldo wcale nie dobrze widziało, albo że to oszukaństwem było.

Nabrawszy tedy śmiałego Serca, szedłem prosto na owo widowisko wołaiąc: kto tam? Krzysztof Pszenicznepiwo, rzekło mrucząc, (tak się zwał ten człowiek, ktory był przeszłego dnia umarł) potym wyciągnęło ręce y chciało mię za łeb uchwycić.

Nie byłem ia leniwy, podskoczyłem parę kroków, y uderzyłem owego Stracha w prawą rękę tak mocno, że całym głosem począł wrzeszczeć: O Jezu! Panie Jezu!

Oho! pomyśliłem sobie, czy tak to straszydło wygląda? Puc! Pac! Odebrało ieszcze ieden

Guz

Guz w lewą rękę. Puf! ieszcze raz y w prawą, a potym uchwyciłem tego zwierza za kark, mowiąc: Chłopie! mow ktoś ty, albo mi tu w ręku zginiesz?

Ach! powiem! odpowiedział, pozwol mi tylko odeyść, wyznam ci wszystko, a wszystko..

A tak dopiero dowiedziałem się, że to był młody chłopczyna, ktory we Wsi prawie w ten czas na warcie był, y mnie widział z Majorem ze Wsi idącego. Ten się tedy zaraz tak oblokł, iak nieboszczyk umarły zwykł był chodzić, oblicze swoie Kredą białą nafarbował y takowym sposobem chciał mię przestraszyć, rozumieiąc, iż ia głupi.

Potym zaczął mię iak naybardziey prosić, ażebym tylko tego w Powiecie nie rozgłosił. Nieuczyniłem też tego, inaczey drogoby ten żart musiałby być od niego zapłacony. Lecz przy tey okazyi, znowum był doświadczył, co mi on wieczor, którym był w ow czas na czytaniu strawił, teraz za pożytek uczynił.

 Roz-

Rozdział Siódmy.

Mądry pędzi się do Gniazda.

Po dwuch Tygodniach dostałem był on Domek za dwieście y dziesięć Złotych, co mi niewymowną radość sprawiło.

Jakem tylko Pieniądze wypłacił, tedym się zaraz do niego sprowadził, y nie czyniłem nic więcey, iak tylko to, żem się starał, abym go wcale do porządku przyprowadził. Ponieważem się był u moiego Pana we wszystkich robotach wyćwiczył, tedym miał ten pożytek, żem naywiększą część tego, co mi było potrzeba sam mogł sporządzić, y że mi nie trzeba było żadnego Grosza na to wydać. Przykryłem nowym Dachem mą chałupkę, zalepiłem Dziury, oporządziłem drzwi, podciągnąłem pod moy Domek nowe Przyciesi. Potym kazałem przyiść Mularzowi, ktory mi ściany wybielił, a tak potym moja Chałupka iak Skrzyneczka śliczna była po wierzchu y wewnątrz. Nade drzwiami napisałem ten następuiący Wiersz:

Chcąc być wesołym w swym życiu na Swiecie,
Chcąc nabyć chleba y dobr w swym namiecie,
Zażywaj dobrze człecze, czasu swego,
A nie trać iego.

Gdym iuż miał wszystko w porządku, tedym wraz chciał mieć wesele z Rebeczką. Ale Pan kazał mię, do siebie zawołać, y tak rzekł do mnie: słuchay Mądry! wiemy dopiero oba, iak dobrą iest rzeczą, kiedy się swego czasu dobrze zażyie. Przez dobre zażycie twego czasu, stałeś się ty z ubogiego Żebrzącego człekiem poczciwym y mężnym, a przez dobre zażycie dnia moich Imienin (dnia moiego narodzenia,) ktoregoś ty mnie o iałmużnę prosił, sprawiłem sobie teraz tę radość, żeś ty twą osobą w moiey Wsi liczbę poczciwych y mężnych ludzi pomnożył. Czybyś mi niechciał uczynić tey radości, a wesele twoie ieszcze do szesciu Niedziel odłożył, abym dnia narodzenia mego, ktory w tedy przypadnie, mogł znowu tak dobrze zażyć, y twoie wesele mogł wyprawić?

Nie przeciwiłem się bynaymniey temu. — Dziękowałem potym Wielmożnemu Panu za Jego dobroć, mowiąc: żem chciał z weselem tak długo czekać, iak długo by mu się podobało.

Rozdział Osmy.

O przeszkodzie względem wesela Mądrego.

Nie myślikem ia w ow czas więcey o niczym, iak tylko o Weselu, ale ta radość była mi iak to mowią, bardzo przesolona. Jakem pewnego czasu stał przed drzwiami moiego domu, rozmyślaiąc sobie, cobym miał w nim za radość y uciechę, w tym przechodziła mimo mnie pewna podeszła w leciech Kobieta, życząc mi dobrego Wieczora y zapytała się mnie: No! iakże ci się Mądry powodzi, czy prętko się tu ze wszystkim wprowadziß?

Kiedy będzie wola Boza, była moia odpowiedz, to za pięć niedziel zapewne.

Nu! postąpiła daley w mowie, życzęć tedy w imię Boga! ażeby ci wszystko szło dobrze, y ażeby nic z tego wszystkiego nie było prawdą, o czym ludzie powiadaią, Dobra noc Mądry!

Dobra noc! odpowiedziałem, poszedłem do domu, alem żadney dobrey nocy w nim niemiał! Gdym się na łożu położył, tedy mi mowa owey Kobiety na myśl przyszła. Co też to może być, myślikem sobie, co ludzie powiadaią. Rzucałem się w łożu tam y sam, a żaden mi sen oka nie zamknął.

Jak tylko Dzień nastał, porwałem się z łoża y szukałem owey Kobiety, ktora takie poważne y rozmyślania godne mowy wczora prowadziła. Trafiłem ią na polu.

Pani Sąsiadko, rzekłem, słyszałem wczora od was, że ludzie rozmaite o mnie prowadzą mowy, uczyń że mi proszę tę łaskę, a powiedz mi, coto iest takowego, co oni właśnie powiadaią. Czy to co mowią, mnie się tyczy, czyli moiey Oblubioney.

W tym poczęła się owa Kobieta iak nayglośniey śmiać, mowiąc, byłabym wcale głupią, żebym się miała między Małżeństwo mieszać! tego ia nie uczynię. Weźmiy ty Mądry twoią Rebeczkę w imie Boga! ia nic nato niepowiem. Jeśli ona rześwą y niewinną Dziewczyną, a wszyscy ludzie radzi ią widzieć, bo nawet y szlachta nią nie gardzi.

Co za szlachta? zapytałem się iey surowo. Lecz zamiast odpowiedzi śmiała się ona znowu głośno mowiąc, niechcę ia być taką głupią, y nie mieszać się w cudze czynności! Weźmijże ty tylko twoią Rebeczkę! Wesele ci będzie wyrządzone, chrzciny

chrzciny także, ha! ha! ha! Nie możesz ci ty nic lepszego uczynić, iak to, kiedy weźmiesz tę chyżą y żwawą Rebeczkę.

To mi wcale w głowę wpadło, y gniewałem się, lecz czym ia się bardziey gniewałem, tym więcey się śmiała y szydziła ta kobieta. Na koniec poleciałem iak szalony, y obaliłem w roziuszeniu dziecię na Ziemię, ktore mi na ow czas w drogę nadeszło. Przez trzy dni y przez trzy noce nie mogłem ani co robić, ani też spać, a kryłem się przed Rebeką iak mogłem rożnemi sposobami.

Pan moy chciał wiedzieć, co mi wadziło, ale niedałem mu żadney odpowiedzi, myśląc sobie, tyć mi tu nic pomoc nie możesz.

Jakem czwartego dnia szedł smutno do koza, tedy mi przypadł na myśl wyrok Syracha. Ktoregom Księgę w Niedziele czytywał: A każdey powieści niech nie wierzy serce twoie. Baday się lepiey, pomyśliłem sobie, u swego Przyiaciela, a uważ, że często bywaią fałszywe powieści.

Uday się do Przyiaciela, idź prosto do Pana y popros go o to.

Zaraz tedy rano poszedłem do Pana Dobroczyńckiego, skłoniwszy się przed nim, nie mowiłem żadnego słowa.

Co

Co Ci to wadzi Mądry? było iego pytanie. Miasto tego cobym mu odpowiedź dać był powinien, ocierałem sobie wtedy Oczy.

Ną? pytał się on, ia uważam że Ty wcale płaczesz?

Łaskawy Panie! rzekłem ia, Pan Dobrodziey mi wiele dobrego uczyniłeś, ale niechciałbym wierzyć.

A co? zapytał się surowo.

Ja iestem, mowiłem daley w prawdzie Chłop ubogi, ale mam iednak Punkt Honoru w sobie, tak a tak gadaią ludzie.

Potym straśnie się rozgniewawszy, wyirzał Oknem, a po kilku minutach obrociwszy się do mnie rzekł: Mądry teraz my z sobą nie mamy nic do czynienia, y o twoim weselu wcale nie chcę wiedzieć. — Ale ponieważ ty iesteś Człekiem poczciwym, tedy mi cię żal, y daię ci w tym punkcie dobrą radę. Idź mi zaraz do Xiędza y oskarż mię. Ale nie pozwalam ci, żebyś w przod miał zachodzić do Domu twego; lecz masz mi prostą drogą iść do Plebaniy.

Szedłem tedy kiwaiąc się iak piiany do Xiędza, a przyszedłszy tam, stanąłem przed nim iak Słup, nie mogąc ani iednego słowa powiedzieć.

Ale

Ale że Kaznodzieja był wcale grzecznym y żartobliwym, ścisnął mi tedy rękę y pytał się: pewnie ty mnie chceß prosić, żebym Ci Szlub dał y był na twoim Weselu.

Spuściłem na ow czas ku ziemi Oczy, mrucząc pod nosem, — Oy nie tak to prętko rzeczy się dzieią, ießcze daleko do Wesela.

A to iak? spytał się, a Ja mu opowiedziałem całą Hystoryą y com tylko myslał, tak iak wsamey rzeczy było.

Xiądz kiwał mocno w ten czas y poważnie swoią Głową, pytaiąc się. Ktoż ci to tedy doradził, abyś sobie Rebeczkę obierał za Oblubienicę.

Zaden człowiek, odpowiedziałem, iak tylko ia sam. Dla czegożeś tedy, mowił daley, tak głupim był, żeś się z Dziewczyną przyobiecał żenić, o ktorey tak wiele y źle gadaią?

Ey nic to wßystko, odpowiedziałem, ia miłości godne y dobre o niey słyßałem rzeczy.

Także? rzekł on, ieżliś tedy takowym sposobem nic iak tylko to, co iest miłości godnym y dobrym o niey słyßał, dla czegoże tedy zaraz wierzyß temu, co stara złośliwa kobieta o niey rozgłaßa? Gdyby twoia Oblubienica w rzeczy samey taką była iak o niey powiadaią tedybyś y tu iuż dawno o tym co usłyßał.

Kazał

Kazał potym, aby owa stara Kobieta do niego przyßła, y pytał się iey, coby to takiego było złego, co ludzie o moiey Oblubienicy gadaią? I iak się oni nazywaią!

Ale że ona na to nic rozumnego odpowiedzieć nie mogła, a Xiądz ią mocno słowami za to porzął strofować, tedy nakoniec wyznała, że sama całą rzecz zmyśliła, aby mię choć trochę urazić y do złości przywieść mogła.

Przy tey okazyi takem sobie obmowy y Plotki ludzkie obrzydził, że dopiero wcale nigdy nie rad słyßę tego, kiedy mi kto o drugich ludziach cokolwiek złego powiada.

Skoro tylko kaznodzieia tey rzeczy takowy koniec uczynił, tedy mię zapytał, iżali ießcze temu złemu wierzę co ta stara Kobieta o Rebeczce plotła? A gdym ia go upewnił, że dopiero moie mniemanie wcale inßym iest, tedy mi on dobrze natarł Ußy, strofuiąc mię słowy ostremi, a to za moię letkowiernosc y kazał, abym wraz do Dworu do Pana ßedł y Jego przeprosił, żem tak liche miał onim mniemanie.

Lecz tego mi żadną miarą uczynić nie można było, prosiłem tedy Xiędza Kaznodziei, aby to za mnie Sam uczynić raczył.

Uczynił

Uczynił On to a Pan Dobroczyński tak był łaskawym, iż mi kazał powiedzieć, że mi wßystko odpußcza y zapomina, y że on o tey gorßącey rzeczy wcale więcey nie chce pamiętać, y do tego ma wolą sprawić mi u siebie wesele.

Rozdział Dziewiąty.

Mądry odprawia Wesele, y co się pod czas niego przytrafiło.

Po Upłynieniu owych ßesciu Niedziel, czas wesela nastąpił. Nie zapomnę ia tego w moim życiu, iak Łaskawy Pan na nim wßystko tak porządnie rozporządził. Tylko co iedynasta uderzyła, wßyßcy weselni goscie na Zamku stanąć musieli.

Bardzo wielu tu było wyżßego stanu ludzi pospołu, lecz ci wßyscy nie w wielkim stroiu byli, ale byli tak łagodnemi y przychylnemi do każdego, że my ludzie wieyscy z niemi tak mogli rozmawiać, iak gdyby oni z naßego stanu y nam rownemi byli.

Gdysmy

Gdysmy ßli do ßlubu prowadzili oni nas wßyscy w kompaniy, stanęli kołem przy Ołtarzu y spiewali z nami dwie bardzo śliczne piesni. Jak mi tylko Neberzka była oddana y poslubiona, tedy odeßli znowu nazad z nami z Koscioła. Ale zamiast cobysmy mieli isć na Zamek, to się raczey oni na pole udali. Ha! pomyśliłem sobie, coż to ma tedy z tego bydź?

Nie długo trwało y wraz ow żarcik pomiarkowałem. Pan Moy miał pusty kawał roli na którym wcale nic nie rosło, tenem ia był zasadził po mału śliwkowemi drzewkami, w ten czas, kiedym roboty moię inne zakończył. Te drzewka w ten czas tak kwitnęły, że się aż człowiekowi serce radowało. Na to mieysce prowadzili oni nas, a tam znależlismy długi przykryty stoł, który wiela misami był zastawiony.

Tu, rzekł Jegomość Pan Dobroczyński, będziemy obiad odprawiać. Stanęli goscie porządkiem, Xiądz Kaznodzieia począł y odprawił bardzo śliczną modlitwę, potym usiedlismy, Przednieysi po iedney, a my Rolnicy po drugiey stronie stołu.

Niebyło tu tak wielkie mnostwo potraw, iako na naßych weselach za zwyczay bywa, wßyscy iednak naiedlismy się do sytosci. Jak Pirogi (kołacze)

 miały

miały być do koła rozdawane, alić przyßły ze Wsi wßystkie ßkolne dzieci y stanęły przed stołem.

Ną, pomyślilem sobie, coż to tedy znowu bę-dzie! wnet się tego dowiedziałem.

Kochane dziatki, rzekł łaskawy Pan Dobroczyński, obchodzę (święcę) dziś dzień moiego narodzenia, cieszę się z wßystkiego dobra, które mi Bóg miłościwy okazać raczył, y chciałbym z wielką chęcią tego, ażeby się wielu ludzi ze mną radowało. Dla tegom was tu do siebie kazał zawołać. Każde z was dostanie ßtukę piroga (kołacza) y ßklankę wina. Lecz pierwey niż wam to podane będzie, rozkażę, aby wam wprzod cokolwiek pokarmu dla dußy waßey podano było. Mospanie Nauczycielu Szkolny. Czytay teraz proßę! a Wy dziatki daycie baczność!

Wystąpił zaraz Pan Nauczyciel ßkolny y czytał: Przykład o pewnym człowieku, ktory przez dobre zażycie czasu, ßczęśliwym się uczynił: A tu pokazało się, że ta cała Historya, do mnie się ściągała, chociaż imienia mego nie wspominano. Pan Dobroczyński cały ten żart był wymyślił, rozkazawßy Nauczycielowi, aby każdego Miesiąca wßystko to naznaczył, com ia dobrego uczynił, y czegom się był dobrego nauczył. Długo nie mogłem tego wy-

wytrzymać, musiałem z Kießeni chustkę od nosa wyciągnąć y oczy sobie ocierać.

Skoro się ta Historya zakończyła, tedy rozdano między Goście piosnkę y śpiewano ią, w ktorey się Pilność wysławiała.

W tey też był ieden wierßyk, ktory tak brzmiał:

Wßędzie człek pilny przy pracy widzi swey roboty
Owoce śliczne y bierze dość z tego ochoty.
Nie żałuie
czasu, nie opłakuie,
żeby go daremnie trawił. *)

Gdy ten wierß śpiewano, tedy na ow czas pokazywał Jegomość Pan palcem na drzewka, ktorem ia zasadził, y łagodnie ku mnie głową kiwał, iak gdyby mi chciał mowić: Patrz Mądry, to są Owoce twoiey pracy!

Jak się piosnka skończyła, tedy każde dziecię dostało swoy Pirog (kołacz) y swoią Szklankę Wina. Ziadły, wypiły a podziękowawßy, odeßły. Lecz ieden został się chłopak stoiąc y płacząc: a ten był Syn Stroża nocnego we Wsi.

Coż ci to? zapytał się Pan Dobroczyński. Chciałbym, rzekł ow chłopak, zostać rownie tak dobrym człowiekiem, iakim stał się Mądry.

 Do

*) Nota: Chwal Dußo! Pana wßechmocnego.

Do tego, rzekł Pan łaskawy, można ci dopomodz. Kiwnął na mnie Głową, pytaiąc się chłopca, czy chciałbyś u Mądrego służyć?

Z serca radbym to uczynił, odpowiedziało Chłopie. Dobrze, rzekł Pan Dobroczyński, niech tak będzie, że Mądry to chłopie weźmie do siebie, y wychowa ie tak, iak on sam iest wychowanym.

Potym Pan tak rzekł, chwała Bogu! y ten dzień narodzenia mego, dobrze z nowu iest święcony! Wezwał parę razy do picia za naße zdrowie, potym tańcowano do iedynastey. Na koniec poßedłem z moią Rebeczką do łożka.

Rozdział Dziesiąty.

Pierwßy Dzień Mądrego w miłym Małżeństwie.

Gdym był nazaiutrz z moią Rebeczką z łożka wstał, tedym ią oprowadził po Domu y Podworzu, pokazuiąc iey wßystko, com był do porządku przyprowadził, powiadaiąc też iey o całym biegu życia mego, mowiąc: że ia za ten dobry stan, w ktorym się teraz znayduię, iedynie dobremu zażyciu mego czasu dziękować powinienem. Potym ściśnąwßy iey rękę, spoyrzałem iey

iey łagodnie w oczy, mowiąc: Patrz Rebeczko, kiedy Chłopina bezżenny tak wiele przez dobre zażycie czasu wystraczyć może, coż tedy para małżonek dobrych będzie uczynić mogła, gdy oni oboie każdą godzinę starać się będą pożyteczną sobie uczynić.

Dobrze dała mi na to odpowiedź, zapewne nie dopußczę tego, aby u mnie na tym zbywało; Oyciec mię moy do wßystkiego dobrego wychował, a czego ießcze nie wiem, tego się od ciebie nauczę.

To dobra rzecz, rzekłem, atak iuż dziś uczyniemy w imieniu Boga początek. Patrzay, iest u nas taki zwyczay że w dzień po weselu zawße się bałamucą, z czego żadnego pożytku mieć nie można. — Ludzie, ktorzy takowego rozruchu są uczestnikami, daią ich robotom y zabawom pożytecznym pokoy, a kto nie łączy się do takowey kompanii, ten przynaymniey stoi z daleka, przygląda się y rownie też proznuie. Kiedybyśmy y my mieli wolą dziś się też ochocić z weselnemi gościami, tedybyśmy sami y cała wieś ieden dzień pracy utracili. A iakiżże z takowych uciech wypada koniec? Rozmaite figle, rozpusty niegodziwe y ßkodliwe wykonywane bywaią, wielu podaią się Piianstwu, y na końcu się powadzą, a z tego nie

raz powstaną y bitwy. Dla tego się ia iuż z twoim Oycem umowiłem, że my dziś w cale u siebie sami tylko będziemy, y w cichości się radować zechcemy. Czy iesteś z tego kontenta?

Wcale się to iey nie podobało, z krzywiła Gąbkę mowiąc: Ja o to niedbam. Lecz coż sąsiedzi we Wsi na to powiedzą? Naynbożßy chłop, odprawia zazwyczay dwa dni wesele.

Moja tu tedy myśl ta iest, postąpiłem daley w mowie, że się w prawdzie chronić potrzeba, aby się nie wykonał iaki zły postępek, y ażeby przez to nie przyßło w usta y pogłoski ludzkie, ale ieżeli się ma co uczynić takowego, z czym się człowiek przed Bogiem y Sumieniem swoim nie zawstydzi, to można czynić y dać wolność ludziom, niech mowią co chcą. A kiedy się iuż nagadaią dosyć, tedy też znowu przestaną. Jeśli kto swoie zabawy y prace mądrze zacznie, a te mu się ßczęśliwie udadzą, tedy się muszą ci wstydzić, ktorzy naywiękße Gęby maią, a tak można się nawzaiem w cichości z nich śmiać. Kto się na ostatku śmieie, iest to Przypowiastka Kochana Rebeczko! ten się śmieie naylepiey.

Upodobało się tedy iey to, y poßliśmy, ziadłßy naße śniadanie, w pole na przechadzkę. Był też bardzo śliczny Poranek tego dnia, y zdawało się,

iak gdyby Miły Bog wßystko tak rozporządził, ażeby nam prawie wesoły dzień sprawił. Wßystkie Okolice Pola zieleniały się, Drzewa były w kwieciu, Skowronki śpiewały, a gdyśmy ießcze troche daley postąpili y do Lasku weßli, tedy Słowiki, Zięby y inne ptaki tak mile odzywały się, żeśmy z sobą pod drzewem usiąść musieli. Jakże ci się tu podoba, miła Rebeczko? Czy tu nie lepiey iak między zgraią ludzi, gdzie przed hałasem, hukiem y muzyką człowiek swego własnego słowa niesłyßy, a od kurzawy y dymu z lulek ledwie się nie zaduśi!

Prawdę mowiß kochany Mężu! odpowiedziała ona, oto maß moią rękę! Dziękuię ci za ten wesoły poranek, ktory's mi tu dziś uczynił.

A radość, rzekłem daley, ktorą teraz mamy, iest tak tanna y nie koßtuie nas wcale nic, iż nie trzeba się obawiać, aby się człowiek z drugiemi ludźmi miał kłocić.

Gdyśmy tak z sobą miłośnie rozmawiali y ręce sobie ściskali, trafiło się, iż biedny świuchny starußek, niby kulaiąc koło nas przechodził, życząc nam dnia dobrego. Rebeczka prawie w tym czasie bukiecik z fiołkow y innych Kwiatkow, ktore ona dla mnie urwawßy za Kapeluß mi zatykała, z czegom ia się tak bardzo radował, żem nawet

nawet przechodzącego staruszka wcale nie pomiarkował, y gniewałem się też przytym sam na siebie zato, że mi w przod na myśl nie przypadło, a żebym ia dla moiey żonki bukiecik urwał. Gdym pierwey Kapelusz z bukiecikiem na głowę włożył był y Rebeczkę parę razy pocałował dopierom w ten czas na Starca owego spoyrzał. On po mału wcale szedł, a uszedłszy kilkanaście Krokow często zastanawiał się.

Zal mi było bardzo tego człowieka. Rebeczko rzekłem, spoyrzyi na tego tak siwiuchnego męża ach! iakże iemu każde stąpienię ciężkie y przykre bydź musi! My się dopiero weselemi, śmieszki y Żarty między sobą czyniemy, a ten biedny mąż przy każdym kroku, który tylko czyni wzdycha y stęka. Poydę do niego, a obaczę, izali mu w czym pomocą iaką bydź nie mogę. Kto wie, może nam Bóg dobrotliwy błogosławieństwem swym indziey gdzie znowu zawdzięczy. Skoczyłem tedy czym prędzey za nim, mowiąc: Dzień dobry, kochany Staruszku! dokądże to iść zamyślacie? Zapewne wam droga wasza bardzo cieszka y trudna?

Tak! tak! odpowiedział on, kiedy tylko człowiek do tych lat przyidzie, w których ia iestem, tedy każdy kamyczek czuie, na który nogą stąpi. Chciałbym ia doiść do tey wsi do pewnego gospo-

darza, który mi ieszcze winien Złoty y dowiedzieć się, izalibym go dziś nie mogł od niego odebrać. Juz sobie nie mogę więcey czego zarobić — a żyć iednak muszę, tak długo, aż mię Bóg wyzwoli z tey biedy. Łzy mu na ow czas gdy to wyrzekł po twarzy płyneły.

Ja też z tey samey wsi iestem, rzekłem, czy nie macie woli tego dnia bydź u mnie gościem na obiad? Ach! chętnie, odpowiedział, ieszczem dziś żadnego kawałka chleba nie kosztował.

Dobrze, idzciez tylko przodkiem, rzekłem, dogonięć ia was.

Ach! bardzo mi to potym miło było na sercu, a skorom mu to był powiedział, tedy zaraz pobiegłem czym prędzey do Rebeczki, y rzekłem do niey: Bog dobrotliwy dziś nas nową udarował radością, prowadzi on do nas tego poczciwego Starca, tak, że my go nasycić możemy. Poydźmy teraz na powrot do domu naszego, abyśmy dla iego pożywienia mogli co sporządzić. Udaliśmy się więc w drogę, a przyszedłszy przed nasze mieszkanie, obaczyliśmy, iak się to bardzo pięknie y kształtnie przytrafiło: z iedney strony szedł do nas ow staruszek, a z drugiey para sługow od Pana Dobroczyńskiego, ktorzy dla nas iedzenie nieśli z przeszłego dnia pozostałe, y przytym też

kilka flaszek wina. Rebeczka odebrała od sług iedzenie y wino, a ia podawszy staruszkowi rękę, wprowadziłem go w moy dom.

Przypadły mi przy tym na myśl słowa z Biblii: Ułamuy łaknącemu chleba twego, a ubogie wygnańce wprowadzay do domu twego.

Rebeczka zaraz ugotowała polewki, ia nakryłem stoł y przyniosłem nań czego było potrzeba, potym usiedliśmy pospołu przy nim. Wie sam Bóg łaskawy! że mi to, co ia iadłem nie smakowało tak dobrze, iak temu Staruszkowi. Można tu było po nim poznać, że mu iuż przez długi czas tak dobrze nie smakowało, iak dziś przy naszym stole. Nalałem mu też parę kieliszkow wina, a tym on się był prawie serdecznie pokrzepił.

Gdy się iuż był nasycił, zapytałem się go wtedy, z kądże to pochodzi, kochany Starcze, że ty w twoich starych y ostatnich dniach wieku twego, takową biedę cierpieć musisz?

Ach! westchnoł, zkądże to miało przyiść! Gdybym ia był w moiey młodości tak wiele miał rozumu, iak go dopiero mam, tedyby ze mną wcale inaczey się działo. Jakem był moie domowe gospodarstwo zaczął, to miałem śliczny domek, przytym parę sztuk bydła, y dziesięć stay pola. Gdybym był miał to wszystko porządnie y pilnie

pilnie na baczności, tedybym był aż do śmierci miał swoy kawałek chleba. Ale zachciało mi się nagle być bogatym y maiętnym Gospodarzem a to mi kark skręciło. Wszystkie Pieniązki y szelązki, ktorem tylko mogł wynaleść zbierałem do gromadki y kupiłem sobie Włokę pola. Tego ieszcze nie dość było, kiedy iaki piękny Kawałek pola był gdzie do przedania, tedy pożyczałem pieniędzy gdziem tylko ich mogł dostać, dawałem w zastaw pole, dom, y inne gospodarskie rzeczy, a kupowałem zawsze na oślep ieden grunt po drugim. Dopiero byłem w ostatniey potrzebie y biedzie. Nie mogłem tak wiele roli porządnie obrobić, nie miałem dosyć bydła do ugnoienia oney, y dla tego też zbierałem z niego ledwo tak wiele iak przedtym z moiey pary włoczek. Musiałem zaś z przeciwney strony tym więcey Daniny, wydatkow, podarunkow y procentow wypłacać. A gdym Żniwa dokończył, tedy musiałem też zaraz na Szynę y na Lep iak nayprędzey kazać wymłocić zboże y one sprzedać, ażebym tylko Państwu y tym ktorymem był winien mogł wypłacić długi.

Takem się przez niektóre lata mordował, że mi przy pracy wielkiey niemal krew z za paznokci nie pryskała, kłopotałem się y gryzłem troskami, a kiedy się był rok dokończył, tedy się iednak pokazało

żało, żem nic dla siebie nie zebrał, iak to, żem ieszcze iedne y drugie dwadzieścia Talarow długu narobił.

Nakoniec pomyśliłem sobie, kup więcey bydła, abyś miał więcey gnoiu y mogł lepiey rolę wygnoić. Lecz tu mi dopiero stayniow y chlewow brakowało, ponieważ moie chlewy y Staynie tylko na małe gospodarstwo pobudowane były. Cożem tedy miał czynić? Pobudowałem ieszcze większy chlew dla owiec, y dla krów też większy póstawiłem. To mnie znowu dwieście trzydzieści y cztery Złotych kosztowało, ktorych pożyczyć musiałem. Takim sposobem przybyło mi znowu iedynaście Złotych, czternaście groszy y osm fenikow Procentu rocznie więcey do zapłacenia, oprocz tego co ieszcze reparacya kosztować miała. Stanęła węc staynia na podworzu, ale coż kiedy mi znowu bydła brakowało. Wymowiwszy A. musiałem y B. wymowić, a ieszcze osmdziesiąt złotych pożyczyć, ażebym się o parę sztuk bydła rogatego y o parę owiec do chowania mogł postarać. Uczyniłem to, y przybyło mi więcey cztery Złote rocznego Procentu. Od owey pary sztuk bydła, musiałem tedy piętnaście złotych, czternaście groszy y osm fenikow Procentu rocznie zapłacić. Z kądże to miało przyiść? Choć

Choćbym też w samey rzeczy z wełny, z mleka y masła tak wiele pożytku był miał, coż mi tedy to pomogło? kiedym musiał to wszystko znowu Panom, ktorymem był winnym zapłacić.

Lecz ieszcze to nie wszystko, potrzeba mi było potym żywności dla bydła. Moie role były spaszone, moie łąki chude, a pastwa, która z tego gnoiu rość miała, ktorym na nią chciał wywieść, nie mogłem iey ieszcze dać bydłu. Atak miałem znowu biedę y nowy kłopot. Bydło mi schudło y skurczyło się, dwie owce ledwo dawały tak wiele wełny, a dwie krowy ledwo tak wiele mleka, iak wiele inny od iedney owcy y iedney mogł mieć krowy. Kiedy owce iagnięta dostały, tedy mi połowa z nich pozdychała. Krotko mowiąc, sprawowałem się y od głodu byłem wysechł, ato com zebrał, musiałem Panom zapłacić, bom był winien.

Pragnąłem usilnie co nabyć y chciałem do siebie z gwałtem szczęście przyciągnąć, ale tego żadnym sposobem dokonać nie mogłem. Przez trzydzieści lat trawiłem czas moy pod pracą, strachem, troskami y gryzeniem się w sobie, a co rok mi więcey przybywało długow. Na koniec niemogłem iuż więcey tego wytrzymać, ci ktorymem był winnym, chcieli być zaspokoieni, oskarżyli mię

mię więc, przyszło do konkursu, a zatym poszło swoią drogą, podworze, rola, bydło, słowem mowiąc wszystko, tak, że mi się nic nie zostało, iak tylko to, com na moim miał ciele. A tak przez całe moie życie biedą się kłociłem, y teraz ieszcze muszę na starość z moią żoną naywiększą ponosić biedę. Syn moy przystał do Cesarskich y stoi teraz w Dreznie przeciwko Prusakom, a Corka dostała człeka rozrutnego Hultaia, że nie może mi w niczym dopomagać, albowiem ona sama więcey ma słońca niż chleba drogiego w swoim domu.

Dla tego mowię wam y do wszystkich młodych ludzi, iż co wy czynicie y podeymuiecie to tylko bardzo powoli y małe gospodarstwo zaczynaycie! kto z małym pocznie z wielkim dokończy, lecz kto zaraz wielce bogatym chce się stać gospodarzem, ten się zazwyczay na końcu ze wstydem y z hańbą zostanie.

Tak daleko mowił ow stary mąż do nas.

Jak on ustał w swey mowie tedy położyłem moią Głowę na ręku, patrzałem przed sobą żadnego nie mowiąc słowa. I tak mi się zdaie żebym był ieszcze dłużey tak zadumiały siedział, gdyby mię Rebeczka za uszy nie była szarpnęła y nie zawołała. Mądry, no, coż ci to? ia mniemam że ci się co śni?

Nie,

Nie, w cale nie iestem we śnie odpowiedziałem myślę tylko o tym, iak Bog dobrotliwy człowiekowi wszystko znowu nadgrodzić może, gdy on bliźniemu co dobrego czyni. Ja temu dobremu Staruszkowi z szczerego serca parę kawałkow chleba na obiad dałem, a on mi to tysiąc razy znowu nadgrodził.

A to iakim sposobem? pytał się starzec uśmiechaiąc się, toć by mi to serdecznie miło było.

To ia Ci powiem, była moia odpowiedź. Ja byłem w cale na teyże drodze, po ktoreys ty chodził, są dopiero dwadzieścia Kawałow pola w naszey wsi do przedania, na te chciałem podawać y pieniędzy na nie pożyczyć. A tu by mi rownie tak, iak z tobą stać się mogło. Lecz teraz ia tego chętnie zaniecham. Słuchay mężu kochany, w czymże ci tedy dopomodz można. Boże moy łaskawy! rzekł on, mnie w niczym nie może być dopomożono, kiedy człowiek raz w siłach podupadł, tedy mu wszelka pomoc zginęła. Moy naylepszy pomocnik, iest ten, co groby kopie dla umarłych. Gdybym tylko ieszcze tak wiele mogł razem zebrać, iż by mi można było, dla siebie iedną kozę y parę kokoszy kupić, abym nie zawsze iedyny tylko suchy chleb iadać musiał!

Co

To wyrzekłszy, odszedł z zapłakanemi oczami, podziękował mi, a iam mu też nawzajem dzięki oddał.

Jak tylko był odszedł, tedy zaraz rzekłem do Rebeczki, ten mąż przynaymniey mi dziś na tysiąc talarow pożytku w dom przyniosł. O gdybyśmy mu też znowu dopomodz mogli! Czy niewiesz ty, iesli kto we wsi ma kozę do przedania?

Wiem ia dobrze, odpowiedziała ona, moia Ciotka Anna Krystyna ma iednę na przedaż.

Zaraz wziąłem Rebeczkę za rękę poszedłem znią do Ciotki Anny, Krystyny, kupiłem kozę za trzy talary y ieszcze do tego cztery kokoszy y kura, wszystkie razem za złoty.

Potym rzekłem: z serca naykochańsza Rebeczko! uczynże mi tę iedyną łaskę, a idź ze mną do domu tego starca! Nieś ty kokoszy, ia poprowadzę kozę. Lepiey nie możemy tego dnia zażyć, iak kiedy temu biednemu starcowi tę radość uczyniemy.

Rebeczka mi zaraz była powolną. Udaliśmy się tedy w podroż z Kozą y kokoszami do wsi, w którey ow człowiek osiwiały mieszkał y dopytaliśmy się iego chałupki, a ponieważ żona iego nie była w domu, tedyśmy się na

podworze wemknęli, przywiązaliśmy kozę w stayni, wsadziliśmy Kokoszy przy niey, a zawarłszy drzwiczki, odeszliśmy iak nayprędzey do domu naszego.

Na drodze, potkał nas ow staruszek y zapytał gdzieśmy bywali? Uczyniliśmy sobie mocyą, dałem mu odpowiedź, życząc mu dobrey nocy.

Moy miły y miłosierny Boże! w życiu moim nie zapomnę ia tey radości, którą owemi parą talarami byłem sobie uczynił. Zaraz drugiego dnia, iakem tylko z Rebeczką chciał iść do roboty, zastukał ktoś we drzwi. Wyjrzałem — alić ow stary człowiek ze swoią żoną przy nich stali płacząc y wywołuiąc. Tysiączne! tysiączne! wam dzięki daiemy rzekli oboie! za wasze miłosierdzie, ktoreście nam okazali.

Udawałem się bydź cudzym, mowiąc, że niewiem o tym, czegoby żądali. Lecz oni przytym wcale zostawali, że Koza y Kokoszy, które w chlewie znaleźli, odemnie pochodziły. Na koniec ścisnął mi moią rękę mowiąc ze łzami: Mądry! pamiętay na mnie! kiedy się wam oboygu y dziatkom waszym dobrze powodzić będzie, tedyściewy na to dla mnie zasłużyli. Ile razy polewkę z mlekiem albo Jaie pożywać będę, tyle razy z moią żoną za was do Boga modlić się nie przestanę.

Skoro odszedł, tedy mi się Rebeczka na szyię rzuciła a obłapiwszy mię płakała y tak się słyszeć dała: Ach moy mężu kochany, cożeś mi to za radość sprawił! gdybyśmy byli wczora pieczone y warzone potrawy mieli, y tańcowali, przez całą noc bałamucąc, toby wszystko iuż było przeszło. Ale ta radość! ta radość, którąśmy tym staruszkom uczynili, tey ia w moim nie zapomnę życiu.

Potym ten staruszek, ieszcze kilka razy przez naszą wieś przechodził, a zawsze się uśmiechał poglądaiąc na mieszkanie nasze. Ach! to nas bardzo rozweselało y cieszyło, gdyśmy tego męża tak wesołego y uśmiechaiącego się uyrzeli.

Gdy zaś po pięciu leciech wyzwolił go Bóg łaskawy. Czy wiesz, iakie iego były ostatnie słowa? „Miły Boże, błogosławże Mądrego, oraz y iego żonę!"

Lecz żebym się znowu wrócił do mowy rozpoczętey o naszym gospodarstwie. Jakem z moią żoną szedł od roboty do domu, tedyśmy ieszcze z sobą dyskurs prowadzili o tym y owym względem owego staruszka. Rebeczko! rzekłem: gdybyśmy się wczora z sobą byli weselili, tańcem, grą y inszemi ochotami z gośćmi weselnemi, tedyby to nas przynaymniey dwadzieścia talarow kosztowało, które teraz ieszcze mamy w worku. Czterech talarow użyliśmy na pomoc staremu y dobremu Mężowi, a przez to sprawiliśmy, sobie wielką radość, zażyimyż tedy pozostałych szesnastu talarow równie tak dobrze.

Rozdział Jedynasty.

Mądry piie z swoią żoną Kawę, y iaki przy tym dyskurs był prowadzony.

O niczym potym nie myśliłem, iak o tym, iak bym owych szesnastu Talarow, którem był z moiego wesela oszczędził, bardzo dobrze zażył y pożyteczniemi uczynił. Rebeczka rozmaite mi czyniła propozycye, raz chciała, ażebym owiec, wnet ażebym Krowę albo Konika za nie kupił. Ale mi to się wszystko nie spodobało. Rebeczko, odpowiedziałem, moia przytym iest ta myśl: nayprzod trzeba pastwy y karmu, a potym bydła! Coż tedy nam pomoże, gdy wiele bydła w chlewie postawiemy, a kiedy dla niego żadney pastwy nie mamy? W ten czas byśmy sobie nic innego nie uczynili, iak kłopot y staranie? Ja myślę, kupmy sobie ka-

kawałek roli za te pieniądze, tedy będziem mieli wieczną pamiątkę naszego wesela. Jeślibyśmy potym dziatek doczekali, tedybyśmy ie na ten Plac zaprowadzili, sprawilibyśmy sobie tam niekiedy w niedziele radość y powiadalibyśmy im: Patrzcie kochane dziatki, ten kawałek pola przez to my sobie nabyli, żeśmy tego dnia po naszym weselu z drugiemi nie hulali.

Rebeczka zaczerwieniła się iakem o dziatkach wspomniał, mowiąc: Czemuż to tedy iuż o dzieciach myślisz? na to ieszcze czasu dość! Głupaczko, rzekłem, tyć się iuż do tego będziesz musiała gotować. A tak zastanowiliśmy się tym czasem w tey rzeczy, nie mowiąc nic daley o niey. Nazaiutrz rano przyniosła ona kociołeczek pełny kawy, y garnuszek z iaiecznym mlekiem na stoł. Piliśmy tedy tę pospołu plotąc y śmieiąc się przytym.

Rebeczko, rzekłem na koniec, twoia kawa przedziwnie mi smakowała, to ci muszę mowić. Ale — ale — ale —.

Ną coż tedy? pytała się ona, coż to tedy chcesz z twoim ale?

Ale, rzekłem, kiedy my codzień kawę pić polubiemy, tedy przytym nic dobrego nie nabędziemy.

Ja wierzę, żeś ty prawie nie przy zmysłach, postąpiła w mowie, że mi y pary filiżanek kawy nie życzysz? Nie masz ci nic tańszego nad kawę.

M ą d r y. Ja nie mowię teraz nic o koszcie, kochana Rebeczka, lecz kawa dla nas Rolnikow y Wieśniakow nie iest napoiem dobrym. My musiemy ciężko pracować y potrzebuiemy mocy y grubych kości. Jakąż tedy ta ciepła rzadka polewka ma dać siłę? Lepiey iest dla nas kiedy z iemy znaczną sztukę chleba z masłem.

R e b e k a. Ey! ia sobie kawę lepiey wychwalam.

M ą d r y. A uważ tylko czas, ktory się przy kawie traci, poł godziny idzie na gotowanie, a drugie poł godziny na iey wypicie.

R e b e k a. Nie tegom ia do prawdy o Mądrym myśliła, żeby on był takiem Liczykrupą! To mi to będzie miłym Małżeństwem, pożal się Boże!

M ą d r y. Nie bądź tylko proszę złey woli kochane Dziecię, a pozwol mi, abym w przod wszystko wygadał. Uważ po pierwsze, kiedy my codzien iedną godzinę przy kawie strawiemy, to uczyni, nie rachuiąc pospołu Niedzieli, sześć Godzin na Tydzień, to uczyni na miesiąc, ra-

chuiąc miesiąc po cztery tygodnie, dwadzieścia y cztery Godzin, na rok uczyni to dwieście, ośmdziesiąt y ośm Godzin, w dziesięciu leciech dwa tysiące, ośm set y ośmdziesiąt, we dwudziestu latach, pięć tysięcy, siedm set y ßeśćdziesiąt Godzin. Gdybyśmy tedy dwadzieścia lat z sobą żyli, tedybyśmy 5760 Godzin przy kawie strawili.

Rebeka. Ey co to! ia sobie kawy nie dam odebrać.

Mądry. Jać iey też tobie wziąść nie żądam, życzę tylko, żebyś ty ią sama przez się opuściła. Powiedzże mi tylko, izali ia prawdę mowię, albo nie?

Rebeka. Gdybym była wiedziała, żeś ty iest takim skąpcem, nigdybym a nigdy nie była — Tu poczęła płakać tak, że iey aż łzy po policzkach ciekły.

Aha! pomyśliłem sobie, ta rzecz iakoś krzywo idzie. Gdybyś ty ię chciał przez dysputę od zakochania się w kawie odciągnąć, tedyby mogł cały dzień dzisieyßy na wadzeniu się przeyść, a na koniec stalibyśmy się w całe z sobą serca dwoistego. Niech to tak dobrze będzie rzekłem, kochana Rebeczko! chętnie ci pozwolę twoią kawę pić, bądź

tylko wesołego umysłu, a nie pokazuy mi więcey takiey złey twarzyczki.

Na drugi dzień znowu kawę poczęła gotować. Tym czasem, iak ona w Kuchni była, namazałem sobie Kawał chleba masłem, ziadłem go, a potym poßedłem na podworze y zacząłem pewną robotę, o ktorey iednak obßernie powiedzieć mußę. Patrzay tylko, we wsi naßey był iuż od trzydziestoletniey woyny y ießcze dłużey ten zwyczay, że każdy gospodarz na swoim podworzu zciąg zrobił, iż woda gnoiowa, nazywamy ią też Juchą, iak naylepiey zpływać mogła. Na moim podworzu znalazłem też był taki zciąg. Chwyciłem się tu tedy pracy, a wykopawßy w ściągu głęboki wądoł, wstawiłem weń beczkę y przydeptałem z obu stron ziemię tak ściśle, że owa gnoiowa iucha w beczkę płynąć musiała, ledwo co tę robotę zakończyłem alić mię moia Zona do picia kawy zawołała!

Nie piię ia kawy, rzekłem, pii ty ią sobie z Panem Bogiem sama iedna!

Trzasnęła tedy drzwiami za sobą, a ia znowu moią beczkę narządzałem. W południe pełno iuż w nią było naleciało, tedym ią wyczerpał y polewałem nią wywoz, aby ten przez to swoiey nale-

żytey nabrał tłustości y takową też w sobie utrzymał.

Dnia następuiącego nie wołała mię iuż Rebeczka do kawy, lecz ią sama iedna piła, a ia w tym czasie wyczerpywałem moią beczkę. Gdym to był dokonczał, tedy ona przyszła do mnie, maiąc parę głębokich marszczkow na czole.

To poydzie, pomyśliłem sobie, dobrze. Ale, rzekła, mowże mi tylko Mądry, coż ty za głupie poczynasz rzeczy?

Nic daley, rzekłem, nie czynię, iak to, że wywoż iuchą polewam gnoiową.

Podparłszy tedy ona sobie potym boki rękami, poczęła się głośno smiać, mowiąc: ia tuszę sobie, że ci wiele rozumu niedostaie pod kapeluszem. Inni ludzie raduią się, kiedy iuchy gnoiowey z Podworza pozbywaią, a ty ią znowu wnosisz na gnoiowisko, kiedy ona zpłynąć chce. Do czegoż tedy ta nieczystość ma być pożyteczna?

Mowże mi proszę, zapytałem ia iey się, coż tedy iest naylepszym w Kawie? czy woda, ktòra się z niey odlewa, czy też to, co się na dnie w dzbanku usiędzie?

Toć to każdy rozumie, rzekła ona, że woda, ktòra się zlewa. A coż tedy iest naylepszego w Piwie

wie

na ow czas kiedy się ono robi? czy Słodziny, czy Piwo, ktore przez Słodziny przecieka?

Zapewne, była iey odpowiedź, Piwo.

Ną patrz, Głupiątko, rzekłem ia, tak własnie się też ma y z iuchą y z gnoiem. W iusze tkwi naylepsza moc, a wywoż iest nie co innego, iak to, co w dzbanku Kawy na dnie zostaie y tym, czym są Słodziny. A tak kiedy Gospodarze daią Iusze z Podworza sciągać się, to mi się to tak rownie widzi, iak gdyby kto kawę y Piwo chciał wylewać.

Ha! ha! ha! rozśmiawszy się odeszła.

Musiała ona, iak to nieftòre Białogłowy czynią, o tym, co się stało y działo Ciotce swoiey Annie Katarzynie; Ewie Sabinie, y iak się daley wszystkie Ciotki zowią, powiedzieć. Nie długo bowiem trwało, to we wszystkich Szynkowniach o tym była mowa, wyśmiewano mię, a kiedy Sąsiedzi gdzie Iuchę z Podworza płynącą widzieli, to czynili z tego szyderstwo, mowiąc: oto płynie kawa Mądrego. Więc od tego czasu stała się przypowieść, iż na trzy Mile dokoła nazwali iuchę gnoiową po wszystkich Wsiach, kawą Mądrego.

Lecz ia na to wcale nie uważałem, alem raczey zbierał iuchę tak, iak y teraz. Kiedy Powie-

 trze

trze mokre było, a trawa ieszcze była nie wielka, tedym tą iuchą ogród trawny polewał, myśląc, co dobrym iest, to iest dobrym y zostanie dobrym, choć się też sto glupich z tego naśmiewaią.

Co mi naywięcey dokuczało, to było to, że Rebeczka wcale więcey tak przychylnie y miło ze mną nie czyniła, iak przed tym. Ja iey wszystko do upodobania czyniłem com tylko mógł y wiedział, lecz to wszystko nic nie pomogło. Wielu dobrych słów niechciałem iey też dawać, albowiem miarkowałem, iż niemi nic nie wskóram.

Lecz iednego razu miałem wielce serdeczną radość. Jak się rano obłoczyła, pomiarkowałem, że płakała. Co Ci to Rebeczko? zapytałem się iey, a może dziesięć razy pytałem się iey nizem słówko z niey wydostał. Na koniec padła mi na Szyię y rzekła mówiąc: czy mię chcesz znowu kochać, Mądry? Czy mię chcesz znowu kochać? Wiem, iż dotąd nie byłam dobrą. Ale mam wolą poprawić się, temu możesz wierzyć. Już więcey nie chcę pić Kawy.

Jakże się to tedy stało, spytałem się, żeś się Ty tak razem czego innego namyśliła?

To ia Ci zaraz powiem, odpowiedziała, kosiłam y zbierałam wczora trawę w naszym ogrodzie, tam tedy obaczyłam, że na tym kawale, gdzieś

gdzieś Ty iuchą polewał ieszcze raz tak wiele trawy rosło, iak na drugim, ktoregoś Ty nie polewał. Myśliłam tedy, toć to wszystko twoy Mąż uczynił, w ten czas, kiedyś ty Kawę piła. Żal mię był w tedy wielki obiął. — Kochany Mężu — niechcę więcey kawy pić, chętnie ci pomagać będę, mów mi tylko, co ia mam czynić.

Słowo dobre, znaydzie dobre mieysce. Ta przypowieść prawie się tu wypełniła. Rebeczka mi serce tak zmiękczyła była, żem wszystko to, co się między nami trafiło, odpuścił y wszystkiego zapomniał, a uścisnowszy ią, łzy iey obcierałem.

Nakoniec rzekłem, dotąd sam ieden w godzinie Kawy pracowałem y iuż tak wiele pożytku z tego miałaś, cóż tedy potym nastąpi, kiedy mi ty w tym dopomagać będziesz. Żyto, Pszenicę, Jęczmień, Owies, krotko mówiąc, czego Serce twoie zażąda, to będziemy siać y w dostatku zbierać, kiedy mi tylko dopomagać będziesz w ten czas, pod czas którego drudzy kawę piią.

Gdy mi moia Żona dopomagała, tedy wszystko ieszcze raz tak dobrze szło. Powierzyłem y oddałem iey wyczerpywanie iuchy gnoiowey, a ia w ten czas inszą robotę przed się brałem. Nayprzód zrobiłem z chłopcem ktorego mi Jegomość

mość Pan był oddal, wądoł, gdym to zakończył, tedym co poranek, ktorego mi Bóg udzielił z moim małym pomocnikiem chodził na pole, y kazałem mu zwozić wszystko do gromady, czego drudzy ludzie mieć niechcieli. Kiedyśmy gdzie kupę perzu albo innego zielska niepotrzebnie leżącego znaleźli, tedyśmy to na taczki złożywszy do domu z nim zwozili, oset, żegawki y inne rośliny, ktore nikomu niepożytkowały ścinałem kosą a napakowawszy ie do gromady zgarnąłem. Liście, ktore w iesieni wiatr z drzewa zgarnął, przezemnie też zbierane były. Ale nadewszystko o tym myślałem, abym mogł gdzie nabyć kawałow murawy. Kiedym tedy gdzie takowy kawałek murawy znalazł, choćby był iak talerz lub miseczka wielki, a uważaiąc przy tym na to, żebym drugiem przez to szkody iakiey nie uczynił, tedym go rydlem wyrył, a wyrywszy takowy kawałek, na taczki moiemu chłopcu, ktoremu Imię było Szczepan, kładłem, y napakowawszy, kazałem mu z Furą taczkową do domu iechać.

To wszystko wrzucaliśmy w wądoł mocno przydeptuiąc iedno do drugiego, gdy iuż ieden wądoł był pełny, tedym ieszcze kupę nad nim kazał nawalić do połowy tak wysoko, iakem ia sam był wielki, a to też także iuchą gnoiową polewane było.

W drugim roku wykopałem ieszcze przytym drugi wądoł, w trzecim roku ieszcze ieden. Tym czasem pierwsza kupa nad wądołem wcale pognika była, y mogłem z niey wywoz na rolą do wygnoienia oneyże wywieść.

Takim sposobem zebrałem był dla siebie mnostwo wywozu, a to bez bydła y pierwey niżelim miał rolą.

Z tegom sobie bardzo przedziwny sprawił pożytek. Zazwyczay kupuią ludzie w przod rolą, a potym się o wywoz staraią; takim sposobem rola przez parę lat wcale chudą zostanie, a gospodarz potym ma biedę, chcąc ią znowu przyprowadzić do porządku. Lecz ia to wcale inaczey uczyniłem, staraiąc się nayprzod o wywoz, a potym o rolą. A nabywszy roli, mogłem ią więc zaraz polepszyć, y mogłem pod czas żniwa ieszcze raz tak wiele z niey zboża zebrać, iak drudzy zbierali. Gdym potym wielkie fury zbożem upakowane do gumna mogł zwozić, tedy często miewałem moy żart y uciechę mawiaiąc do moiey żony, patrz Rebeczko, to są owoce dobrego zażycia godziny kawowey.

Pod

Pod ten czas, iak mi Bóg łaskawy dziatek udzielił, mieliśmy moia żona y ia w kawowey gospodzinie tak wiele z dziatkami doczynienia, żeśmy się wylewaniem iuchy więcey zatrudniać nie mogli. Ta rzecz iednak dla tego nie była zaniechana, Szczepan bowiem musiałsię potym o nię starać, a gdy moie dziatki podrosły, tedym iedno po drugim do tego przyuczał.

Rozdział Dwunasty.

O Żonie Mądrego y o iey brzemiennym stanie.

Ponieważ mi się teraz o moich dziatkach mowa przytrafia, tedy też iednak muszę cokolwiek o tym namienić. W naszey Wsi był taki zwyczay, że para Małżonek rzadko więcey iak tylko dwoie dziatek miewali. Musiałoć to mieć swoią osobliwą przyczynę. Kiedy przyszło trzecie na świat, tedy iuż myśleli, że od głodu umrzeć potrzeba. Lecz kiedy ich Bóg czwartym obdarzył, tedy ledwo co głow swoich od myśl y

kło-

kłopotu o mur nie porozbiali. To mi tedy zawsze śmieszno bywało, gdyż wierzyłem, że każde dziecię ktore człek ma y kiedy się dobrze uda, przynaymniey 2000 Talarow iest warte.

Lecz abym do rzeczy przyszedł o ktorey mam mowić! Gdym iuż z Rebeczką w stanie Małżeńskim przez dwa miesiące przeżył, tedym pomiarkował z rozmaitych okoliczności, że brzemienną została!

Nie mogę tego w cale słowami wyrazić, iak mi w ten czas miło było, kiedym to sobie przed oczy przestawił, w krótce ty masz być Oycem! Gdziem tylko szedł albo stanął, tak mi się zdawało, iakbym moie dzięcię przed sobą widział, iakbym ie na ręku nosił, y iakbym się z nim zabawiał y cieszył.

Przyszedłszy iednego razu z pola do domu, y doznawszy przy moiey pracy bardzo wiele gorzkości, przypadło mi na myśl Kazanie, ktore nasz Pan Kaznodzieja miał był o wychowaniu dzieci y w ktorym on niby tak mowił:

„Moi kochani Przyiaciele, często się wam
„przyglądam y widzę, iak wiele wy gorzkości
„przy uprawianiu pola zażywacie y raduię się z
„tego. Albowiem kto swoie pole pilnie y nieleniwo obrabia, ten też będzie miał dobre żniwo,

„Ale

„Ale życzę też przy tym, abyście równie tak wiele
„usiłowania na wychowanie dziatek waszych łożyli,
„y wielce się smucę widząc, że się bardziey o wy-
„siany owies turbuiecie y kłopoczecie, a niepa-
„miętacie na owe małe ukryte dziecię, które ma-
„tka pod sercem nosi; że wy o wszkym z ziemi
„zbożu zawsze myślicie, a o dzieciach waszych
„wcale zapominacie. Proszę was w imieniu Bo-
„ga, kochani ludzie, uważcieś iednak co czyni-
„cie! iedyne dziecię które się dobrze uda, zdrowa,
„pilna, cnotliwa corka, która swoiey Matce
„przy robocie dopomaga, iedyny syn, co się do-
„brze udał, który Oyca swego podpiera, czyni
„mowię więcey radości, niż naypięknieyszy psze-
„nicą albo owsem obrosły kawał roli. Z pre-
„ciwney zaś strony, kiedy iest dziecię chore,
„ułomne albo złe, tedy macie z tego tak wiele
„zgryzoty, że z waszych wszystkich dobr żadney
„więcey radości nie macie. Tey iednak przykro-
„ści y biedy wy niechcecie, zdrowych raczey usi-
„łuiących się, y cnotliwych dziatek życzycie sobie,
„a tak niechże tedy to waszym będzie usiłowa-
„niem, ażebyście tey doczekali w życiu waszym
„radości! Jeżeli zaś tey żądacie tedy się mu-
„sicie o wasze dziatki ieszcze przed ich narodze-
„niem starać, iako też przy y po ich narodzeniu

„y kiedy się zarzną w zroście pomnażać. Ko-
„chani Przyiaciele! proszę was, uważcież tylko,
„cobyście o takowym mężu trzymali, któryby z
„Miasta do nas przyciągnąwszy y rolą sobie ku-
„piwszy takową zbożem zasiał, a o rolnictwie y
„o uprawianiu iey wcale nic nie rozumiał? Ale
„czy tedy ci rozumniey się sprawnią, którzy żony
„biorą, dzieci płodzą, a o wychowanie takowych
„w cale się nie staraią? Czyli się nam tedy po-
„tym dziwować trzeba, kiedy ieden*żonę swoią
„przy porodzeniu dziecięcia utraci, ow drugi bie-
„dne, a on trzeci bezbożne dziatki dostanie, które
„mu wszystkie życia radości gorszkiemi czynią. Co
„wy przy wychowaniu dziatek na baczności mieć
„powinniście, o tym wam zawsze mowić będę,
„możecie się też wiele błędow y niedostatkow,
„które przy wychowaniu dziatek zwyczayne są, z
„ksiąszki nauczyć, ktorey iest tytuł taki: Ksią-
„szka rakowa, albo opisanie, iak bez-
„rozumni rodzice nakształt raka z dzie-
„ćmi swoiemi postępuią. Lecz co wy dla
„utrzymania zdrewia przed y po narodzeniu dzie-
„cięcia na baczności y w uwadze mieć powinni-
„ście, o tym wam na Kazalnicy mowić mi nie
„przystoi, albowiem wielu się tu nieożenionych
„osob znayduie, przed któremi o takowych rze-

„czach dobrze mowić się nie może. Lecz życzę, „żeby wszyscy małżonkowie księgę czytali, ktora „następuiący ma tytuł: Naprowadzenie na „dobrą drogę ludu wieyskiego do wy„chowania cielesnego dziatek swoich, „przez Jana Dawida Buscha wydaną. W „tey księdze znaleźlibyście, coby wam do czynienia „y wiadomości było potrzebnego.

To kazanie tak żywo mi było na myśli, iak gdyby wczora było opowiadane. Nazaiutrz zaniosłem parę funtów masła y mendel iaiek do Miasta, a wziąwszy kilka groszy od tych pieniędzy ktorem w zapłatę był dostał, kupiłem w Księgarni owę Księgę Pana Buscha, ktorą nam był Jego Mość Ksiądz bardzo zachwalił.

Pierwszey potym Niedzieli, po zakończonych obu nabożeństwach w kościele, czytałem tę księgę od początku aż do końca y byłem potym daleko mędrszym w zględem stanu Małżeńskiego, a osobliwie względem owego, co mi był Jego Mość Ksiądz Kaznodzieja raz y drugi o tym powiadał.

Następuiącego dnia rano, wziąłem moią Rebeczkę za rękę mowiąc. nie mogę ci słowy wyrazić kochana Rebeczko, co ia za radość w sercu mym czuię, że się iuż w krotce dziecię nam narodzi.

J ia się też nie mało z tego raduię rzekła ona, niech mi tylko Bog dopomoże do szczęśliwego porodzenia y uyrzy, ażeby zdrowe y nieułomne dziecię na ten świat przyszło.

I ażeby dobrym y pobożnym było dziecięciem, przydałem ia. Bog przy tym dobrotliwy uczyni swoie, czyńmy też tylko y my to, co chrześciańscy czynić powinni rodzice. Od dziś dnia nie trzeba ci dopiero żadney iuchy więcey wynosić y onę przez ciebie na wielką gromadę wylewać, to ia sam, albo Szczepan uczyniemy. Nie trzeba ci też w cale nic cięszkiego więcey podnosić y dźwigać. Mogłabyś sobie przez to łatwo szkodę uczynić y ciężko rodzić. Daley — lecz mowże mi tedy iakiegoż ty sobie dziecięcia życzysz, czy takiego, ktore zawsze wesołe, żwawe y dobre, albo takowego, ktore zawsze mruczy, iest gniewliwe y z innych szydzące?

Idźże Głupaczku, rzekła ona, zapewne, że życzę sobie y tobie, żwawego, wesołego, y dobrego dziecięcia.

Dobrze, rzekłem daley, kochana Rebeczko, tedy też musisz być iak naylepiey wesołą y dobrą. Miałaś dotąd ten zwyczay, żeś czasem przez cały dzień mruczała, kiedym ci o tym y owym iaką dawał naukę, w ten czas mawiałaś, Mądry iesteś bez

rozumu, iesteś głupi, y masz iakieś dziwne myśli pod twoim Kapeluszem. Kiedy ty w ten rzeczy tak postępować będziesz, kedy twoie dziecię takimże będzie, będzie mruczało y ponure chodziło, będzie też z drugich szydziło. Ta przypowieść iest y będzie prawdziwą: iż iabłko nie daleko pada od swey iabłoni.

Rebeczka gwałtownie się wzruszyła iakem to był wyrzekł. Czyby to tak wiele szkodzić miało? zapytała się. To ia myślę odpowiedziałem iey. Dziecię, które pod twoim nosisz sercem, to iest twoim owocem, tak dobrze, iako iabłko iest owocem iabłoni. Jabłko ciągnie swoy pokarm z iabłoni a dziecię z matki, kiedy ty iabłoń trzęsiesz, albo kiedy wicher nią tam y sam rzuca, tedy się też y iabłko poruszyć musi. A tak zdaie mi się, iż gniew y zawziętość u ludzi iest rownie tym samym czym iest wicher względem drzewa. Gniew y zapalczywość całe ciało człowieka wzrusza. Czy nie prawda, że kiedy się rozgniewasz, to ten gniew w całym czuiesz ciele? Wszystkie ci członki drżą? Uwaj tylko sama, co twoie biedne dziecię cierpieć musi, kiedy go tak strzęsiesz gwałtownie twym wielkim gniewaniem się. Musić się też y ono w żywocie Matki także gniewać, a czy to nie dziw potym,

tym, kiedy się samo dziecię złośliwym y gorszącym stanie?

Prawdę mowisz Mężu kochany, rzekła ona, gdybym ia to tylko opuścić mogła! Wszystko się da przezwyciężyć rzekłem, kiedy ty to sobie wcale mężnie przed się weźmiesz y zawsze na twoy owoc w ów czas pamiętać będziesz, kiedy ci się co nie podług woli twoiey stanie.

Ta rzecz potym szła dobrze. Pomiarkowałem zaprawdę! iż ona od tey godziny daleko więcey tak grubych słów nie używała iak przed tym. — Wpadłże iey niekiedy w nos robak ryiący, to mi tylko potrzeba było mowić, Rebeczko, szanuy twe niewinne dziecię, w tym zaraz dobrze było.

Stoy! pomyśliłem sobie potym, iakem to pomiarkował, dopiero czas do polepszenia twoiey Żony, ale też y do twego własnego poprawienia się. Albowiem też y ze mną nie było tak prawie, iak się należy, kiedy mię czasem gniew napadł, tedy też często y ia takie słowa z ust wypuszczał, ktorych mi potym żal było. Wstrzymywałem się tedy, ilem mogł y wiedział, a kiedy mię czasem złość nagabywała, tedym wspomniał o małym dzieciątku y pomyśliłem zaraz co innego. Kiedy czasem w utrzymywaniu y rządzeniu gospodarstwa nie szło tak iak być powinno, albo kiedy ten y ow na

na nas złe słowa wymowił, tedym się miał na baczności, ażebym tego ani do ucha nie dopuścił. Z przeciwney zaś strony kiedy co dobrego o nas słychać było, tedy Rebeczka zawsze była pierwszą osobą która się o tym dowiedziała. Tą czynnością poszczęściło mi się, żem ią zawsze w dobrym humorze utrzymał.

Lepiey nie mogłbym był zażyć tego czasu, iako tak. Aż do dzisieyszego dnia, maiąc iuż głowę siwą, mam z tego pożytek. Stałem się więc Panem nad moią zapalczywością, moia Zona też za czasem stała się iako owieczka, a dziatki się nam tak piękne y wesołe dostały, o czym sam Bóg wie! iako Aniołki. Wszyscy ludzie patrzaiąc na nie, mieli z nich swą radość, a y teraz nie widzę w niczym większey radości iako z dziatek moich.

Rozdział Trzynasty.

O wadzeniu się Żony Mądrego.

Przytym wszystkim iednak znalazł się ieszcze nie ieden niemiły przypadek, a to w pierwszym czasie

czasie brzemienia Żony moiey. Szedłszy bowiem iednego razu wieczorem z pola do domu, takem się był spracował, że pot ze mnie kapał. Niechże y tak będzie myśliłem sobie, kiedy ci tylko Rebeczka wesołą twarz pokaże, tedy w paru minutach przykrości tego całego dnia zapomnieß.

Lecz tego razu bardzom się był oszukał. Gdym ieszcze był może na pięćdziesiąt stop od domu, tedy usłyszałem bardzo brzydki hałas y wrzask. Biegłem tedy iak nayprędzey, a otworzywszy drzwi, obaczyłem — Rebeczkę stoiąc zelżywemi słowy łżącą y na kształt bąka w trzcinie wrzeszczącą tak, iż na całym ciele ze złości drżała.

Coż to tedy? spytałem się, co to iest dla Boga?

Ten bezecny Surek, ten Szczepan!

Coż tedy ten uczynił takowego?

Ten z szubienicy urwany!

Mowże tylko proszę, coż to on uczynił?

Życzyłabym sobie była, żebyś go był nigdy a nigdy w dom nie przyimował!

Mowże tylko proszę, coż to on tak złego zbroił?

Rozgniewałam się tak, że mi wszystkie członki drżą w ciele.

 To

To ia iuż bardzo dobrze widzę, ale coż tedy wszystek ten krzyk y wrzask pomoże? radbym się dowiedział, co ten chłopiec uczynił?

Ten, ten z szubienicy urwany, ten mi — moią naylepszą stłukł misę.

Tu sobie dopiero ciężko było dać radę, byłem bowiem y ia iuż wielkim gniewem rozpalony. A gdybymbył w tedy moiey zaiadłości zfolgował, tedybym był albo chłopca ukarał, albo żonę wyłaiał. Jedno więc takby złe było, iak y drugie. Szczęściem przypadła mi ta myśl, żem był w zawziętości y pomyśliłem sobie, w gorączce y zapalczywości nic dobrego ty niesprawisz, szczerych zapewne y głupich w tedy spraw się dopuscisz.

Cożem miał czynić? wyszedłszy na podworze czerpałem iuchę gnoiową tak długo, aż się krew moia potrosze ochłodziła, a przyszedłszy znowu na ow przypadek, rozważałem, iakby tę rzecz naylepiey zaspokoić. Jeżli powiesz, że żona niesprawiedliwie postąpiła, tedy ieszcze bardziey zawziętą y gniewliwą będzie. Dobre słowa tu nic nie pomogą, albowiem za bardzo iest roziuszona. Obiiesz zaś biednego chłopca, dla lichey misy y niczego niewartey, tedybyś zapewne przed Bogiem zá to odpowiedzieć nie mogł.

Po-

Postawiłem tedy wiadro, a powrociwszy do izby znalazłem na ow czas Rebeczkę w innym stanie. Nie czyniła więcey obelgi, ale płakała iak małe dziecię. Niebogo, rzekłem, uciszże się! Szczepana wyćwiczę, że na mnie poki żyw, będzie pamiętał. Teraz proszę cię nade wszystko, podźże tylko ze mną z domu, abyś tego chłopca nie miała więcey na oczach — inaczey mogłabyś od gniewu śmierć mieć na mieyscu.

Ta też boday iuż nastąpi, odpowiedziała mi, wziąwszy ią tedy za rękę y wyprowadziwszy z izby, zaprowadziłem ią opodal w pole. Było to zawsze moim zwyczaiem, żem się na wolne udawał powietrze, kiedym się na co rozgniewał, a patrząc na to wszystko co Bóg łaskawy tak dobrze sprawił, w tedym zapomniał tego wszystkiego, co ludzie źle czynią.

Jakem iuż mowił, prowadziłem tedy moią żonę na wolne powietrze, żałowałem iey, a ściskaiąc iey ręce, zaprowadziłem ią do kawała kartoflami osadzonego, ktorym był wziął w arędę. Albowiem swoiey własney roli ieszcze w tedy nie miałem.

Przyszedłszy do roli, rzekłem tedy, patrz iak Kartofle tak ślicznie rosną, są iuż tak duże, że ich dziś pełną misę z ziemi wykopać możemy. Już-

 bym

bym był sam dość onych wydostał, lecz myśliłem sobie, nie uczynisz tego, lecz weźmiesz Rebeczkę do tego, azeby się twoią radością wespoł dzieliła. Podz sam, rzekłem, ia będę kopał, a ty zbieray w twoy Fartuch Kartofle.

A tak uczyniłem początek, Rebeczka zbierała, y wszystko do upodobania naszego działo się. Tak się tu dopiero poczęła radować z Kartofli, iż zapomniała o ztłuczoney misie.

Na powrocie ieszcześmy dość szeroko o Kartoflach rozmawiali. Gdy pomiarkowałem, że moia Zona z nowu była w dobrym humorze, tedy spytałem się iey: mowże mi tylko, iak wiele cię ta misa kosztowała, ktorą stłukł Szczepan?

Osmnaście Szelągow, odpowiedziała.

A iakże ty proszę wysoko szacuiesz dziecię twoie, ktore pod sercem teraz nosisz?

Ach! rzekła, wiem ia dobrze, gdzie ty zamyślasz. O misę ia nic nie dbam, lecz to mię tylko gniewa, że ten chłopiec tak bezrozumnie postępuie.

Kochana Zono! postąpiłem w mowie, izalis ty sama nigdy misy nie stłukła?

Zamilkła na to, a w tym postąpiliśmy kawał drogi daley, bez mowienia do siebie naymnieyszego słowa.

Gdy-

Gdyśmy iuż byli blisko domu naszego, tedym się spytał moiey Zony: Ną! iakże rzecz stoi? Czy mam Szczepana mocno obić?

Ach nie! odpowiedziała, nie czyń tego, iam nieborakowi niesprawiedliwość uczyniła. Wcale też ia nie wiem, iakem dla tak małey fraszki, takowy wrzask uczynić mogła. Gdyby to tylko moiemu biednemu dziecięciu nie zaszkodziło!

Rozdział Czternasty.

Zawieraiący w sobie poufałe rozmowy między Zoną Mądrego y kobietą przy porodzeniu dopomagaiącą.

Myślałem, że iuż dopiero wszystko dobrze było, ale oto nowy przypadek, który mię znowu rownie tak iak przeszły, gorączy nabawił. Rebeczka się więcey nie wadziła, nie była tak złośliwą na drugich, ale była zawsze smutna zwieszaiąc Głowę. Gdym się zapytał coby iey wadziło? Tedy serdecznie na ów czas wzdychała, mowiąc: Ach! gdyby mi tylko Bóg miłosierny

raz

raz szczęśliwie dopomogł! abym tylko zdrowego y nieułomnego dziecięcia nabyła! gdybym tylko nie zawiele cierpiała bolow!

Starałem się iey te smutne myśli z głowy wybić — lecz to wszystko nic nie pomogło. Zawsze ona iednak smutna chodziła zwieszaiąc Głowę.

Do Kaduka, pomyśliłem sobie, coż to iest? Ta iednak rzecz musi mieć swóy grunt y przyczynę? Czy iey tylko kto iakiemi proznemi myślami głowy nie nabił?

Następuiącego dnia poszła ona w po'e, a ia zdaleka za nią pokryiomo szedłem. Obaczyszci iednak, pomyśliłem sobie, izali ci się będzie można dowiedzieć, kto to iest takowy, który twoią Zonę tak boiaźliwą czyni?

Nie długo to trwało, tom śladu doszedł. Na końcu wsi mieszkała Zona Anka, pewna stara Baba dopomagaiąca brzemiennym przy połogu. Ktora, skoro moia Zona pod iey przyszła okno, wyirzała nim wołaiąc: Dzień dobry, kochana Mądra! gdziez to idzieß? czy nie wstąpisz troche do izby?

Zona moia na to zaraz zezwoliła, y weszła w ten dom, a ia — ia moy palec na nosie położywszy, zastanowiłem się, patrząc przez parę minut na ów dom y wróciłem się potym do domu, myśląc: stoy! tu iest Sęk. Poczekay Anko! poczekay Anko! wnet ia cię podeydę tak, iż będzieß długo na mnie pamiętać.

Zona moia przyszedłszy do domu, zaczęła znowu tak bardzo wzdychać, iak przed tym, lecz ia się zawsze przy tym tak durnym czynił, iakbym w cale o niczym nie wiedział. Lecz na końcu tygodnia wziąłem ią za rękę mowiąc: Rebeczko, ty iesteś teraz w brzemiennym stanie, a my będąc młodemi ludźmi, którzy o tey rzeczy wcale żadney nie mamy wiadomości; byłoćby to dobrze, gdybyśmy kogo rozumnego o radę poprosili. Oto iest we Wsi Zona Anka, ktora iest wcale na tym się znaiąca y w tym doświadczona kobieta, izaliby to nie było dobrze, gdybyś iey kiedy do siebie zaprosiła, y względem twego brzemiennego stanu z nią się obszernie rozmówiła?

To też iuż, odpowiedziała, moim mniemaniem przez długi czas było, ieżli tego żądasz, tedy iey poproszę, ażeby w niedziele po obu nabożeństwach w Kościele odprawionych do mnie przyszła.

Miałem dopiero to, czegom żądał. Rebeczka upiekła zaraz parę Pyrogow lub Kołaczow, a Anka stawiła się u nas w Niedzielę na godzinę. Ja wziąwszy księgę w rękę, usiadłem za piecem, udaiąc się, iak gdy-

gdybym czytał. Na początku ona z moią żoną po cichu szeptała, lecz w krotce głośniey mowić poczęła, a na koniec, iak iey się gęba wcale rozpaplała, tak głośno mówiła, żem wszystkie słowa mogł zrozumieć.

Ach miły Boże! cożem ia w ów czas za rzeczy słyszał, iuż takie okropne, że mi wszystkie włosy do góry powstały; o wodnych Duchach, które za brzemiennemi Kobietami chodzą y onych dostać usiłuią, ażeby ie tylko w wodę z sobą wciągnąć mogły, o odmienianiu dzieci w Kolebce y o innych złych Duchach, które Diabeł, Boże Oycze bądź z nami, do kolebki przysyła na szkodę, które dzieci wykradaią, inne na ich mieysce wkładaiąc, mowiła też o złych y poczwarnych porodzeniach, o dzieciach z dwiema głowami, o innych, które są bez gęby, albo iedną tylko rękę, albo obie nożki na plecach miewaią, o kobietach, ktore się na co wpatrzywszy, potym niekształtne dzieci na swiat przynoszą, o cięzkich porodzeniach — krotko mowiąc, ta Baba powiadała takie mnostwo okropnych hystoryi, że mnie samego za piecem będącego strach y lękanie nie małe opanowały.

Chciała ieszcze prawie o pewney Zonie powiadać, ktorey obie piersi musiały być odięte, lecz tu mi

iuż cierpliwości nie stawało, wyszedłem z za Pieca, odzywaiąc się tak: Zono Anko, mowże mi proszę, dla czegoż ty te wszystkie okropne y straszne historye opowiadasz?

Y no, odpowiedziała, trzeba o czym gadać, ażeby człeku czas przebiegł.

Ną, postąpiłem daley w mowie, kiedy ty żadnego innego celu przy tym niemasz, iak ten, tedy ci się nie trzeba więcey o to usiłować, abyś moiey Zonie przez to czas krociła. Moiey Zonie ieszcze nie był nigdy przy mnie czas długi. Ale czy też to iest pozwolono, y czy też można przed Bogiem za to odpowiedzieć, kiedy kto biedney Kobiecie, ktora iuż tak wiele bolow w ciele cierpi, ieszcze takie straszne y okropne rzeczy powiada, a to tak, iż to słysząc Zona, serce swoie y mężnego Ducha utraca. Fuy! wstydź się kobieto! tak starą będąc iak ty, powinnabyś tak wiele mieć rozumu, żebyś wiedziała, iak się masz z brzemienną Osobą obchodzić, gdyż powinnością twoią iest, ciężarnym pociechy y wesołego serca dodawać.

Chciała się dopiero wymawiać, lecz ani słowa iey mowić nie dałem, mowiąc: coż te bayania wszystkie pomogą. Tyś przez twoie głupie powieści moiey żonie tak wiele strachu naro-

robiła, że ona do tąd nie wiedziała, gdzieby się miała od strachu podziać. Coż tedy z tego będzie? kiedy ona iuż teraz tak mało ma serca, a coż w tedy będzie, kiedy sama bieda rozwiązania nastąpi? Azebyłby temu dziw, gdyby w rozpacz na ten czas w padła? A teraz wiedz otym, że ci to ostatni raz mowię, iż tego więcey cierpieć nie będę. Oto masz twoy kawałek piroga, (kołacza) idź twoią drogą, a nie przychodź mi tu prędzey, aż zawołana będziesz.

Odeszła precz mrucząc tak daleko, iakem tylko mogł iey dosłyszeć.

Potym udałem się do moiey żony, y rzekłem, Rebeczko, ty iesteś w inszych rzeczach tak mądrą y rozumną Zoną, powiedzże mi tylko, iakżeś się ty mogła dać tey starey wrożce tak za nos wodzić. Azażeś ty u niey czasem nie przebywała, kiedym ia mniemał, żeś ty na polu była? czym nie zgadł?

Y moy Boże, rzekła, będąc w tak ciężkim stanie, naturalną w tedy rzeczą iest, że się chce człeku pociechy y pomocy u drugich nabydź

To to mi iest śliczna pociecha, postąpiłem w mowie. Byłaś przed tym zawsze żoną ochotną, ale od tych czas iak cię ta Baba pocieszyła, zwieszasz głowę y kaziś, iak gdyby ci koko-

kosy chleb ziadły. Ostatni raz ci mowię kiedy chcesz abym cię zawsze kochał, tedy mi musisz na to dać rękę, iż żadnego więcey kroku do tey starey Baiecznicy nie uczynisz. Dała mi na to rękę.

Rozdział Pietnasty.

O przechadzce Mądrego z swoią Zoną na kawał roli kartoflami zasadzony, y co tam za dyskurs był prowadzony.

Czy nie poydziemy znowu do Kartofli? spytałem się iey?

Jeżli mię z sobą chcesz wziąść, była iey odpowiedź, to poydę. Atak tedy poszliśmy znowu w pole y stanąwszy na kawałku onym Kartoflami zasadzonym, przyniosłem iey parę marchwi, ktorąm był na końcu roli zasiał, traktuiąc ią niemi.

W tym czasie iak ona iadła, nakierowałem znowu mowę do owych strasznych historyi, o ktorych Anka była powiadała, mowiąc: wybiy

sobie

ſobie z głowy wßyſtkie te okropne rzeczy y bayki, albowiem wiele z tego ieſt kłamſtwem. Zeby wodne duchy do wody takowe kobiety ciągnąć miały, y żeby diabeł małe dzieci z kolebki miał wykradać, temu po dziś dzień żaden człowiek rozumny nigdy nie wierzy. A dla czegoż bowiem Bóg byłby przy nas, gdyby człowiek na ſwey drodze y w ſwoim domu, przed diabłem żadnego nie miał mieć pokoiu? A co ſię tycze poczwarnych porodzeń, to prawda, że czaſem ſą przykłady, iż niektóre dziatki niekßtałtne na świat przychodzą, ale ſię to w ſto lat ledwo raz przytrafi. Co rok w naßey wſi, tak wiele ſię dziatek rodzi, a czyliżeś ty między tymi aby iedno poczwarne y niekßtałtne widziała? Mamy też przykłady, że ſię ziemia otworzyła, y ludzie w ſię połknęła. Gdybyśmy tedy ſobie zawße to przed oczy ſtawiali y o tym myśleli: Ach Bóże Niebieſki! żeby ſię tylko ziemia podemną nie zapadła! tedyby człowiek w życiu ſwoim nigdy weſołym być nie mogł. Bądź tylko ſpokoyną. Day baczność, porodziß mi dziecię, które tak udatne y dobrze uformowane będzie, iako Matka. Uśmiechała ſię, gdym iey to był powiedział.

A co ſię tycze, poſtąpiłem daley w mowie, ciężkiego y trudnego porodzenia, oraz odrzynania

pierſi, to nie trzeba, aby ci dla tego włoſy ſiwiały. Bardzo wiele razy ſame kobiety ſą temu winne, że nayſtraßnieyße bole przy porodzeniu wycierpieć muſzą. Nie ſiedź mi tylko za wiele, nie wpaday za czeſto w gorliwość y zawziętość, wychodź tylko codzień na świeże powietrze, poſtępuy daley w wykonywaniu twoiey roboty y zabawy, iakeś dotąd czyniła, miey ſię przy tym na baczności, ażebyś żadnych ciężkich rzeczy w górę nie podnoſiła, a tak we wßyſtkim następuiącym poydzie ci dobrze. Za rok o tym czaſie, kiedy tu z ſobą ſiedzieć będziemy y kiedy przed tobą mały weſoły chłopaczek, albo mała hoża dziewczynka kroſkować będzie, tedy ſię temu ſama dziwować będzieß, żeś ſobie takie marne myśli w głowie roić mogła.

Ach Boże kochany! weſtchnęła.

Dla czegoż tedy z nowu wzdychaß? rzekłem, czyż ia tedy mowię prawdę, czy nieprawdę?

Ty we wßyſtkim mówiß prawdę Mężu kochany, była iey odpowiedź, ale ia nie mogę tych okropnych myśli pozbyć, ktoremi mi Anka głowę nabiła. Te zawße wſtaiąc z łoża y kładąc ſię, ſą mi na myśli. Tobie łatwo tak mowić. Ale gdybyś był w moim ſtanie, tedybyś inßą ſpiewał pio.nkę. I ia przed tym nie byłam taką, lecz od tego czaſu, iakem zoſtała w tym brzemiennym

stanie, wcale się ze mną inaczey dzieie. Co ia sobie raz w głowę wbiię, tego zaraz zmyśli pozbyć niemogę.

To wszystko mi ona z tak poufałą ku mnie twarzą mowiła, żem iey to uwierzyć musiał. Zal mi iey na ow czas w sercu było, y myśliłem sam w sobie, coż ty dopiero z twoią poczniesz żoną!

Zamilkłem, wsparłszy głowę na lewey ręce, a gdym ruszał prawą ręką w moiey kieszeni, znalazłem księgę, ktorąm od piętnastego roku wieku mego co Niedziela przy sobie nosił, a ktorąm książką Niedzielną nazywał. W tę księgę wpisałem był wszystkie dobre wiersze, ktore nasz Ksiądz w swoich kazaniach z Biblii y z pieśni dobrych przytaczał y ktorem ia sam w innych księgach znaydywał. Dobyłem iey z kieszeni. Dla czego? tego sam nie wiem. Jakem potym w tey książce kartę za kartą przewracał y z owych się śliczny-ch wierszykow radował, ktorem sobie tu był napisał: tedy mi iedna rzecz przypadła na myśl, ktora na sto talarow wartą była. Wstałem, mowiąc do moiey żony, ieszcze ty o parę marchwi przynieśr a w tym czasie gdym szedł po marchew, rozważałem sobie, iakby mi tę rzecz iak naymędrzey zacząć można. Kiedy twoia żona, pomyśliłem sobie, tych myśli pozbyć nie może, ktore sobie raz w głowę

głowę wsadziła, tedy nie mogłbyś nic lepiey uczynić, iak to, gdybyś iey iak naylepsze myśli w głowę wbiiał.

A tak powrociwszy nazad, oskrobałem iey iedną marchew, mowiąc przy tym: oto masz cokolwiek dla posiłku twego żołądka. Czy nie chcesz też czego dla rozweselenia twego serca; co twoy strach y boiaźliwość odpędzić może?

Ach! odpowiedziała, gdybyś mi to mogł dać! Oto tu mam to, powiedziałem, pokazuiąc iey moią księgę y prosząc, aby sobie iaki wierszyk wyszukała. Obrała sobie tedy ten następuiący:

Nie upada ni wrobel bez twey woli.
Jakbym się tym nie cieszył w mey niedoli
Ze twa ręka życiem włada.

Tego wiersza, rzekłem, musisz się na pamięć nauczyć, a ile razy, na wodne duchy, na diabła, na niekształtne płody, na ciężkie porodzenia, na urzynanie albo odięcie piersi, y inne takowe straszne rzeczy pomyśliś, tyle razy musisz go rozważać. W ten czas na twoim sercu wnet lżey ci się stanie.

Ten srzodek bardzo dobry skutek otrzymał. Albowiem każdego dnia musiała ona zawsze ia-

ko-

kowy nowy wierß, mocno się wprzód rozmyśliwßy nad nim, do serca przyiąć, co nie długo trwało, gdyż wkrótce ona znowu weselßą się stała.

Ktożby o tym mogł pomyśleć, żebym ia owemi wierßykami, ktorem, bywßy człowiekiem w piętnastu y ßesnastu leciech, wpisał był, teraz moią Zonę miał niemi uzdrowić!

Lecz żebym mowy moiey nie zapomniał! Rebeczka musiała mi się zaraz na mieyscu tego wierßa uczyć y na pamięć mowić: Zaden wrobelek nie upadnie oprocz woli Twoiey. Gdy ona go prawie mowiła, tedy ktoś z tyłu zawołał. Czy możnaż tu u Was mieć dobry spoczynek?

Obeyrzałem się, y uyrzałem przy sobie mego Sąsiada Jasiajurka.

Rozdział Szesnasty.

Mądry kupuie sobie rolą.

Zapytałem się tedy Jasiajurka mego sąsiada tak: Gdzieś bywał? czyś y ty twoią oglądał rolą?

Y

Y owßem, rzekł on, drapiąc się przy tym za Ußami. Co mi to iest za rola, pożal się Panie Boże! nie warta, że człowiek ręku do niey przykłada. Nic więcey, iak pracę y robotę mam z nią, a kiedy przyidzie do Zniwa, tedy niemaß nic y nie będzie nic. Jeden kawał iest gliniany y kamienisty, drugi zawße mokry y oparczysty. Na takiey roli muśi sobie człowiek tylko wstyd y sromotę zarabiać.

Kiedy ia tobie mam ßczerą prawdę powiedzieć odpowiedziałem, tedy ci powiem, że każda rola iest dobra, kiedy tylko ludzie są dobremi.

Jakże ty to rozumieß? czy mniemaß, że ia iestem nie dobry?

Tegoć ia właśnie mowić nie chcę, moie mniemanie iest tylko to, że człowiek każdą rolę, niech będzie iaka chce, przez rozmyślanie y pilną pracę polepßyć może.

Niechże ią człowiek polepßa, aż się sił pozbawi! kiedyś ty tak mądry, tedy ią odkup proßę odemnie, y pokaż potym światu twoią ßtukę.

Czy to żart, czy sama prawda?

Sama y doskonała prawda, ieśli maß wolą y ochotę iść ze mną, tedy ci moią pokażę rolą.

Poßedłem wraz z nim y z moią żoną. Wprawdzie kawały nie naylepiey wyglądały, ieden ku

pół

pół mili ode Wsi leżał y był bardzo mokry, drugi leżał zaraz za wsią na wzgórku, a był gliniasty y kamienisty. Na obu zboże tak licho y biednie stało, że się nim ledwie praca żniwaczom opłaciła. Lecz słyszałem pewnego razu od Jego Mości Pana, że kiedy kto chce z pożytkiem roli nabić, tedy mu nie potrzeba aby kupował dobrę, lecz y naylichszą nie powinien przy kupowaniu gardzić. Dobrą rolą musi człowiek bardzo drogo zapłacić, lichą można za małe pieniądze dostać, a po kilku latach musi y ta w dobrą się obrocić. To mi dopiero na myśl przypadło.

Jakże tedy wysoko cenisz twoy grunt roli, Sąsiedzie Jasie-Jurku? Spytałem się go.

Kiedy mi, odpowiedział, za każdy kawał dasz 24 Talary, tedy będzie twoią. Czynią więc Łan 12 Talarow. A toc to są niewielkie pieniądze.

Jutro, postąpiłem daley w mowie, iutro masz na to odpowiedź odebrać. I takieśmy się z sobą rozstali.

W domu mowiłem ieszcze to y owo o tym z moią żoną, y przy tym się miarkowałem, iż mi mokry kawał roli byłby naymilszy.

Kiedy ia tobie moię myśl powiem, rzekła moia żona, tedy mokrego kawała nie weźmiesz. Je-

Jesteści ty za zwyczay względem czasu nad podziw skąpi, uważ tylko teraz, iak wiele czasu to kosto-wać będzie, kiedy my do odległego kawała tam y nazad iść zechcemy. Poł godziny tam, poł go-dziny nazad. Kiedy zboże do gumna zwozić bę-dziemy chcieli, a deszcz nas w drodze z nim napa-dnie, tedy to wcale zmoknie, pierwey niż przyi-dzie do gumna. A iak wiele też nam czasu zabie-rze wożenie Wywozu!

Patrzcie tylko, odpowiedziałem, na żonę Mą-drego! Mowić ona wprawdzie iako naymędrsza y naystarsza w leciech. Prawda, kiedy czas zra-chuię, który tam y nazad chodzenie y iechanie do leżącey opodal roli przez rok zabiera, a coby czło-wiek w tym czasie mogł zrobić, y uskutecznić, tedy uznaię, żebym przez to sobie więcey szkody y utra-ty, niż pożytku uczynił, gdybym ten Kawał dla siebie miał kupić. Nie stanie się to, możesz się na to spuścić.

Drugiego dnia poszedłem do Sąsiada Jasia-Jurka. Panie Sąsiedzie, rzekłem, nie iestem ia przyiacielem obszerności y wielomowności. Po-wiem ci prosto, co ci dać mogę. Oto masz 16 Talarow, którem ia z mego oszczędził wesela. Czy mi za nie spuścisz kawał twoy za Wsią leżący?

 Nie

Nie chciał z początku przystać na to, zostawał przy dwudziestu Talarach, y kazał mi odeiść od siebie. Lecz ku wieczorowi przyszedł sam wiiąć się, y zakończył handel ze mną.

Rozdział Siedymnasty.

O Kamieniu Mądrym czyli filozoficznym.

Żona moia musiała się zaraz cokolwiek do iedzenia postarać, y parę szłofow piwa kazać przynieść, bo Jurka-Jaśia zatrzymałem był u siebie na wieczerzą. Przyszliśmy potym w takowy diskurs z sobą, który aż do iedenastey trwał godziny. Uskarżał się naybarziey na złe czasy, na nieurodzayne lata, na cięszką daninę dla Panow, na nieszczęście w wychowaniu bydla y t. d.

Dałem mu rozmaite dobre srzodki, iakby on swoię rolą, swoie trzymanie bydła polepszyć, y z iuchy gnoiowey dobrze pożytkować mogł. Na wszystko trząsał głową mniemaiąc, że to są nowe rzeczy, y twierdząc, że takowe tak, iak wszelki nowotny

wotny sposob w gospodarowaniu nic warte. Jakem o iusze gnoiowey mowić zaczął, tedy się on tak śmiał, aż mu się brzuch trząsł.

Nasi Przodkowie, powiedział, nie byli głupiemi. Gdyby byli wiedzieli, że Jucha wywozu była czego warta, tedyby iey z podworza nie spuszczali byli.

Przy tym dyskursie poczęła Rebeka usipiaiąc y drzymiąc głową kiwać, dałem iey tedy radę, ażeby do łożka spać poszła.

Jak Sąsiad Jerzy-Jaś dopiero ze mną sam ieden został, tedy zaczął takową rozmowę, ktorey ia w moim życiu nie zapomnę, y ktorą ia teraz obszernie chcę opowiedzieć.

Sąsiedzie Mądry, rzekł on, widzę, żeś ty iest mężnym y podczciwym mężem, mam wolą cokolwiek ci powiedzieć, a to w poufałości, czego się ieszcze żaden człowiek ode mnie nie dowiedział. Ale — niech to zatrzyma się między nami y nie wyidzie na świat!

A cożby to było?

Ja ciebie chcę szczęśliwym uczynić.

Mnie szczęśliwym? Toć ia iuż iestem szczęśliwym. Zdrow, mam dobre sumnienie, mam chałupkę, mam żonę poczciwą, mam robotę y chleb, iak wiele potrzebuie.

Prawda,

Prawda, ale między szczęśliwością y szczęśliwością iest wielka rożnica. Ty iesteś młodym y poczynasz dopiero twoie gospodarstwo, a musisz mieć więcey roli, potrzebuiesz ieszcze rozmaitego y wielorakiego do twego gospodarstwa utrzymania.

Niechżeno, toć się to wszystko po kilku latach y u mnie znaydzie.

Temu ia wierzę. Ale probuy tylko, a gospodaruy przez parę lat, nabądź pary dziatek, a niech ci się tylko Krzyżyk iaki w domu pokaże, w ten czas obaczysz, iak ciężką iest rzeczą gospodarstwo prowadzić.

Choćby też to wszystko było, czy możesz ty mnie w tedy dopomodz?

I owszem, to ia umiem. Patrz Sąsiedzie Mądry, ia iestem ubogim, niegodziwym człowiekiem, ale Bòg miłościwy w cale mię osobliwą udarował łaską, dawszy mi weyrzenia w to y owo, ktòrych między tysiąc ludzi ledwo ieden ma. Wziołem w dziedzictwo od moiego Oyca księgę; ktòra mi droższą iest, niż Księstwo. W tey tkwi mądrość! W tey tkwi mądrość nad mądrościami! Filozofia nad Filosofiami!

A coż tedy stoi w tey księdze? Może to, iak człowiek rolą swoią polepszyć, iak swoie zdrowie utrzymać, albo iak swoie dzieci ma wychować?

Ach! toć to są szczere małe rzeczy, o ktòre się Autor wielce oświecony w cale nie kłopotał. Ta księga zawiera w sobie Kamień Mądrości.

A coż to za Kamień?

Jest to kamień, ktòry tylko ten człowiek znayduie, ktòremu Bòg oczy otworzył. A kto ten ma kamień, ten ma wszystko. Ten może z ołowiu złoto robić nawet y życie swoie może do tysiąca lat przedłużyć. Gdy mi tedy Bog tey osobliwey łaski udzielił, tedy pomyśliłem sobie, iżby to nie dobrze było, żeby takowy szacowny talent zakopanym został, lepiey, że też twoiemu bliźniemu co z tego udzieliż, y że Mądrego iako sąsiada twego uszczęśliwisz przez to.

To dzięki iest godnym. Ale mowże mi proszę Sąsiedzie Jasiu-Jerzy, kiedy ty umiesz Złoto robić, z kądże tedy pochodzi, że ty się tak barzo na biedę y niedostatek uskarzasz? Czemuż nie polepszysz tedy swego gospodarstwa? Czemuż nie każesz domu twego nowym przykryć dachem? Tenci ma dziury, iż gwiazdy przezeń widzieć można. Czemuż nie zastaraż się miasto Kobyły ktorą masz, a na ktòrey skora a kości się świecą. Czemuż nie kupisz, Konia zdrowego, mocnego y dobrego?

Na

Na to Ci odpowiem. Patrz Sąsiedzie Mądry, prawdziwy Adeptus *) nie zażywa sam swoiey sztuki. Raduie się w cichości z tego, dziękuiąc Bogu miłosiernemu za mądrość, ktorą go on udarować raczył.

Coż mi tedy moia pomoże sztuka (kunszt) kiedy iey nigdy nie zażywam?

Jak często iest tego potrzeba, tedy się to czyni. Otoć mi wcale przez to w głowie smak sprawuiesz. Powiedzże mi iednak co o tym!

Należą naypierwiey do tego trzy rzeczy: Siarka, zimna Woda y sucha Woda.

Tego ia nie rozumiem. Coż to tedy ma być?

Tego wszystkiego Wac Pan swego czasu doświadczysz, kiedybyśmy tylko w przod z parę lat z sobą Złota porobili. Dopiero ia mam proces, **) ktory mi aż do pięciu lub szesciu tysięcy Talarow przyniesie, z czego ia w przyszłym roku, moie domowe gospodarstwo polepszyć zamiślam. Ażebyś to znał, Sąsiedzie Mądry, że ia szczerze y poczciwie o tobie zamyślam, podzielę się chętnie tedy z tobą.

Pięcią

*) Tak się ci ludzie nazywaią, ktorzy udaią, iż złoto robić umieią.

**) Tak nazywaią robotę Chemistow.

Pięcią lub szescią tysiącami Talarow dzielić się ze mną będziesz? Nie, tego ia przyiąć nigdy nie mogę. A coż ia tobie za to wzaiemnie mam dać?

Piędziesiąt Talarow — więcey nie — ia nie szukam pożytku mego z tąd, ale tylko o to się staram, ażebym Ciebie szczęśliwym uczynił.

A chcesz że te piędziesiąt Talarow z tych pieniędzy odtrącić, ktore na moią część przyiść maią?

Nie, nie myślę ia tak. Te piędziesiąt Talarow muszę ieszcze w tym Tygodniu mieć, ażebym za nie mogł przygotować to, co do tey operacyi iest potrzebnym.

Piędziesiąt Talarow! — a za te mam dwa albo trzy tysiące Talarow dostać, o to wiele! Ale ia muszę Ci ieszcze iednakowo moią uwagę otworzyć. Syrach mowi: Moie dziecie, nie wdaway się w wiele spraw. Już ia wgrząsłem w iedną operacyą, ktora mi też nie iaki kawałek złota przyniesie. Tę chciałbym pierwey dokończyć, a po tym będziemy mogli z sobą o tey rzeczy się rozmowić. W dwoiake Operacye razem się wdawać, to nie iest dobrze.

A czego Ty tedy potrzebuiesz do swoiey operacyi?

Nayosobliwie troiakiey rzeczy, rozważania, pilności y Suchy z Wywozu.

Ja

Ja ciebie nie rozumiem.

To bo też nieszczęście, że my siebie ieden drugiego nie rozumiemy. Ty mię nie rozumiesz a ia ciebie. Z tąd właściwie wynika, że my ieden dla drugiego wcale utworzeni nie iesteśmy.

A niech sobie będzie iak chce, day mi tylko pięcdziesiąt Talarow. Nie potrzeba tu twego żadnego starania, ia sam wszystko to czynić będę, a w końcu podzielę się z tobą, a coż, czy nie poznaiesz ieszcze swego szczęścia?

Znam to dobrze. Ale nie zapominayże tego, coś mowił! Mowiłeś sam, że prawdziwy Alchymista (Adeptus) prędzey nie używa swego kunsztu złota robienia, aż kiedy tego potrzeba. Ja teraz zaś tego nie potrzebuię. Tak wiele iak potrzebuię mam, a gdybym miał za iednym razem tak wiele pieniędzy dostać, cożbym z niemi miał robić?

Wydząc on tedy, że się nie dałem namowić, wypił swoie Piwo y odszedł.

Potym ten człowiek po malenku ode dnia do dnia ubożym się stawał, pole, domostwo, wszystko musiał iedno po drugim sprzedać. Na ostatek szukał swego wyżywienia pode drzwiami cudzemi, a zbłądziw y raz w swoiey podroży y niemogąc do Wsi żadney dobyć się zmarzł. A tak moy kamien Mą-

Mądrości musiał więcey ważyć, a niżeli iego. Moy mię z Żebraka Maiętnym uczynił, a iego z naylepszego stanu do żebrackiego Kiia przyprowadził.

Rozdział Osmnasty.

Jak Mądry z swoiey kupioney roli pożytkować umiał.

Lecz żebym znowu na moiey stanoł roli! Zdaie mi się, że Rzymski Cesarz nie mogł być barziey ukontentowanym, kiedy Gallicya y Lodomerya dostał, iako ia kiedym dopiero Kawałek pola osiadł, ktory własnością moią nazwać mogę. To być ma mowiłem ia, dla moich dzieci y dzieciow dzieci pamiątką naszego dnia wesela, y każdego roku kiedy rocznica ożenienia się naszego przyidzie będziemy na tym placu tego pamiątkę obchodzić.

To prawda iest barzo dobrze, mowiła Rebekka, ale powiedz też mnie, co ty chcesz zacząć z tym polem? Wszak to ono nie iest warte, żeby y sochę do niego przyłożyć?

O to, odpowiedziałem iey, bynaymniey się nie troszcz! To iest moim staraniem. Dayno mi piędziesiąt Kawałow takiego pola, a obaczysz iaką pociechę y ukontentowanie z tego miec będziesz.

Od tąd chodziwałem co tydzien, wieczorami kiedym był wolny od pracy, do moiey nowey własnosci, y rozmysliwałem, iakbym ią iak nayłepiey na pozytek obrocić mogł. Jedna połowa pola szła w gorę, a druga dosyć na płaszczyznie lezała, ale tak gliniastą y kamienistą iak y pierwsza była. Doszedłem wraz, że nizsza połowa musiałaby dobre rodzić zboże, gdyby tylko rola była poprawiona. Ale czymże ia mogłbym ią poprawić? to było moim pytaniem. Myśliłem sobie tak y owak a iednak nigdy nie mogłem nic wymyślić. Nakoniec szedłem iednego razu po nad Strumikiem, ktory płynoł nie daleko od mego pola y miałem moie uwagi nad czystoscią wody iaka w nim była. Nie pamiętam iuz, ktoraby mi przechadzka tak dobrze była nadgrodzona iako ta. Postrzegłem zwłaszcza, że na brzegu wielkie kupy dziarna lezały, ktore chłopi ze strumika tego powyrzucali. Wziołem go w palce y obaczyłem, że bardzo był czysty. Aha! pomysliłem sobie, kiedy ty ten piasek na glinę wywieziesz, tedy ona przez to wraz pulchną lubo nie tak scisłą będzie. Otoz własnie, iakby sam Pan

Pan Bog dla ciebie dziarna tego nawiozł, azebyś przezeń twoie pole poprawić mogł. Cozem tedy miał czynic? iak tylko zimowe zboże z pola zebrałem, ktore sąsiad Jas Jerzy ieszcze otrzymał, wstawałem co poranek ze Szczepanem godziną raniey, a wyczerpawszy sok z gnoiu, chodziliśmy z Taczkami nad Strumik, a tam one naładowawszy dziarnem, na pole wywoziliśmy ile można było.

Jeszcze szesć niedziel nie wyszło, a iuż my niższą część pola dziarnem okryliśmy. Dałem mu przez zimę dobrze przemarznąć. Na wiosnę porozrzucałem one, y dałem ie podorać y owies posiac.

Ach Boże! co to ia za Owies miałem! iak trzcina! Wszyscy ludzie ktorzy koło niego przechodzili, złożywszy ręce, gębę y nos rozdziawiali.

Wyższą część pola musiałem w rzeczy samey daleko inaczey uprawić. Bo gdybym nań nawiozł dziarna, toby nawalny deszcz spłokałby go, gdybym zas zboże na nim posiał, spodziewać mogłbym się, że tak mało zbiorę, iak Sąsiad Jas Jerzy. W tym mylą się prawie zawsze rolnicy, że chcą polę przymusić, żeby koniecznie Zyto, Pszenicę, Jęczmień albo Owies rodziło. Jak gdyby nie było procz tych ieszcze innych roślin, ktoreby nie były tak pożyteczne iak zboże.

Z księgi Reicharda (polny y ogrodowy Skarb) wiedziałem ieszcze, że na wzgorzystych polach nic lepiey iak Esparzetta rośnie. Przedsięwziołem przeto wzgorzystszą część nią zasiać.

Nim to iednak uczyniłem, opowiedziałem się w przod Panu, y prosiłem go, azeby nie kazał Owczarzowi moiey Esparzety spasać. Przyrzekł mi, że tego nie będzie, a skorom tylko to otrzymał, tedy przyłożyłem moiey pracy, żebym pole mogł tak dobrym zrobić, iżby ono dobrą mi Esparzettę rodziło. W roku przyszłym kazałem pole trzy razy poorać, y kazałem Szczepanowi wszystkie wielkie kamienie zebrać. W drugim roku iak pole iuż było oczyszczone z Zielska, zasiałem ie Esparzettą. W trzecim roku urosło iak las, y mogłem każdego roku ią dwa lub trzy razy kosić. Można mi wierzyć lub nie, iednak to iest prawda, że ten kawał pola ktory za 16 Talarow kupiłem przynosił mi naymniey prawie tak wiele iak dwa pola na Nizinie, ktore pospolicie dwu sto Talarami inni opłacać zwikli. Poznałem tedy, że Pan mowi prawdę, kiedy twierdzi, że nie potrzeba dobre, ale złe pole kupować, kiedy kto chce na nim zyskiwać.

Ale zapewnie potrzeba takowe pole lepiey uprawiać umieć, iak Sąsiad Jas-Jerzy, ina-

czey bowiem dopracowałoby się aż do żebrackiego chleba, czy to na dobrym czy na złym polu.

Rozdział Dziewietnasty.

Żona mądrego czyni przygotowanie do Połogu.

Wychowanie moich Dzieci tak mi się dobrze powiodło, iak moia Esparzetta. Czas się zawsze zbliżał, ktorego Żona moia połog odbyć miała; a mnie — mnie zawsze koło serca było nudniey y barziey się strachałem. Boże moy kochany! myśliłem w sobie, coż się z twoią biedną stanie Żoną, kiedy ow czas okropny nastąpi porodzenia? Baba przyimuiąca iest w cale nie roztropną y nieużytą Kobietą! Miałbyś się wprzod námyślić gdybyś iey miał acz młodą powierzyć Kozę, a ty twoie biedne dziecię y twoią kochaną Żonę chcesz iey poddać mocy. Drapałem sobie Głowę y rwałem z niey włosy, siadaiąc na taczki, ktoremint tylko co Dziarno na moią był wywiozł rolę.

 Dzień

Dzień dobry sąsiedzie Mądry! rzekł ktoś do mnie. Obróciwszy się postrzegłem, że to była Żona Woyta. Miałem zawsze ten u siebie zwyczay, żem wszystkim, ludziom, którzy mię spotykali, z łagodną miną dnia dobrego lub spokoynego życzył wieczora, iak tego czas wymagał, y każdemum mile dziękował, który mię pozdrawiał. Tegom się był nauczył od naszego Księdza. Ten maiąc razu iednego o miłości bliźniego kazanie, w którym długo y obszernie wyprowadzał był o tym: iakby człowiek mógł swoiemu bliźniemu życie osłodzić; tedy rzekł: Kochani Przyiaciele! kiedy wy ieden drugiemu nic więcey czynić nie możecie, tedy przynaymniey wzaiemnie się witaycie! łagodne bowiem powitanie, nie iednego iuż pocieszyło smutnego.

Słysząc tedy, iż mię ktoś pozdrowił, tedym się zaraz obrócił, równie mu z łagodnością dziękuiąc. —

A to moie podziękowanie stało się okazyą Pani Woytowey do dalszego ze mną mówienia; czyżeś się Ty iuż, rzekła ona, tak dalece stał pilnym? —

Wszakże! odpowiedziałem, musi człowiek w robocie być pilnym, kiedy chce Żonę y dzieci wyżywić.

Ty gadasz, rzekła daley, iak stary Oyciec, a ieszcze żadnych niemasz dzieci.

Pogadawszy nieco ze mną, przyszła na koniec mowa o Stanie moiey Żony; a gdym się trochę przed nią trwożącym y lękaiącym zdawał, tedy mi powiedziała: nie trwóż się, ani frasuy! Jam porodziła sześcioro dzieci na świat, a wszystkie zdrowe y bez żadney wady są, chwała Bogu! moim też dwom Córkom w ich brzemiennym dopomogłam stanie. Jeśli ia twoiey Żonie radą lub uczynkiem dopomódz będę mogła, chętnie to z serca uczynię; daymi na to rękę y dotrzymała słowa, iako na poczciwą przystoi Kobietę.

Dnia ósmego potym dał mi Bóg moią Frydericzkę, śliczne, zdrowe y zupełne dziecię. Skoro tylko przyszło na świat, natychmiast stara Baba Powiiaczka, którey dla sławy tylko kazałem do siebie zawołać, rzekła do mnie, abym iak nayprędzey wyszedł na dwór, y patrzył iakiby znak nad moim był domem.

Ey! rzekłem: Ja się nie znam na Znakach.

Maszci iednak, rzekła daley surowie: maszci oczy, któremi widziec możesz: izali miotła, rózga, widelce albo Koń, lub co innego tam się pokazuie.

Ja chcąc mieć Pokoy od niey, musiałem tedy winiść na dwor.

Powróciwszy wnet nazad, rzekłem, całe Niebo nad domem moim iest pełne owieczek.

No! niech będzie tedy dzięka y chwała Bogu, rzekła owa Stara, to dziecię w szczęśliwą się urodziło godzinę, pobożnym y cierpliwym tak iako owieczka będzie, y czasu swego wiele owieczek nabędzie. Uczyniła na potym nad czołem dziecięcia trzy Krzyże, niektore przytym pocichu szepcząc słowa: ktorych iednak wyrozumieć nie mogłem. A gdy iuż wszystko względem moiey Zony do porządku przyszło, tedy żądała odemnie iedney z moich czapek, ktorą włożyła iey na głowę.

Uyrzawszy tedy moią Zonę w męskiey czapce wyglądaiącą z łożka, nie mogąc się wstrzymać, śmiać się musiałem, y zapytałem się: coby się to znaczyło? —

Ty tego nie rozumiesz Sąsiedzie Mądry, rzekła stara Kobieta, osoba ktora zostaie w połogu, ktora mówię w Połogu zostaie, musi się barzo mieć na baczności, osobliwie poki ieszcze Dziecię nie iest ochrzczone. Przed chrztem iesteś dziecię w mocy Diabelskiey, izaliż ty tego nie wiesz?

A chociażby też to y było, odpowiedziałem: coż tu do tego ma męska pomagać czapka?

W Połogu leżąca, odpowiedziała mi, musi mieć cokolwiek z męskiego odzienia na sobie, a tak Diabeł żadney ani nad nią, ani nad dziecięciem nie ma mocy.

Chciałem iey to z głowy wybić, y Pani Woytowa iedneyże zemną była myśli, lecz ona przy swym zostawała zdaniu, chcąc znowu swe stare rozpoczynać bayki, o dziatkach, ktore zły duch był pozamieniał. Na ow czas niestało mi cierpliwości, wziąwszy ią za rękę, y wyprowadzaiąc za drzwi tak do niey mowiłem: Anko! Anko! ieśli ci dom moy miły, tedy proszę bydź cichą; czy nie widziss iak iest moia Zona słaba? chcessże mi ią w grob wprowadzić? gdy ty iey o niczym więcey tylko o diabłach baiesz, toć musi się ona koniecznie bać y strachać. A gdy ona pod ow czas cokolwiek słyszy lub widzi, musi się koniecznie lękać, mniemaiąc: iż to Diabeł; izaliżby przez to Kobieta taka nie mogła przyiść do śmierci? Mowię ci to raz ostatni, skoro tylko ty znowu o takich głupstwach baiać zaczniesz, na tych miast cię z domu wyprowadzę, y tę rzecz samemu oznaymię Jego Mości, a ten ci wnet rzemiosła tego zakaże. —

Usłyszawszy o Jegomości, pokazała w cale inszą y milszą minę, y iako Mysz ucichła.

Woytowa tym czasem bawiła się przy moiey Zonie, a ta mi była, iakoby od nayłaskawsze-go Boga zesłany Anioł. Wszedłszy do Izby, wi-działem ią przy łożu moiey żony siedzącą y mo-wiącą: podaiąc iey rękę, bądź tylko spokoyna kochana Mędrą! wybiy sobie z głowy y myśli wszystkie te głupstwa y bayki. Ja tak wiele mia-łam dzieci, a nigdy ani Diabła, ani Jego matki nie widziałam. Ty y twe kochane dziecię iesteście pod obroną Boga, ten Ciebie zapewnie lepiey obroni, niżli Czapka twego Męża.

Weszła potym znowu do izby Baba, Sąsie-dzie Mądry mowiąc: czy nie masz w domu lnia-nego Oleju?

Mam, była moia odpowiedź; ale coż ty chcesz z nim robić? spytałem się Jey.

Chcę dać twoiey Zonie parę łyżek onego wypić.

Moiey Zonie? rzekłem; moiey Zonie chcesz dać oleju lnianego wypić? czyś ty bez mozgu? coż ta tłustość ma czynić w żołądku? wszak człowiek zdro-wy mogłby od tego dostać febrę, a coż mowić o chorey Zonie?

Ty tego nie rozumiesz, rzekła daley, oley lniany goi, a ponieważ nie można wiedzieć, czy się co w żołądku twoiey niezerwało żony, tedyć ona musi go koniecznie zażyć. —

Chcia-

Chciałem znowu iey odpowiedzieć, lecz weszła na ów czas Pani Woytowa na szczęście do izby. Coż znowu tu macie? spytała się. Lnianego Oleju chciała dać Położnicy, odpowiedziałem. Wierzę, rzekła: żeście nie przy zdrowym rozumie; ia na-wet tego nie cierpię, żeby moia dziewka dawała go krowom. Oto Zono Mądrego z rumianku her-bata! Wsypałam garstkę rumianku w czysty garnuszek, nalałam wrzącą wodą, to tedy piy; to ci lepiey służyć będzie, niż cała flasza napełnio-na olejem. Sama Jeymość mi to zalecała, a jam się przytym zawsze miała dobrze.

Moia Zona piła tę wodę y lepiey się przez to miała.

Baba przystępuiąc do Okna y cofaiąc się na-zad, mowiła: dayciesz przynaymniey Zonie więk-szą pierzynę, do przykrycia się! Ta, ktorą ma na sobie, tak iest letka, iż niebyłoby dziwno, gdyby zmarzła. I gorzałki szklankę musi też wypić, słyszysz Sąsiedzie Mądry!

Do czegoż pytałem się: do czegoż tedy ma słu-żyć gruba Pierzyna, y gorzałka?

Do tego odpowiedziała: ażeby Petocye z niey się wybiły.

Moia Zona, rzekłem: ma mieć Petocye? iuż była otworzyła gębę chcąc odpowiedzieć, lecz nim

nim wymowiła słowa, alić Kareta po bruku uczyniła łoskot, y stanęła przed moim domem.

Rozdział Dwudziesty.

Żona Mądrego odbiera wizytę wielką.

Wyirzałem oknem, alić to była sama Pani Dobroczyńska, Winszuię rzekła młodey Corki!

Wiatrem wyleciałem na dwor chcąc się rozkazow Jey dowiedzieć, lecz ona już była z Karety wysiadła nimem za drzwiami stanął, y chciała wniść do Izby.

Do jakieyże to ja rzekłem, przychodzę sławy?

Chciałam, odpowiedziała; chciałam widzieć, iak się ma twoia Zona, y niemowiąc ani słuchając daley nic, weszła do Izby.

Zona Wohtowa natychmiast opowiedziała Jey ową, ktorą z Babą miała zwadę. Pani tego słuchaiąc potrząsała głową; y rozkazała Babie, aby poszła do Dworu y z tamtąd coś przyniosła.

Ledwie co z domu była wyszła, zaczęła zaraz Pani taki dyskurs, ktorego Ja w moim niezapomnę

mnę

mnę życiu: Oy! te baby, te baby! rzekła, te wielu ludzi życia pozbawiaią! zazwyczay do tego obieraią naygłupsze, y náyzabobonnieysze Kobiety, w takowych ręce dostaie się tedy ow młody, mały, słaby człowiek przychodząc na Swiat. Bog dobrotliwy dał Matkom y dzieciom dość mocy, lecz owym głupim sposobem, iakim się zazwyczay baby z nimi obchodzą częstokroć zamęczone y zatracone bywaią. Powiadała Anka o Diable, ta głupia osoba! Położnica już ma w swoim ciele dosyć bolow, gdy tedy iey ieszcze strachami nabiją głowę o Diabłach, czyż to dziw gdyby ona w tenczas wcale bez ducha przytym została. Czy nie lepieyby to było, gdyby z taką Kobietą o łaskawym rozmawiano Bogu? y dowodzono położnicy, iak on, ieszcze w żywocie Matki o owego młodego człowieka, y przy narodzeniu iego stara się, y iak on mądrze młode iego ciałko ze wszystkiemi iego uformował członkami? Tedyby to iednak czyniło radość, dodawałoby Serca y dobrey myśli, czego Położnicy potrzeba.

Dawała mi przytym rozmaite rady, iakbym się z Położnicą y dziecięciem miał obchodzić. Sądziła ona za rzecz potrzebną, żeby oboygu wcale niedawano zażywać lekarstw, lecz ie samey poruczyć naturze. Bog miłościwy, mowiła ona:

udzie-

udzielił Matkom y dziatkom tyle sił, że im żadne-go nie potrzeba lekarstwa. W pierwszych dniach miałem dawać pić Żonie, trochę herbaty rumiankowey, a do iedzenia takiey iarzyny ugotować kazać, ktoraby łatwa była do strawienia, oraz kleiu Owsianego; a pić, uchoway Boże, nic z takich niemiała trunkow, coby sprawiały gorączkę; iako to na przykład: Wina, Gorzałki, Pierzyna do przykrycia się ma być lekka, w Izbie niema być gorąco nazbyt, y zawsze trzeba do niey świeżego wpuszczać powietrza. Ieśliby się zaś iaki niebezpieczny miał trafić przypadek, tedyby náylepiey było, abym zaraz szedł do Pana Doktora Romana, y zażył Iego dobrey porady. —

Wstała potym chcąc odiechać, lecz pierwiey nim z izby wyszła zayrzała ieszcze raz na dziecko, ciesząc się, że tak pięknie uformowane było. Teraz Mądry, rzekła nad tysiąc Talarow iesteś bogatszym; kiedy ty tę dziewczynę dobrze wychowasz, tedy ona tobie y twoiey Żonie dopomagać będzie, y was oboie wspierać na starość. Patrzay tylko zawsze na to: aby dziecko nie na plecach, lecz zawsze, raz na prawym, drugi raz na lewym kładzione było boku, ażeby ślina z gąbki ściągać się mogła; masz też na to uważać, ażeby dziecię, raz głową,

głową, drugi raz nogami ku drzwiom w izbie leżało.

A to dla czego Wielmożna Pani spytałem się?

Dla tego odpowiedziała: ażeby się bokiem patrzyć nie nauczyło. Dzieci małe zawsze patrzą do Okien, ponieważ tam nayiaśniey, a patrzą zawsze naytężey tym okiem, ktore iest wysoko: kiedy dziecię na prawey leży stronie, tedy naytężey lewym patrzy okiem, a kiedy na lewą iest położone stronę, tedy naymocniey prawego używaż oka! więc gdyby zawsze iednymże patrzało do okna, tedyby to oko było mocnieyszym, zażywałoby go więcey niż drugiego, a takim sposobem nałożyłoby się w bok patrzyć. Jeszcze iedno! iakże tedy iest spowite dziecię? Pani Woytowa! rozpowiy mi ie, muszę też y to ieszcze zobaczyć. —

Uczyniła Woytowa, a Pani patrząc nato, rękę w rękę uderzyła, dziwiiąc się iak to było powite. Patrzaycie tylko! rzekła, co za głupstwo ta baba sprawuie, skręciła dziecię iak kłebek, takim sposobem ani się wyciągnąć, ani ruszyć może, a iakże zdrowym ma być? (Morya) ruszanie się iest naylepszą na świecie rzeczą. Kiedy woda stoi dwadzieścia y cztery godzin na iednym mieyscu, tedy się stanie zepsutą przegniłą y prześmiardłą.

Kie-

Kocięta y szczenięta, rodząc się ślepemi, ruchaią się, a gdyby ie chciano powijać, przepadłaby ich przynaymniey część trzecia; dla czegoż tedy same niemowlę tak mocno ma być skrępowane, że się kuszać nie może? możnaż się potym dziwować, że takowe biedne dzieci, ktore tak mocno skrępowane są, nabywaią rozmaitych chorob, lub krzywych kości? albo nawet y umierać muszą? — Woytowa, Tyś rozumna kobieta, więc ieśli cię daley za taką mam trzymać, staray się o to: aby dziecię tak wolno spowijane było, aby się bez trudności ruchać mogło. Wszystko, cokolwiek żyie, musi się ruchać. Patrzcie! to kochane dziecię, samo sobie nie może ieszcze nic poradzić; my dorośli, ktorym Bog dobrotliwy dał zdrowy rozum iesteśmy temi osobami, ktorzy się o iego zdrowie y Zycie starać powinni. Wzdychałoby nie raz z żalem na nas, gdybyśmy mu dopomodz nie mieli; błogosławić zaś nam będzie y do Boga się za nas modlić, kiedy mu w iego bezsilnym zostaiącemu stanie, dopomożemy.

Potym ściśnęła za rękę Zonę moią, Woytową y mnie wsiadłszy w Powoz, odiechała. W życiu moim tego nie zapomnę iak się łagodnie z nami Ta obchodziła Pani. Zaiste nie masz

większey dla człowieka radości, iak wiedzieć co się komu uczyniło dobrego. Patrzałem tak długo za nią, poki Kareta za rog Budowli moiey nie zaszła, ta przecie iest naywiększa radość y naywiększą zostanie, kiedy komu co dobrego można uczynić! — Pan zaś y Pani, tak wiele maią pieniędzy, a na coż ich zażywaią? nie naco innego tylko na to, aby przez to dobrze innym czynili.

Gdyby okazałość w Stroiu y w zbytecznych Bankietach im większą sprawowała radość, zapewnieby na to łożyli pieniądze. O gdyby też to y człowiek miał wiele pieniędzy, aby też się rownie wiele innym dobrego czynic mogło!

Gdym tedy sobie tak rozmyślał, w tym iachał wielkim pędem Pan iakiś znaczny przez wieś, konno z swoim sługą. Zdiąłem przed nim Kapelusz, a on mi podziękował. Przybywszy na rog ulicy stanął kiwaiąc y wołaiąc na mnie: Hey! Nayszybszym skoczyłem krokiem do niego pytaiąc: czegoby chciał ode mnie?

Czy tędy pytał się, czy tędy prosta droga do Młynika?

Uchoway Boże! rzekłem: kiedy się WPan daley tą udasz drogą, to nigdy nie doiedziesz do Młynika, musisz się W Pan nazad przez wieś powrócić y zawsze się na lewą trzymać rękę. —

Powrocił tedy nazad, a prowadząc go wprowadziłem na prawy Gościniec. Tyś człek iak widzę poczciwy, rzekł: tyś mi wielką uczynił przysługę, co mi iest milszym nad sto Talarow, gdyż ia dziś w Młyniku koniecznie stać muszę. Oto masz cokolwiek za twoią Fatygę. —

Miły Panie! rzekłem: kiedym tę WPanu uczynił przysługę, ktora mu iest milszą nad sto Talarow, toc tym samym dość iuż mam nadgrody, boć niemasz większey na świecie radości dla człowieka, iak gdy on bliźniemu swemu dopomodz może.

Co takiego mowisz? zapytał się nasunowszy kapelusz mocno na oczy.

Jakem iuż powiedział kochany Panie, ia mniemam, iż niemasz większey radości iak ta, kiedy można być bliźniemu pomocą. —

Schował tedy swoie pieniądze, mowiąc: kiedy tak iest, tedy ia moią połzłotowkę muszę schować; człowiek takowy iak ty sam sobie nadgradza, niepotrzebuiąc żadney inney nadgrody. Jak się ty zowiesz? —

Sebastyan Mądry, Kochany Panie, odpowiedziałem.

To

To Imię rzekł zanotuię sobie, ieżelibym ci mogł kiedy w czym dopomodz, tedy możesz się na mię spuścić.

Sebastyam Mądry? spytał się mię ieszcze raz; Hu! Hu! toc imię iuż mi iest znaiome. Sebastyan Mądry! czyś ty tu zawsze mieszkał?

Nie; była moia odpowiedź; iam się własciwie we Wsi Skąpylas zwaney urodził.

Także to! czy prawda? czy nie byłżes ty raz w twoim dzieciństwie chorym? pytał się daley.

Tak iest w samey rzeczy, y barzo, chory byłem odpowiedziałem bez mała co nie umarłem, gdyby nie był iakiś obcy Człowiek nie nadszedł y nieporatował moiego życia.

To dobrze, rzekł daley: to się dobrze stało, że ten obcy człowiek w ten czas nadszedł! Jakżeć się teraz powodzi?

Barzo dobrze, rzekłem, mam dom moy własny y podworze, mam poczciwą Zonę, przed kilką godzinami porodziła mi pierwsze dziecię.

Pierwsze dziecię? No! to mi taką sprawuie radość, iakby moie własne było dziecię. A tak iesteś zdrow, masz swoy własny Dom y Podworze, masz dobrą żonę, masz z nią pierwsze dziecię. — Prawdę mowisz Sebastyanie Mądry, niemasz żadney

dney

dney większey radości nad tę, kiedy człowiek swemu bliźniemu może dopomodz. Trafia się częstokroć zeyść po wielu latach znowu z tym, ktoremu człek dopomogł, iakaż to radość obaczywszy go szczęśliwym!

Dopiero zdiowszy Kapelusz y żegnaiąc nam, odiechał, a ia sobie to dobrze pomiarkowałem: iż to był ten Pan sam, który mi życie wyratował był; wróciłem się potym nazad myśląc sam w sobie, kiedy człowiek chce drugiemu dobrze uczynić, to zawsze może; zawsze się bowiem do tego znaydzie okazya. Teraz twoiey kochaney Żonie y twemu dziecięciu dopomagać będziesz. I to także iest dobrą rzeczą, a mało, albo w cale nic nie kosztuie Pieniędzy.

Rozdział dwudziesty pierwszy.

Mądry rozmyśla tu sobie, kto ma być Kmotrem.

Powracałem wesoło do Izby moiey, a skorom drzwi otworzył, tedy zaraz Żona moia wyciągnęła ku mnie ręce, wołaiąc: poydź Mądry!

Przystąpiłem do niey, aż ona mię natychmiast przycisnąwszy do Serca swego, rzekła: O co to za zacna Pani nasza! uważ tylko, ona do nas ubogich przychodzi ludzi y dopomaga nam w potrzebie naszey. Czy uczynisz mi rzecz iedną dla mego upodobania, Mądry! He?

Z Serca rad, odpowiedziałem, ieżeli się to tylko uczynić może. Coż ci to za przysługę mam okazać?

Krotko y dobrze rzekła: musisz mi Samą Jeymość zaprosić do naszego dziecięcia w Kmotry.

Wyrwałem się iey z rąk, stanąłem przy oknie y rozważałem sobie tę rzecz. Obróciwszy się potym do niey rzekłem: Moia Rebeńku, to być nie może, my iesteśmy biednemi y Prostakami, a ona iest Pani Wielmożna. Kiedy człowiek prosi kogo w Kmotry, tedy on się nad swoim stanem zastanowić musi. Gdybyśmy tak zacney Pani prosili w Kmotry, czyliby to inaczey nie rozumiano iak tylko, iż się bardziey o podarunek iaki staramy? czybyś ty to na sobie znieść mogła, gdyby ludzie gadali, że Mądry y Jego Żona, takich prosili Kmotrow, aby tylko znaczne od nich dostać mogli podarunki przy Chrzcie?

Rozdział dwudziesty wtory.

O Ucztach przy Chrzcinach.

Mowiła mi tu ieszcze to y owo sprzeczaiąc się, lecz nakoniec moiey się poddała woli, a ia wziąwszy Kapelusz odszedłem zaprosić Przyiaciołki moiey Zony, ażeby dopomogła dziecięciu moiemu do Chrztu.

Kilkam tylko odszedł krokow, w tym spodkawszy mię Sam Jegomość zapytał się natychmiast: gdziebym chciał iść? Skorom mu to opowiedział, pytał się mię daley: czy sprawisz wielki bankiet na Chrzcinach? —

Na co rzekłem: to mi zaiste ani na myśli postało, Zona y dziecię moie tak mi w myśli tkwiły, iżem cale o tym myślić zapomniał.

No! rzekł on, to mi iest zapewnie miley, niż gdybyś się nie potrzebnie o Wyprawie Chrzcinow troszczył, a przez to Zony y Dziecka zapomniał. Bo gdybyś ty dopiero chciał się staranie mo Mięso, Pieczenią Piwo y tym po-

dobne

dobne rzeczy zaprzątać, ktożby na ow czas o twoiey Zonie y Dziecku pamiętał? —

Pani Woytowa, rzekłem, tak iest dobrą, iż zawsze przy moiey zostaie Zonie, a to iest wcale rozumna y poczciwa Kobieta.

To mi się bardzo podoba, rzekł daley Pan, wieszże ty przecie, gdzie są Jaia, Mąka y Masło? Gdzie masz szukać Łyżek y Talerzow? iak wiele funtow Mięsa masz sobie kupić?

Zapewnie, rzekłem o tym ia cale niewiem. Takiemi rzeczami nigdym się niezaprzątał, lecz to zleciłem moiey Zonie, ta iest, ktorey się w tym mogę poradzić.

Jak widzę, to ty zapewnie tak chcesz postępować? zapytał się Pan daley. Takim sposobem, niechciałbym być twoią Zoną. Ta biedna Kobieta przez porodzenie na siłach osłabioną została, ma swoie bole, potrzebuie wszelkiey spokoyności, a ty dopiero pod czas Chrzcinow ustawicznie będziesz latał do niey pytaiąc się: gdzież stoi Masło? iakie Jaia mam brać dopiero? wiele funtow Masła, wiele iay do iednego potrzeba piroga lub Kołacza? Ja ci chcę w tym krotko a dobrze powiedzieć: wiele położnic y dziatek przez takowe na Chrzcinach uczty z oka spuszczane y zaniedbywane bywaią. Zamiast co-

co-

coby wszyscy obrócili oczy na Położnicę y nowonarodzone Dziecię, to cały dom o niczym więcey nie myśli, iak tylko o warzeniu, smażeniu, y pieczeniu. Co okamgnienie lataią do chorey Kobiety, y o tysiączne pytaią się rzeczy, iakże tedy ona może tam odpocząć? tu się dopiero Pierog (Kołacz) przysmali, tam się Pieczenia niedopiecze, tu się M.ki ztłuką, y Garki pogruchoczą, to wszystko iey uszu dochodzi; staw się tylko sam w takowym przypadku y uważ co się z tą biedną Kobietą na ów czas dziać musi? nie będzieszże się ona zawsze w ten czas musiała strachać y gniewać? W ów czas napełniona izba ludźmi bywa. — Wystaw sobie Mądry! przed oczy, iakby ci miło było, gdybyś ty sam był położnicą? y gdyby ci na ów czas wnet tego, wnet owego się gwałtownie zachciało, a niechciałbyś, aby to widzieli drudzy, musząc wpośrzód dwudziestu lub trzydziestu zgromadzonych ludzi leżeć?

W ten czas około Położnicy iedzą y piją, a ona tego używać nie może; możeszże iey to poczytać za złe, kiedy się Jey tego lub owego bardzo zechce? Tu dopiero Przyiaciołki dobre idą do niey y wtykaią iey w Gębę to y owo, iedna niesie Jey talerzyk Stokfiszu, druga Kawał Piroga, trzecia kiliszek Gorzałki. Jestże to dziw, że drugiego dnia Po-

łożnica zachoruie? albo, że dziecię z niey śmierć wyssie? W ten czas dopiero to zwyczaynie gadaią, iż choroba Położnicy y Dziecięcia z ciężkiego porodzenia pochodzi; lecz to nieprawda, pochodzi ona właściwiey z opacznego y przewrotnego z nimi obchodzenia się, y z Bankietow przy chrzcinach bywaiących.

Aha! rzekłem, teraz iuż rozumiem to, dla czego tak surowo w Kraiu Gothaiskim zakazane są biesiady przy chrzcinach, podobno to Zwierzchność dla dobra y pożytku Położnic y Dziatek uczyniła.

Ey! samo przez się to się iuż dorozumiewa, postąpił daley w mowie Pan. Zwierzchność kochaiąca swoich poddanych niemoże znieść takowego nałogu, który życie poddanych do niebespieczeństwa przywodzi.

Wieszże Pan, co ia uczynię? Oto to, iż żadnych chrzcin niewyprawię, lepiey zaczekam, aż póki moia Żona zupełnie wyzdrowieie, a na ten czas zaproszę kilka dobrych do siebie przyiacioł.

Z tego był Jegomość kontent y odszedł.

Rozdział dwudziesty trzeci.

Dyskurs Mądrego przy Położnicy.

Dnia drugiego potym kazałem ochrzcić dziecię moię, po zakończonym chrzcie, usiadłem przy łożu Żony moiey, y prowadziłem z nią obszerny dyskurs, iakbysmy dziecię nasze nayleprey wychować mogli. To mi byłoby naymilszym rzekła Nerezka, gdyby nasza Dziewczynka przykładała się do Gotowania, przyiąwszy na się Kuchnią, a tedybym się ia lepiey starać mogła około obrobienia Pola y wychowania bydła.

To iest wcale dobrze, odpowiedziałem, lecz ieszcze nie iedna Kropla wody upłynie, nim do tego przyidzie. Teraz zaś rozważmy to, co mamy przed oczyma y co z dziecięciem mamy począć. Coż ty mu myśliż dawać do iedzenia? —

Coż inszego, rzekła, iak tylko gęstą Muzę z masłem.

Wcale to nie iest użytecznym, odpowiedziała Woytowa, od tey potrawy dostaią Dzieci nadęcia brzucha, staią się leniwe y zapuzałe, a przez to y innym

nym złym przypadkom podlegaią. Ia ci doradzam moia Mądra, abyś raczey kawałek białego chleba na Tarce utarłszy, y w mleku ugotowawszy, tym dziecię karmiła. To mi Sama Jeymość doradziła, iam poszła za Jey radą, a dzieci moie tym sposobem zawsze się dobrze miały.

Terazniey szego czasu mruczała Baba powijaczka pod nosem, Swiat barzo mądrym się stał, wszystko lepiey chcąc znać y wiedziec nizli nasi Przodkowie. Ja sama przy Muzie gęstey y tłustey wychowana iestem, a iednak ani ia, ani moia Matka, ani moia Praprababka nie dostali nigdy napęczniałego Brzucha tak długo iakem tylko Dziecmi byli.

Barzo dobrze odpowiedziała Woytowa, ale te dzieci, które przez obchanie brzucha poumierały, pogrzebione y zapomniane są, atak nie mogą nam więcey nic powiedzieć. Ja iednak widzę, że na naszym Cmętarzu co raz więcey nowych przybywa krzyżykow, z kądże to pochodzi, że tak wiele umiera Dzieci?

Chciała coś odpowiedzieć; lecz nim słowo z Ust wypuściła, wyięła coś wprzod z gęby y włożyła to w Chusteczkę.

Przy-

Przystąpiwszy do niey zapytałem się, co ona robi?

Czy ty to wiesz, czy nie, rzekła, to wszystko iest iedno. Dziecię małe chce przecie cokolwiek, aby ssać miało w Gąbce.

Nu! rzekłem: muszęć to y ia widzieć co moie dziecię ssać ma, a w tym wydarłem ieyś to z ręki. Był to chleb pożuty przez tą starą Babę y z Śliną w iey gębie zmieszany, ktory to chleb ona w Szmateczce zawiązany chciała w gąbkę Dziecięciu włożyć, aby z tego sok smoktało.

Sprawuież to iaki dziecięciu pożytek? rzekłem do Woytowey?

Ach dla Boga żywego! nie, odpowiedziała mi. Przez to dzieci przyzwyczaione zostaią, iż potym zawsze żądaią co mieć do ssania y smokkania. Mamy też przykłady, iż one takową smatkę w siebie wciągnęły y tym się udusiły, a Kobieta Anka niepowinnaby cale na takowe podeymować się rzeczy; iuż iest starą, a do tego ma Otręt y puchlinę w nogach y inne w sobie przywary; miesza tedy slinę swoią z chlebem y chce to dziecięciu w gąbkę włożyć, co mu wcale zdrowym być nie może. Słyszałam ia to nie raz, iż ślina z gęby od drugiego przyięta zaraża człowieka, podobney go nabawiaiąc choroby. Właśnie przeszłego tygodnia

dnia tylko, czytałam o tym w Książce, ktorey tytuł iest taki: czemu Rak lezie wspak? bo y Oyciec iego tak.

Anka rozgniewała się za to, a odchodząc trzasneła za sobą drzwiami iakby ią kto oparzył.

Rozdział dwudziesty czwarty.

Dziwny sposob Mądrego przy odprawowaniu Chrzcin.

Posiedziałem ieszcze z czwierć godziny przy łożu, a niemaiąc potym nic do rozmawiania więcey, czas mi był długi; nic bowiem nie iest mi przykrzeyszego na świecie nad niepożyteczne proznowanie. Wolę albowiem aż do zmordowania się pracować, niżli w izbie siedząc szyby w oknie rachować. Niemogłem tedy dłużey tego wytrzymać, myśliłem roznie, iakbym mogł parę godzin strawić pożytecznie. — W tym przyszło mi razem na myśl: Rebeczko! rzekłem, niech ci się tu nieprzykrzy, ia tylko na parę godzin poydę w pole y zaraz powrocę do Ciebie nazad.

Wzięw-

Wziąwszy tedy z sobą Szczepana odszedłem, a wychodząc wzieliśmy z sobą Motykę y Rydel, szukaiąc w Polu między krzakami kilku sztuk drzewek dzikich od Jabłek y Gruszek, a znalazłszy takowe posadziliśmy ie wysoko na wzgorzystey roli, ktorąmbył kupił.

Te rzekłem, maią na pamiątkę narodzenia moiey Corki być posadzone.

Z tych drzewek miałem ia przez długi czas radość y mam ią do tych czas.

Następuiącego Roku okulizowałem ie, y wszystkie barzo dobrze rosły, a ia nie ieden Koszyk zebrałem z nich pełen owocu. Zgoła co Niedziela po Obu Nabożeństwach chodziłem z moią Zoną y dziatkami do nich, a usiadłszy w ten czas pod niemi prowadziliśmy dyskurs rozmaity, graiąc przy tym tam y żartuiąc. Czasem też bierałem moią Cytrę z sobą, graiąc y wyspiewuiąc tak:

(Notą. Dzieki czynię w twoim.)

Bogacze tak wesołemi
Nie żyią na tym Swiecie,
Gryzłbym się myślami memi,
Gdybym opływał w złocie.

Głupi

Głupi się z złota raduie,
Nie zadroszczę mu tego.
W polu ia moią znayduię
Radość, że zboża mego.

Jak często z gory poglądam
Rano na Boskie dary,
Tak często mam czego żądam,
Radości tu bez miary.

W gaiu przy słońca iasności
Ptastwo śpiewa do woli,
W dole owieczki z radości
Skaczą przy moiey roli.

We Wsi skoro słońce świeci
Już się wszystko uwiia.
Radość się w sercu mym nieci
Do pracy duch się wzbiia.

Tu myślę, o Boże! w sobie,
Jak śliczne dary twoie!
Bogacz iest w złotey ozdobie,
A ia mam zdrowie moie.

Ta

Ta myśl w mym sercu sprawnie
Chęć do pracy naytęższy
Z radością ią odprawuię
Będąc przy niey nayprędszy.

Nayciększy dzień nie pozbawił
Mię ieszcze moiey siły,
Li chociaż mi trudność sprawił
To też dał wieczor miły.

Jaką radość po robocie
Mam, gdy żonę y dzieci
Widzę skaczące w Namiocie,
A wszystko ku mnie leci.

Gdy kochanie z niewinnością
Przy mym ie mleko stole;
Nie piie Krol z wesołością
Taką, wina w swym kole.

Tu mi się zdaie, iż przy mnie
Anieli pieśn spiewaią
Kiedy me dziatki przyiemnie
Cześć Bogu ze mną daią.

W

W ten czas duch moy głośno śpiewa,
Że nad Krola szczęśliwszy
Ten, co pole swe zasiewa,
Dobrze ie uprawiwszy.

Rozdział dwudziesty piąty.

Mądry ma Sen straszny.

Gdym pierwszy raz moią Żonę, z iey małą coreczką na ow plac, gdziem był owe drzewka posasadzał, wprowadził: zaprosiłem do tego kilku dobrych przyiacioł iedząc nieco więcey y lepiey iak zwyczaynie iadałem. Ugotowaliśmy sobie na Polu Kawy, a piiąc ią, dyszkurowaliśmy przytym, na reszcie poszliśmy potym do domu. — W Domu zaś iedliśmy Pieczenią y Kołacze, wypiliśmy potym kilka Sztofow Piwa y rozeszliśmy się barzo wesołemi ieden z drugim. —

W nocy potym miałem bardzo okropny sen. Sniło mi się, iż szedłem z Rebeczką y moim dziecięciem przez pole, a idąc przez kawał pola z sobą, przyszliśmy do pewnego lasu y zabłądziliśmy w

L nim;

nim. Tu nas strach był obiął, biegaliśmy w tą y ową stronę, nakoniec nadeszła noc y tak się zciemiało, iż nic widzieć nie było można. Wszystkie mi włosy na głowie powstały y nie mogłem od strachu więcey odetchnąć. Słyszałem wyiących Wilkow y mruczących Niedzwiedziow, ktore ku nam coraz się zbliżały, uchwyciłem Rebeczkę za rękę chcąc do niey nieco przemowić, lecz prożno żadnegom niemogł wymowić słowa. Nakoniec przyleciał barzo straszny Niedzwiedz z zaiskrzonemi ku nam oczami, chcieliśmy uciekać, nie mogąc się ni z mieysca ruszyć. Stanęliśmy iednym razem przy wielkiey wodzie, ktora barzo straśnie huczała, a przez ktorąśmy nie inaczey przeyść mogli iak tylko po wąskey kładzce. Ja szedłem wprzod, a moia Żona za mną, w tym zaczeło coś w wodzie pluskać, moia Żona zaczęła przeraźliwie krzyczeć: Ach Jezu! moy Jezu! moie dziecię! Z tegom się mocno przelękł, iż przebudziwszy się z łożkam wyskoczył.

Coż to, coż ci się to stało Mądry! spytała się moia Żona.

Czy ieszcze żyiesz? rzekłem, czy masz ieszcze dziecię?

Żona

Żona się także zlękła, macaiąc tam y sam około siebie szukała dziecięcia y rzekła nakoniec, oto iest!

Dobrze że iest, ale czy też y żyie ieszcze? pytałem się daley krzesząc ogien y zapalaiąc Swiecę. Dziecię spało miluchno y spokoynie; ale we mnie wszystkie drżały członki, z moią Żoną też nie lepiey się działo. Chciała wiedzieć co mi takiego brakowało, lecz ia rzekłem, że się nazaiutrz wszystkiego miała dowiedzieć y z nowum się w łożko położył; lecz ledwo com się był położył aliści powtornie nowy y wielki strach miałem Tak się w moiey Komorze pękało, iak gdyby w niey był ogień, otworzyłem oczy. — Ach Boże łaskawy! alic tu widzę, iakby cała komora była w ogniu, wyskoczyłem powtornie z łożka, aż tu koszula moiey Żony, ktorą ona na ścianie powiesiła była iak Swieca się paliła. Zerwałem ią ze Sciany chcąc zadeptać ogień, lecz gdy to nic niepomogło, tedy zalałem go wodą od Umywania.

Postrzegłem potym z kąd to nieszczęście pochodziło, zapomniałem był od strachu zagasić nici siarką napuszczoney z tey daley się palącey, iak się ogien koszuli. Łatwo tu sobie można pomyśleć, iż ta rzecz bez wrzasku y hałasu się nieobeszła. Przez co dziecię się obudziwszy, poczęło też wrzeszczeć tak, iak gdyby na dzidę utkwione było. —

Tę

Tę noc ia w całym moim życiu pamiętać będę. Żona moia tak płakała, że iey łzy kroplami po policzkach płynęły; wzięła dziecię, przyłożywßy ie do piersi, rzekła: poydź ty biedny robaczku, dam ci się troche napić.

Położyłem się znowu w łożku, lecz ani oka zamknąć nie mogłem, rzucaiąc się z boku na bok, męcząc y biedząc się z niczym więcey iak tylko ze straßliwemi myślami. Z rana wstałem bardziey zmordowany, niżelim się był w łożko położył.

Żona moia koniecznie wiedzieć chciała, co mi takowego ßkodziło. Powiedziałem iey wßystko, a dopiero to zaczęło się wielkie lamentowanie. Pamiętay na moie słowa Mądry, rzeka: naßa Frydryczka umrze; Ona zapewnie umrze! bo to przepowiada twoy cięzki y straßny sen. Płakaliśmy na ów czas oboie, łkaiąc iak małe dzieci.

Jużem y ia był temu uwierzył, żem miał moią Frydryczkę utracić. Albowiem sen, ten sen! — Potym przyłączyła się ießcze ta okoliczność do tego, że owo dziecie dnia drugiego w samey rzeczy zachorowało. Stękało, żółkło iako ów kwiat w Jesieni, nie chciało ani ieść ani pić a pałało od gorączki po całim ciele.

Wziąłem moią motykę y chciałem iść do roboty, lecz zataczałem się od ściany do ściany iak gdybym był piiany.

Rozdział dwudziesty ßósty.

Mądry każe sobie swoy sen tłomaczyć.

Na ßczęście potkał mię był naß Xiądz, ktory zaraz z oczow moich poznał, że mi coś wadziło.

Dzień dobry, rzekł, Sąsiedzie Mądry, dla czegożeś ty tak smutny? Wßakieś ty przed tym tak zawße wesołym był, żem się zawße z tego cießył patrząc na ciebie.

Opowiedziałem mu potym całą historyą, od początku aż do końca, y to też, że mi dziecię zachorowało.

Słuchał mię z uwagą wsparlßy podbrodek na trzcinie, wprost patrzaiąc przed sobą.

Gdym mowy dokończył, tedy on pare minut był zamilkł y zaczął ze mną następuiącą rozmowę.

Xiądz. Czy się tedy tobie w twoim życiu ieszcze nic strasznego nie śniło? namyśl się tylko!

Ja. Nie pamiętam prawie nic. Jednak mi teraz coś wpada na myśl. Będzie temu dopiero pięć lat wtedy mi się śniło, żem był wieszany.

X. Także to! a czyś tedy iest powieszonym?

Ja. Jak Pan widzisz, wszak żyię ieszcze.

X. A tak kiedy ów sen się nie wypełnił, tedy y teraźnieyszy zapewne też się nie wypełni. Sny są oszukania duszy, ktorych fundament (przyczyna) zawsze znaleść się może, skoro się tylko po myśli. Kiedy człowiek w cale iest zdrow, tedy sny ma o szczerych miłych rzeczach; lecz kiedy ciało iest w nieporządku, tedy ma ciężkie sny. Cożeś tedy ty wczoray iadł y pił?

Ja. Miałem u siebie niektorych dobrych przyiacioł, piliśmy tedy kawę z sobą, iedliśmy potym pieczeń y Pierogi lub kołacze.

X. Aha! teraz ia tobie twoy sen zaraz obiaśnię! słuchay tylko! kawa ma to do siebie, że ona we krwi rozruchy wznieca. Kiedy inszego czasu krew spokoynie przez żyły płynie, tedy wzruszy się do prędszego biegu przez nią, a to wtedy, kiedy się człek kawy napiie. Dla tego trafia się to niekiedy, że ludziom po kawie tak teskno się stanie, iż nie wiedzą na ktorym mieyscu zostać maią. To iedno! powiedzże mi dopiero daley: iadaszże ty każdego dnia pieczeń y kołacze?

Ja. Toćbym wtedy daleko się dorobił, gdybym to chciał codziennie czynić.

X. Ja też temu wierzę. Lecz ponieważ ty rzadko pieczeń y kołacze iadasz, tedy ci to dobrze smakowało, a tyś wtedy daleko więcey iadł niż inszego czasu. Przez to tedy żołądek twoy rozdoł się. Leżałeś tedy tam, żyły rozdęte były od kawy, żołądek od mnostwa iedzenia y picia, przez to ci się stało marzenie straszne y niespokoyne! Kiedyś spał, tedyś nie wiedział co ci się dzieie, imaginowałeś lub myślałeś sobie potym rozmaite rzeczy, zdawało ci się, iakby cię dopiero co strasznego spotkać miało. Ponieważby ci tedy to bardzo nieznośnym było, gdybyś dziecie swoie miał utracić, tedy ci w myśli tak się wydawało, iakoby dziecie wpadło w wodę. Czy tedy to poymuiesz?

Ja. Poymuię ia to dobrze. Lecz gdyby tylko dziecię chore nie było, zkądże to pochodzi, że prawie wraz potym one zachorowało, iakem ten straszny sen miał?

X. To może przypadkowym sposobem się stało. Lecz powiedzże mi tylko, czy się też twoia żona z hałasu, ktoryś ty począł był, nie zlękła?

 Ja.

Ja. Jeszcze gorzey niż ia. Drzała iak liść klonowy.

X. Alec ona iednak nie zaraz po tym strachu Dziecię do piersi przyłożyła?

Ja. Y owszem w tym momencie, iak tylko dziecię wrzeszczeć zaczęło przyłożyła ie do Piersi.

X. Otoż masz! Dziecię biedne mleko w siebie wssało, ktore przez przelęknienie się, zepsute było, a teraz musi ono za to cierpieć.

Jak człowiek wierzy, mowił Xiądz dalej, tak mu się dzieie. Gdybyś ty w twoy sen nie był wierzył, tedyby się twemu dziecięciu nic złego nie było działo. Ale ponieważ tyś się w tym mnieманiu zastanowił był, że się sen miał wypełnić, tedyć przytym łatwo można było nie tylko swoie dziecię, lecz też y żonę y dom cały utracić. Gdybyś był po twoim śnie spokoynym został, tedybyś żonie twoiey koszuli nie był spalił, żona twoia nie byłaby się przelękła, y nie wrzeszczałaby była, a tak naturalnie byłoby dziecię twoie spokoynie spało nie wssało by było w się mleka matki przelęknioney, y byłoby teraz tak zdrowe iak przedtym.

Ja.

Ja. Lecz można mi iednak z tego snu tę dobrą powziąść naukę, że moie dziecię teraz tym bardziey wezmę pod swą opiekę, y na swe oko, ażeby się ten sen kiedy nie wypełnił.

X. Mądry! Tyś człowiek rozumny y miałeś dotąd dziecię swoie dobrze na baczności. Postępuy tak daley, tedy twoie dziecię będzie zdrowe y mocne. Lecz kiedy ty może cokolwiek więcey czynić zechcesz, y kiedy na przykład twoie dziecię przed świeżym schowasz powietrzem albo mu bez przyczyny lekarstwa dasz zażywać, w ten czas zapewne może się sen twoy wypełnić.

Ja. Jeszcze mi coś przypada na myśl. Miarkuię, że dziecię moie zęby ma dostać. Kładzie zawsze rączki do gęby y wypływa mu zawsze ślina z ust iego. Żona moia daie mu z tey przyczyny niekiedy klucz w rączkę, aby ten kąsał. Lecz oprocz tego będzie podobno ieszcze potrzeba, żebym na to mu trochę lekarstwa dał.

X. Mądry! Mądry! na tobie się prawie ta przypowieść wypełnia: Ludzie mądrzy błądzą też. Coż to tedy twoie dziecię ma z kluczem czynić? Klucz iako wiadomo z zimnego kruszcza iest zrobiony, kiedy go dziecię do gęby kładzie, tedy się przezeń ząbki wząd wracaią.

 Odrzuć

Odrzuć ty od tego czasu klucz na stronę, a day dziecięciu zamiast tego skurkę Chleba w rękę, teby ono z tey ssać y na niey dziąsła trzeć będzie, że zęby swego czasu przebić się będą mogły. Dla czegoż chcesz twoie biedne dziecie lekarstwem karmić y martwić? Ten Bog ktory drzewu dał moc, pączki z siebie wypuszczać y wszystkim zwierzętom siłę, że bez lekarstwa zębow dostać mogą; ten też zapewne y dzieciom dał takowe ustanowienie, że bez lekarstwa zęby dostać mogą. Day ty tylko naturze w iey biegu pokoy, a nie bądź zaraz boiaźliwym kiedy dziecię cokolwiek cierpieć musi. Cierpieć musi każdy człowiek. Wiele przez to nieszczęśliwemi się staie, że owe małe ucierpienia lekarstwem y innemi srzodkami przepędzić usiłuią. Jeśliby dziecię wiele wycierpieć miało, tedy kup codzień łot owsianey kaszy stłuc ią cokolwiek, uwarz potym puł Kwartki wody, włoż trochę cukru, y day iey trochę letney dziecięciu napić się, ta mu bardzo pożyteczną będzie. Co się zaś innego przy tym przytrafia, to miłemu Bogu zlecić tobie potrzeba.

Dziękowałem potym Jegomości Xiędzu tak łaskawemu, poszedłem do moiey pracy, y znalazłem przyszedłszy do Domu dziecię moie, pra-

wda

wda ieszcze chore, lecz mu wkrotce potym polepszyło się. Czyniłem też to wszystko, co mi Xiądz był doradził dla zębow dziecięcia, y dostało ie, żem sam niewiedział iakim sposobem. Było ono wiele razy wprawdzie bardzo niespokoyne, y czyniło mi nocy przykre, lecz po tey niespokoyności iego, zawsze ieden ząb po drugim wychodził na świątło.

Rozdział dwudziesty siodmy.

Jakim sposobem Mądry dla swoiey Frydryczki Kapitał był zebrał.

Jak skoro moia Frydryczka niektorych zębow dostała, tedy uczyniłem rozrządzenie iakby pierwszy Kapitał ugruntować, ktorym iuż był dla niey zebrał. Z tym to taka rzecz była: Żona moia miała ten zwyczay u siebie, że każdego roku w piecu paliwaka, iaki iest w wielu Wsiach Turyńskich zwyczay. W posrzod samego lata, kiedy czasem takowa była gorącość, że człowiek ledwie oddech mogł w się wciągnąć, musiała

dra

ona iednak piecu prawa iego dotrzymać, y ogień w nim założyć. Przełożyłem to ia iey, że to wcale daremne było, lecz ona mniemała, że tego bydłu potrzebno było, ktore codzień ciepłą wodę mieć musiało. *)

Ja powiedziałem, że to rzeczą daremną było. W Reinharda Stoku, ktoredym iednego przeszedł czasu, widziałem był, że bydło przez cały rok żadney ciepłey wody nie dostawało. Lecz to wszystko nic nie pomogło. Niektore żony są takowe, że kiedy co sobie raz w głowę wsadzą, przytym też zostaią, chociażby człowiek perswadował spiewaiąc y gadaiąc. Jeślim tedy chciał pokoy mieć w domu, tedy musiałem nieboże! milczeć.

Lecz iak mi moia żona powiedziała, że drugi raz w cięży została, tedy poszedłem iednego razu w Niedziele w pole, położyłem się pod drzewem y rozmyślałem o rożnych rzeczach, roztrząsaiąc sobie niby takowe. Jakem tedy tak o tym y owym rozmyślał, tedy mi wraz przypadł na myśl srzodek, przez ktory można by mi było z moią żoną, to com chciał uczynić.

*) Wsiach w Turingach maią za zwyczay w swoich Piecach miedziane panwie do warzenia w nich wody dla bydła.

To się uda, to się uda, pomyślałem sobie, porwałem się z ziemi, nie wiedząc od radości, com miał począć.

W tym przyszła Rebeczka, przynosząc mi dzbaneczek piwa. Coż ci się to dzieie Mądry? rzekła, coś mi tak wesoły y łagodny iak robaczek uszny.

Czemuż tedy, była moia odpowiedź, nie mam być wesołym y łagodnym, wiedząc że znowu wkrotce mam oycem zostać Poydź usiądź proszę przy mnie, będziemy się razem weselić. Rozmyśliłem potym sam sobie, iakibyśmy też naszemu dziecięciu posag dali, y przyszła nam taka myśl, ktora iest wiele warta: kupię kilka owieczek, ktore gdy długo potrzymamy, dostaniemy iagnięta. Kiedy w ten czas dziecię nie będzie chciało być cichym, tedy poydziemy z nim do Chlewa owiec, y pokażemy mu iagnięta, w tedy się będziemy śmiać, widząc ie skaczące. Uchwycę potym iedne, zatrzymam mu ie, y każe mu głaskać. Rebeczko uważ y rozmyśl to tylko wcale sobie, co to za uciecha będzie z iagniętami. Potym każemy owce golić, przedamy wełnę y odłożemy pieniądze. Jagnięta staną się z czasem też owcami, y dostaną znowu iagnięta. Przedamy wtedy co rok wełnę y naystar-

sze

ße owce, y odkładać będziemy zawße pieniądze za nie. Gdy iuż potym dziecię urośnie, y będzie się chciało żenić, wtedy mu damy całą trzodę owiec, y wielki worek pieniędzmi napchany. W ten czas będziemy prawie wesołemi, y tańcować z sobą będziemy iak na naßym weselu.

Rebeczka ledwie od śmiechu nie pękła. Mądry, rzekła: ia rozumiem że się w twey głowie tak roi, iak w ulu pßczoły. Zkądże tedy pastwy dla owiec dostanieß?

Oto się ia, rzekłem bynaymniey nie troßczę, na pastwie mi nie będzie schodziło.

A skądże tedy, mowiła daley: zkądże pieniędzy dostanieß? za co owce sobie kupiß.

To iest, rzekłem, iedyny punkcik, ktoregom ießcze do porządku nie przyprowadził.

Widziß Mądry, rzekła, widziß, że ci się w głowie roi. Chceß owiec kupić, a nie maß żadnych pieniędzy na nie; z tobą tak się stanie iak z ową babą, ktora iaia na Jarmark niosła, y ktora też tak iak ty wyrachowała była, coby z pieniędzmi czyniła, ktore za towar swoy niebespieczny dostać miała. Ta też sen miała, iak ty o owcach, krowach, budowała sobie w myślach śliczny dom, podsko-

podskoczyła przytym nakoniec z radości w gorę; w tym upadły iey iaia na ziemię; a zatym Owce, Bydło, y Dom zginęły, i wßystko tam leżało. Ha, ha, ha! czy tobie właśnie tak nie będzie? Gdzież tedy iest twoia trzoda owiec, y twoy worek pełny pieniędzy, co wßystko naßemu dziecięciu w posag daieß czyli dać chceß, nie maiąc dopiero tak wiele pieniędzy, ażeby można kupić owiec.

Naśmiey ty się tylko do woli, rzekłem, pokażę ia iednak tobie ießcze, żem się iako baba owa z kobielą na nos nie obalił. Dziecię naße ießcze się nie urodziło. Przepłynieć ießcze wiele czasu nim do tego przyidzie, abyśmy ie do iagniąt nosić mogli, przepłynieć mowię ießcze nie iedna kropelka wody. Kiedybyśmy tylko od dzisieyßego dnia cokolwiek dla dziecięcia odkładali.

Od czegoż tedy? spytała się, my sami nic nie mamy nazbyt.

To prawda wielka, rzekłem, lecz ia sobie umyśliłem, gdybyśmy w lecie więcey w piecu nie palili, gdybyśmy to drzewo codzień odkładali, ktoreśmy dotąd daremnie palili, a takowe potym przedali, tedybyśmy z tego iuż tak wiele

wiele grosza nabyli, żeby nam było można kilka owiec kupić.

Sprzeczała się ieszcze o to y o owo ze mną, lecz nakoniec przyznała prawdę. Nie paliło się tedy od tey godziny pod czas lata w naszym piecu, a codzień tak wiele drew na stronę odkładaliśmy, iak wiele zwyczaynie ich codzień w piec włożyć trzeba było.

Potym zgromadziłem ia wielką kupę drew, y myślałem ie iak nayprędzey na przedaż wieść do Miasta. Pożyczyłem wozu y konia, y zawiozłem furę drew na rynek do Miasta Jena nazwanego.

Rozdział dwudziesty ośmy.

Mądry nawiedza Akademią (wielką szkołę) w Jenie y co mu się tam przytrafiło.

W Jenie odmieniłem wnet moie drwa na pieniądze, poszedłem potym do Garkuchni y ziadłem kiełbasę pieczoną. Potym oddałem nazad

woz

woz Gospodarzowi, ktoremu przynależał, y ktory nim chciał z Kału cokolwiek dla siebie przywieść, on odiechał, a ia udałem się pomału w drogę ku domowi.

Gdym sobie podle rzeki Sali szedł, płynął prawie naprzeciw mnie spław drzewa; miałem z tego tak wielką radość, żem usiadł przy brzegu przyglądaiąc się iak ludzie na Spławie będący sztucznie nim kierowali. Gdy koło mnie przepłynął, tedy wstałem chcąc daley iść w drogę. Lecz gdym się prawie lewą wspierał ręką, podnosząc się z ziemi, alić namacałem worek z pieniędzmi. Otworzyłem go y obaczyłem w nim ośm Czerwonych Złotych y Talar.

Haha! pomyśliłem sobie, oto masz razem pieniądze, za ktore rolą y parę owiec dla twoiey Frydryczki kupić możesz. Wetknąłem w kieszeń worek, y biegłem drogą iak Waryat (czyli nie zdrowego rozumu.) Lecz ledwom co kawałek drogi uszedł, zastanowiłem się nieco znowu na drodze, rozmyślaiąc troche o tey rzeczy: czy też to dobrze, że ty ten worek wcale dla siebie otrzymasz? potrzeba ci iednak wprzod probować, izalibyś się nie mogł wypytać o tym człowieku, ktory go zgubił, inaczey tak to iest dobrze, iak gdybyś ten worek ukradł. A ukra-

 dzio-

dzione dobro zapewnieby Frydryczce mało błogosławieństwa y szczęścia przyniosło.

Jakem tedy o tey rzeczy rożnie rozważał, tedy postrzegłem Młodzienca biegącego, ktory na tym mieyscu, gdziem ia był siedział, wszędzie uwiiaiąc się czegoś szukał.

Aha! domyśliłem się, że to iest ten ktory worek zgubił. Czy poyść do niego, lub nie poyść? Poydziesz, rzekłem sam do siebie, byłeś dotąd człowiekiem poczciwym y miałeś się przy tym dobrze, nie czyńże się teraz niecnotliwym.

Poszedłem nazad wcale pomału tak właśnie, iakbym tam miał drogę, a gdym do owego Młodzienca przyszedł, tedy stanąłem pytaiąc się: czyś ty tam co zgubił Panie Szwagierku? *)

Ey! rzekł on zapewnie zgubiłem. Zwlokłem ia tu był suknie y kąpałem się, przytym zgubiłem moy worek z pieniędzmi.

Także? postąpiłem daley w mowie, czy wiele pieniędzy w worku było?

Osm czerwonych Złotych odpowiedział y Talar. Sunąłem się tedy do kieszeni, wyiąłem z

niey

*) Tak zwyczaynie w Jenie y przy Jenie Studenci Chłopow w żarcie nazywaią.

niey worek powoli, wzniosłem go w gorę, pytaiąć się: ten worek czy nie będzie twoy własny?

Moy Boże! iakąż potym Chłopina miał radość! y owszem, rzekł: to moy worek, czy mi go powrocisz?

Zapewne, rzekłem: y oddałem mu go wraz w ręce. Otworzywszy go, wyiął ieden Czerwony Złoty, y chciał mi go dać.

Z tego nic nie będzie Panie Szwagrze, rzekłem: trzymay twoie pieniądze w imieniu Boga, ia nic nie wezmę. Nie uczyniłem ci ia nic iak to, com czynić był powinien, nie chcąc zostać niegodziwym Człowiekiem.

Nie weźmiesz ty nic znaležnego na napicie się? odpowiedział: chcąc mi gwałtem co w rękę wetknąć;

Lecz ia tego bynaymniey nie uczyniłem, mowiąc: że nic nie wezmę. Lecz ieśli Panie Szwagrze chcesz mi iakie uczynić ukontentowanie, tedy mi chciey powiedzieć: dla czegoż się Wac Pan teraz kąpał? u nas mieszka tak wiele ludzi, iednak żadnemu ani na myśl nie przyidzie, aby się kąpał. Słuchay Szwagrze, odpowiedział on: iesteś ty człowiekiem poczciwym y ludzkim, iakiegom ieszcze nigdy nie widział; ia tobie na to wszystko odpowiem, lecz musisz mi

 uczy-

uczynić tę łaskę, y ze mną do domu mego iść, a tam sztof piwa Kestryckiego ze mną wypić.

Poszedłem tedy z nim, a w drodze zaczeliśmy z sobą następuiącą rozmowę:

St. Słuchay Szwagrze! Ja tobie teraz wszystko powiem, dla czego ia się kąpię, y dla czegoby się każdy powinien kąpac; każdy człowiek transpirkie, a gdy to co z niego przez transpiracyą wychodzi, na ciele zostanie, tedy stanie się ostrym, zrze po ciele, a ztąd wynikaią rozmaite złe przypadki; kiedy człowiek często głowy y szyi nie myie, a ieszcze do tego zkożucha czapkę nosi, tedy takowy dostanie wysypkę na głowę, czerwone oczy, w uszach kłocie, bol zębow, y wiele takowych szkodliwych przypadkow. Kiedy się nogi nie myią, tedy człowiekowi od zbytniego y ostrego potu z nog śmierdzi, Kokoszanki dostanie; a kiedy kto ciała nie myie, tedy w wielu mieyscach one rani, dostanie wrzodow, y rozmaitych innych krost po ciele. Lecz kiedy się często kąpie, tedy skora czysta zostanie, y wszystkie te plugactwa poginą. Teraz ci ieszcze więcey powiem. Woda świeża wzmacnia. Kiedy członki ciała zawsze pod ciepłym odzieniem trzymane będą, tedy wszystkie się po nich plugactwa rozeydą.

Płynie naprzykład po grzbiecie wielka żyła, kiedy się zaciepła trzyma, tedy przez to będzie zawsze bez mocy, y krew pocznie się w niey zsiadać. Nastaną w ten czas bole w grzbiecie a nakoniec wcale znaydzie się złota żyła czyli Hemoroida.

Ja. Bole w grzbiecie czułem też y ia iuż przez ośm dni.

St. Widzisz. Dla tego wszystkiego iest tedy zimna kąpiel dobra. Kiedy się z wody wyidzie, tedy się człowiekowi tak zdaie, iakby się nowo narodził.

Ja. To miło słuchać. Lecz ia iednak słyszałem, że ludzie, ktorzy się w zimney wodzie kąpali, paraliżem ruszeni zostali.

St. To może być. Lecz dam ci w tym radę, iak ty masz z tym począć, aby cię paraliż nie ruszył. Nayprzod: nie potrzeba ci zaraz w zimną wodę wchodzić, gdy iesteś spotniały, lecz powoli trzeba ci zwłoczyć z siebie Suknie y przez nieiaki czas poczekać, abyś ochłodł. Potym nie potrzeba ci się myć od nog zaczynaiąc, bo przez to rzuci się krew do serca y do głowy, a wtedy łatwo paraliż nastąpić może. Musisz ty tedy nayprzod głowę w wodzie umoczyć, po-

tym wnisć do wody, a w tedy nie trzeba ci się paraliżu obawiać.

Ja. Lecz czy się to czasem nie trafia, że ludzie kąpiąc się toną?

St. I owszem! To się w Jenie bardzo wiele razy stało. Lecz iuż przez nieiaki czas Panowie Professorowie każą corocznie z Halt Hallorowi przychodzić, ktory całą Rzekę Salę poszukiwać ma. Gdzie tedy ten Halor wądok głęboki znaydzie tam Panowie każą dla przestrogi przy brzegu pal wbić, napisawszy na nim: tu iest mieysce niebespieczne do kąpania się. Od tego czasu nikt więcey tu nie utonął, iak chyba ten ktory z umysłu y przedsięwzięcia w wodzie się utopił.

Ja. Lecz — iednak to wcale iest bez wstydu, gdy się człowiek do naga na publicznym mieyscu zewlecze.

St. To iest szczera prawda. Lecz kto nie iest podłym człowiekiem, ten się nie kąpie na publicznych mieyscach, lecz na takim mieyscu, gdzie nie wiele przechodzi ludzi. Potym oblocznią też takowi pierwey niż koszulę zdyimą zawsze wprzod pludry do kąpania się, przez ktore wszystko się to zakryie, co wstydliwi ludzie zakrywać zwykli.

Ja.

Ja. Wszystko tedy to iest dobrze. Lecz kąpanie się tylko w letni czas iest kuracyą dla człeka. Ale coż człowiek czasu zimy ma począć? Pod lod ci nie możno wleść.

St. Czemu nie? Kiedy się kto do tego przyzwyczaił, tedy, takowy y w zamrożoney wodzie może się kąpać. Lecz tobie ia tego nie chcę radzić, ponieważeś ty się do tego nie przyzwyczaił. Ale dam ci iednak radę, iak ty się też w zimie kąpać możesz. Wnieś sobie parę wiader zimney wody do Izby, zamknij potym drzwi za sobą, zewlecz się do naga, myi się z gąbką czyli szwamą, nayprzod głowę, kark y szyię, naostatek y inne członki ciała. Naybardziey pociągniy umoczoną gąbką czyli szwamą kilka razy po plecach od końca do konca. Day baczność, a to ci pożytecznym będzie.

Ja. Zkądże WPan to wszystko wiesz Panie Szwagrze? zamyślasz podobno iak uważam, Doktorem Medycyny zostać.

St. Dla czegoż tedy wcale Doktorem? ia się uczę, abym był dobrym Kaznodzieią. Jakże ci to przychodzi na myśl, że ia chcę zostać Doktorem. (Lekarzem.)

Ja.

Ja. Poniewaz WPan wieſz wſzyſtko co ſię dzieie z ciałem człowieczym, co mu ieſt pożytecznym, a co dla niego nie ieſt dobrym.

St. Lecz powiedzże mi proſzę cię, czy też ty wieſz co czynić potrzeba, ażebyś dobrze rolą uprawił?

Ja. Y owſzem wiem. Kto ma rolę ten wiedzieć powinien iak rolę uprawić należy.

St. Wcale prawda, a kto ma ciało ten też wiedzieć powinien, iak przy zdrowiu one zachować można.

Ja. Ja też ieſtem zdania WPana, Panie Szwagrze. Lecz nie trzeba nam zagłośno o tym rozmawiać, aby Panowie Doktorowie tego nie usłyſzeli; ciby z nami nie bardzo ſpokoynemi byli.

St. Ty podobno muſiſz mało Lekarzow znać. Rozumny Lekarz zawſze to rad widzi, kiedy ludzie wiedzą iak ſamych ſiebie przy zdrowiu zachować maią, wtedy takowy nie będzie od nich wzgardzony, y nieuſtannie do chorego wzywany, kiedy temu y owemu pot w ciało nazad ſię powrocił, albo kiedy Sapka troche ſię u niego znalazła.

Ja.

Ja. Lecz gdyby wſzyſcy ludzie tak czynili, tedyby Lekarze bardzo małe glonki chleba ieść muſieli.

St. Oto ſię ty tylko nie turbuy! tego ty y ia nie doczekamy. Naywiękſza część ludzi wierzy, y przy tym zoſtaie, że kiedy ſą ſłabi lub chorzy, wtedy nikt im pomodz nie może, iak lekarz. A po tym trafia ſię dosyć takowych przypadkow, w ktorych ſobie y naymędrſzy człowiek pomoc nie może, a tak do Lekarza udać ſię muſi.

Ja. Lecz powiedzże mi WPan proſzę, zkąd żeś ſię WPan tego wſzyſtkiego nauczył.

St. Od moiego Oyca. Ten był Rzędzem w Pomeranii y miał dwanaście żyiących dziatek, z ktorych ia naymłodſzy ieſtem, a te wſzyſtkie tak iak ryby zdrowe były. Był to bardzo poczciwy Człowiek, kiedy z nami rano śpiewał, tedy to iego naynpodobańſzy wierſz był:

Użycz ciału zdrowia
A niechay przebywa,
Przy dobrym ſumnieniu
W nim duſza poczciwa.

Potym dawał nam śniadanie y rozmawiał z nami o rozmaitych rzeczach. Dziatki, mawiał

on często: pieniędzy ia wam dać nie mogę, lecz oto się starać będę, ażebyście zawsze zdrowe ciało, duszę nie zepsutą y sumnienie czyste mieli.

Czasem nawiedzali go Xięża z sąsiedztwa, przywozili z sobą dziatki, y kazali im opowiadać czego się były nauczyły. W ten czas się zawsze moy Oyciec uśmiechał, mowiąc: pierwey niż moie dziatki taiemnic o Bogu poznać się nauczą, nauczę ie wprzod swoie poznać ciało, a pierwey niż się nauczą tego iak się woda polskacinie zowie, pokażę im, do czego iey zażyć można.

Kiedy dzieci iego miały cztery Niedziel, tedy kazał ie codzień w zimney umywać wodzie. Przez lato chodził on też co dzień z niektoremi większemi dziatkami swemi do rzeki, ktora przez ogrod iego płynęła y kąpał się w niey razem z niemi.

Niektorzy z ludzi chcieli mu to za złe poczytać, mowiąc: to na Xiędza nie przystoi. Lecz on zawsze na to dawał odpowiedź: mili Przyiaciele, kąpanie się iest to niewinną rzeczą y każdy człowiek może o nim trzymać iak mu się podoba. Gdyby był grzech kąpać się, tedyby Prorok Elizeusz Naemenu kąpania się nie był doradził. Prorok Elizeusz był też bogoboynym mężem, inaczey nie byłby mu Prorok Eliasz płaszcza swego powierzył. Gdyby kąpać się nie było dobrą rzeczą, tedyby zapewne Zbawiciel nasz nie był w Jordan wstępował.

Każdy to człowiek ma swoy zwyczay y modę, dla utrzymania zdrowia waszego laxuycie, czyście żołądek, bierzcie na womity, na poty, każcie sobie krew pusczać, bańki stawiać, piiawki przysadzać, Wezykatorye y Hiszpańskie muchy, każcie sobie krystery dawać. Wolno wam to czynić; ia się kąpię, ażebym przez to swoie zdrowie utrzymał. Ja wam nie zabraniam czynić wolą waszę; bądźcież y wy tak dobrymi, a pozwolcie czynić mi moią. Krzyczycie, że ia moie dziatki przez kąpiel do grobu wpycham, y że ie przez to zabiiam, a moie dzieci są zawsze zwawe y zdrowe, y żadne mi nie umiera. U was umiera zawsze przynaymniey iedno z troyga, y drugie dwoie są zwyczaynie nie zdrowymi, a iednak ia nie mowię tego o was, że wy dziatki swoie z umysłu zabiiacie. Dla tego daycie mi wolę moią, ia wam też dam waszą.

Já. Radbym ia był tego Pana poznać, musiał to być rozumnym y wielkim Kaznodzieią. Sprobuię tedy y ia tego, a będę się kąpał.

St. Tedy ty w tym dobrze czynić będziesz. Lecz iesżcze iedną rzecz uważyć proszę, kiedy ty

chcesz

chcesz się kąpać, tedy to zawsze czyń przed iedzeniem. Po stole kąpać się nie ma być zdrowo.

Chciał ieszcze daley mowić, lecz iakeśmy do domu społeczeństwa przyszli, w ten czas się nasz dyskurs przerwał.

W Domie Społeczeństwa było może na dwanaście osob Panow Studentow, ktorzy wszyscy z wielkim podziwieniem patrzali, gdy takiego lichego Człowieka do swego zgromadzenia przychodzącego uyrzeli. Lecz iak im Pomeranin opowiedział, co się między nim y mną przytrafiło, wtedy wszyscy około mnie stanęli, y nie mogli się dosyć nachwalić y wysławiać.

Ja nie wiem wcale, moi Panowie, rzekłem: czemu Wac Panowie te rzeczy tak bardzo wychwalacie. Jam ci więcey nic nie uczynił, iak to, co każdy poczciwy człowiek czynić powinien. Nie byłcibym ia godzien, żeby mię ziemia Boska na sobie nosiła, gdybym chciał drugiemu własność iego kraść y sobie przywłaszczać.

Brawo! to mi się podoba, rzekł iakiś śliczny wysokiego wzrostu człowiek, trącaiąc mię ręką w ramię. Wcale tak powinien człowiek dobry y poczciwy czynić. Powinien dobre wykonywać nie dla tego, aby był chwalony, lecz dla tego ponieważ dobre iest.

Y owszem Mądry, rzekł iakiś maleńki łagodny y miły Chłopina; to iest prawda, ty iesteś człowiek poczciwy; pił do mnie Szklankę Piwa Kestryckiego, mowiąc: Szmollis, Mądry!

Nie miey za złe! odpowiedziałem, kochany Panie Szwagrze! to dla mnie za wysoko. Jam się żadney łaciny nie uczył.

Tey też ty nie potrzebniesz. Piy tylko, a mow: Fiducyt;

Na wasze odpowiedzenie rzekłem: Fiducyt! *) Jakem tedy może ze cztery szklanki piwa był wypił, tedy wziąłem moią laskę chcąc odchodzić. Alić w tym przyniosł mi inny chłopina ieszcze ieden kamienny dzbanek pełny piwa.

Ja tedy to obaczywszy, rzekłem: izali ia mam bez latarni iść do domu?

Bez latarni? pytał się ow chłopina; iakże ty to rozumiesz?

Patrzcie moi Panowie, rzekłem: kiedy kto w nocy idzie, tedy musi mieć latarnię z sobą, aby nie zbłądził, albo nie wpadł w iaki row. My idziemy, iak mi się zdaie, wszyscy nocą, y

*) Te dwa słowa mawiali przedtym Studenci niekiedy w żarcie, gdy ieden do drugiego chciał pić zdrowie.

możemy bardzo łatwo z prawey zbłądzić drogi. Jest tedy naszą latarnią, iako nasz kochany Xiądz zwykł mawiać, nasz rozum. Kto mię przymusza do przepicia mego rozumu, ten wygasza moią latarnią; tego wy moi Panowie, przepraszam was, y rozumiem, iż nie uczynicie.

Nie, rzekli wszyscy: tego my nie chcemy czynić. Trzymay się ty tylko słow twoiego Xiędza, rzekł inny, y każ sobie zawsze więcey oleiu w twoią wlewać latarnią, ażeby sama przez się nie wygasła.

Bądźcie tedy wszyscy nayzupełniey zdrowi moi Panowie, odpowiedziałem, a nie poczytaycie mi nic za złe.

W tym mi wszyscy rękę ściskali, y chwalili mię tak dalece, że się wstydzę o tym co y mowić.

Rozdział dwudziesty dziewiąty.

Mądry o tey rzeczy daley rozważa.

W drodze rozmyślałem prawie potym o wszystkim co się było przytrafiło. Toś dobrze uczynił; myślałem sobie, żeś worka nie otrzymał. Gdybyś go był dla siebie wziął, cożby było? osm czerwonych złotych opłakanych y ieden Talar miałbyś był. Cożby to było? Tak wiele możesz ci ty sobie, kiedy twego czasu dobrze użyiesz, łatwo z dobrym sumnieniem pozyskać. Lecz przy tych pieniędzach miałbyś niespokoyne y złe sumnienie, nie śmiałbyś nikomu wcale w oczy spoyrzeć, nie mogłbyś się z dobrą myślą modlić. Hu! hu! a twoia Rebeczka iest żona dobra! kochała cię zawsze tak bardzo, ponieważ cię za poczciwego trzymała Człowieka. Gdybyś był worek z pieniędzmi przyniosł do domu, tedyby to Rebeczka albo za dobre albo za złe poczytała. Gdyby to za dobrze poczytała, byłaby żoną, ktora nic nie warta. Lecz gdyby tego za dobre nie uznala, tedyby mię więcey kochać nie chciała. Jakże tedy można, ażeby żona poczciwa, męża niegodziwego kochać mogła?

Miałbym tedy mieć taki zarobek! a choćbym wiedział, iż worek pełny złota zarobię, ten mi iednak tak nie iest miły iak miłość moiey żony.

A gdybym był zatrzymał te pieniądze, tedybym nie mogł był poznać tey tak dobrey y poczciwey chłopiny. Jeśli to wszystko iest prawda co on mi powiedział, tedyć to iest więcey niż

niż sto czerwonych złotych warte, czegom się od niego nauczył.

A tak wędrowałem sobie co raz to daley, y postrzegłem zaiąca w zmierzkaniu się skaczącego z młodemi swemi dziatkami. Ta rzecz mi się podobała. Usiadłem troche przypatruiąc się owym zaiączkom.

Lecz gdym sobie tak mile spoczywał, zasłonił mi ktoś z tyłu oczy, pytaiąc się: kto to iest?

Nie mogłem tego zaraz zgadnąć, ponieważ głos był odmienny. Uchwyciłem tedy za ręce, ktoremi oczy moie zasłoniono, poczuwszy na małym palcu przy prawey ręce Kokoszankę, zaraz pomiarkowałem z kimem miał sprawę; Rebeczka to iest, zawołałem.

W oka mgnieniu miałem oczy wolne a Rebeczka mię za Szyię uchwyciła, co było dla mnie serdeczną radością. Wierzę ia, że ta iest iedna z naywiękßych radości ktorą Człowiek na ziemi znaleść może, kiedy po dokończeniu drogi, do swey kochaney Żony powroci. Wzięła mię potym za rękę y sliśmy przy rozmaitych dyskursach do domu.

Rozdział trzydziesty.

Mądry przy stole ie z swoią Żoną y co za dyskurs z sobą prowadzą.

Jakem do Izby wßedł, tedy iuż był stoł przykryty, Rebeczka pobiegła do kuchni, przyniosła parę pieczonych gołębi, masła, sera, chleba y dzbanek piwa.

Ty mię dziś bardzo wspaniale traktuieß rzekłem.

Ktożby nie miał, była iey odpowiedź, tak kochanego męża traktować. Miałeś ty dziś bardzo cięzką drogę, tedy iest słußną rzeczą, ażebyś też czym się lepßym pożywił, iak inßego czasu. My też mamy wßystko swoie, y ia nie wydałam żadnego grosza tylko za ßtof piwa. Lecz tyś na niego iak uważam sobie, bardzo zasłużył.

Wierzę ia, że Cesarzowi Feckiemu y Marokańskiemu w ten czas iego wieczerza nie smakowała tak, iak mnie agitacya dobry appetyt sprawiła, a miłość moiey żony uczyniła, że mi ießcze bardziey było do gustu. Pokazała mi iednak tym,

że mnie w moiey niebytności nie była zapomniała.

Przy stole rozmawialiśmy ieszcze rozmaicie o naszym gospodarstwie, y iakbyśmy na przyszły czas wszystko co raz lepiey rozrządzać mieli. Uskarżała mi się potym Rebeczka, że przez naszą małą coreczkę za wiele czasu bez roboty zmitrężyła była; że prawie przez cały dzień na ręku ią nosić musiała, y do niczego się iąć nie mogła, a tak wszystko leżeć y stać musiało. Kładłem ia w ten czas masło na moy Chleb rozważaiąc, iakbym mogł dobrey moiey w czym dopomodz żonie. Przypadły mi potym na myśl owe młode zaiączki, ktorem był igraiące ze staremi widział. Jakże to tedy młode zaiączki robić muszą? Te też od swoiey Matki nie noszą się na ręku, a umieią iednak tak dobrze chodzić y biegać, że się tak nasza Frydryczka w swoym życiu nigdy nie nauczy. Może to właśnie z tego pochodzić, że młode zaiączki od starych nie bywaią noszone.

Rebeczka się śmiała, mowiąc: dziecie nie iest żadnym zaiączem. Czyś ty w twym życiu słyszał, że dzieci tak prędko się chodzić naucza, iak zaiące?

Tego w prawdzie nie słyszałem, odpowiedziałem, ale możeby się dzieci prędzey biegać nauczyły gdyby ich zawsze nie noszono. Wiesz co, sprobuy tego iutro, posadź Frydryczkę na ziemię, a patrz, izali ona za czasem nie nauczy się czołgać.

Czołgać się prawda nauczy; odpowiedziała Rebeczka śmieiąc się głośno, lecz czy twoie Dziecie ma być robakiem, ktory się czołga y łazi?

Jeszcze co raz daley w dyspucie postępowaliśmy, lecz nakoniec zakończyliśmy onę, a ia wziąwszy świecę, rzekłem: Wiesz co Rebeczko, iam sturbowany, y poydę do łożka. Jeśli ty ze mną chcesz iść, tedy poydź! A w tym Poszła chętnie.

Rozdział trzydziesty pierwszy.

Jako Mądry swoie dzieci biegać uczył.

Nazaiutrz posłałem ią w pole do roboty, mowiąc, żem dziś sam chciał pilnować dziatek. Spodobało się to iey, a ia posadziwszy Fry-

dryczkę na ziemi, przyniosłem garść gałązek z liściami, obłożyłem ią niemi w około, y przypatrywałem się iey, coby ona z niemi robiła.

Dosięgała ona potym iedney gałązki po drugiey, biorąc ie do siebie zabawiała się z niemi, ciskała ie y brała znowu do siebie.

Raz sięgaiąc iedney gałązki obaliła się, y poczęła wrzeszczeć. Wrzeszcz ty tylko, pomyślałem sobie udawaiąc się, iakbym tego nie słyszał. Czołgała się tedy na brzuchu daley do gałązki y wzięła ią.

Miałem z tego bardzo serdeczną radość, lecz u moiey żony zasłużyłem za to mało podzięki. Ta mruczała powróciwszy do domu, mniemaiąc, że przy łażeniu za wiele obleczenia na dziecięciu zedrze się. Głaskałem ią po policzkach, mowiąc, izali nie wiesz, iak w Biblii Zbawiciel wyraża: a z a ż ż y w o t (ciało) n i e i e s t z a c n i e y s z y n i ż o d z i e n i e? Izaliż tedy nie iest lepiey, że odzienie drze się, niż ciało słabym y bezsilnym zostanie? Krotko mowiąc, przyprowadziłem moią żonę, dobremi y złemi słowy do tego, że ona dziecię, mniey na ręku nosiła, y że mu tym częściey kazała krosnkować, kiedy była w domu, to łaziła po Izbie, lecz kiedy była

była w polu, a dobre było powietrze, to mu kazała przy sobie na ziemi się czołgać.

Nie długi czas trwało, to moia Frydryczka do ławy się przyciągnęła, a wzmogłszy się w gorę stała, po kilku niedzielach biegała przy ławie tam y sam. Potym porozstawiałem po izbie stołki, zawsze tak daleko ieden od drugiego że żadnego rączkami sięgnąć nie mogła, położywszy na każdym po parze wisien. Wiśnie czyniły iey appetit, patrzała na nie, wołaiąc: Ah! ah! Lecz iakem się iey nie wydawał, żem to słyszał, tedy probowała iść, zataczaiąc się, do iednego Stołka. Jak iey się to poszczęściło, tedy nabrała więcey ducha y śmiałości, y poszła do drugich stołkow.

Po dwoch niedzielach mieliśmy dzień, ktory nam tak wiele czynił radości, iak nasz dzień weselny. Była bowiem niedziela, a iam cokolwiek w ten czas moiey żonie czytał z Książki dopomagaiącey w biedzie y potrzebie. Jednym razem szła Frydryczka sama iedna przez izbę biegąc, a iak tego raz sprobowała, tedy też przy tym została y nauczyła się od tego czasu bez schybnienia się chodzić.

Takim sposobem wszystkie moie dziatki chodzić się nauczyły. Żaden wozek do uczenia się cho-

 dzić,

dzić, nie był w moim domu. Żadne z moich dziatek niedostało wysokiego ramienia, albo krzywey nogi. Wszystkie mi tak smagłe wyrosły, iako Olszyna, y każde ludzkie oko rade ie widziało.

Kiedym potym do Miasta iakiego przyszedł, a obaczyłem iak ludzie w mieście swoie dziatki wychowuią, tedym często uważał, y rozmyślał o tym sam w sobie, zkąd to pochodzi, że wiele Mieyskich rodziców, ktorzy zawsze daleko mędrszemi być powinni, iak my proste wieśniaki, względem wychowania dziatek tak gwałtownie są niedostatecznemi. Bywałem w domach, gdzie, (niebyłbym poczciwym ieśliby to nie było prawdą) dzieci w gorącym płaszczu nosić każą, gdzie ie na rzemieniach wodzono, albo w ławach do uczenia biegać, kazano im chodzić. Lecz coż przytym z tego wynikło? Przez ściskanie w Płachcie krzywych nog dostały, a przez wodzenie na rzemieniach podniosły się im w gorę ramiona. Biegać takowe dzieci, ledwo się przed szostym nauczyły rokiem, y aż do tego czasu taczały się iako młode kaczęta.

Rozdział trzydziesty drugi.

Mądrego dyskurs z dystyngwowaną Panią.

Przypominam sobie ieszcze, żem iednego razu z Frydryczką do Miasta był poszedł, gdy tą moie dziesięć lat miała. Wziąłem był dwie kop Jaiek y przedałem ie Pani iakieyciś wielkiey. Ta w ten czas moią coreczkę mocno polubiła, chwaliła, y wysławiała ią, mowiąc, iż przez długi czas tak miłego, ślicznego y zdrowego dziecięcia nie widziała. Musiała moia Corka z nią iść do izby dziecinney, dostała od niey filiżankę kawy y parę Bułeczek białego chleba.

Przy tey okazyi trafiło mi się też oglądać iey dzieci. Ach Boże miłosierny pożal się, iakież to były dzieci! Jedne miało brzuch duży, drugie wysokie ramie, trzecie krzywe nogi.

Ponieważ Pani Konsyliarzowa tak dobrze nas przyięła, tedy pomyślałem sobie, iżby też słuszną rzeczą było wdzięcznym iey za to być, y dla iey Dzieci dobrey udzielić rady. Gdy

ona tedy moią dziewczynkę po Twarzy głaska-ła, y znowu ią chwalika, odważyłem się do niey tak mowić: ieśli mi tego Pani za złe nie poczytaß, tedybym Jeymości Dobrodzieyce powiedział, coby czynić potrzeba, ażeby iey kochane dziatki, tak zdrowemi były, iako iest moia Frydryczka.

Lecz ta mi na ow czas tak zmarßczone gwałtownie czoło pokazała; pytaiąc się, coby to takiego było?

Więcey nic, odpowiedziałem, iak to, żebyś WacPani niekazała długo w płaßczu obwinięte dziecię nosić, y niedozwalała, żeby na rzemiennych pasach wodzone było, lecz kaz im wprzod kroskować tak długo, ażby się chodzenia same przez się nauczyły.

Także! rzekła, pokazuiąc mi bardzo złą minę, moie dziatki, proßę uważyć, nie są iakie Chłopskie (gburskie) dzieci, ani też na Kartoflach wychowane.

Aha! pomyśliłem sobie, także się to ma znaczyć; a kiedy tak, tedy idź z radością daley. Skłoniłem się tedy y odßedłem precz.

W drodze dziękowałem Bogu drogiemu prawie serdecznie za wßystkie dobra, ktore mi był dotąd wystarczył. Bądź pomyśliłem sobie, chętnie

nie kontent z swego stanu. Nie maß wprawdzie tak wiele pieniędzy iak owi ludzie, ktorzy po Miastach mießkaią, lecz z drugiey strony iesteś zdrow y maß zdrowe dziatki. Te są daleko droższe y więcey warte niż złoto y srebro.

Rozdział trzydziesty trzeci.

Dziwny sposob iak Mądry dla swoich dziatek o dobry posag postarał się.

Juzbym był zapomniał powiedzieć o tym, com uczynił z temi pieniędzmi, ktorem był za owe drzewo, latem przez niepalenie w piecu oßczędzone, a potym sprzedane odebrał.

Przyniosłem trzy Talary bite z sobą do domu, te wyliczyłem moiey żonie, mowiąc: patrz, oto iest posag dla naßey Corki.

Poczęła się tedy moia Żona głośno śmiać, mowiąc: y owßem, lecz za te ledwo można Soli y chleba kupić, chcąc wyrządzić wesele. Ale ia iey na to dałem odpowiedź: no! dozwolże ty mi się o to starać.

 Dnia

Dnia następuiącego włożyłem moie pieniądze do kieszeni, wyszedłem y kupiłem za nie iedną owcę y iednego Baranka.

Jakem ie do domu przyprowadził, śmiała się znowu Rebeczka, mowiąc: obaczęć ia to iednak co za rzeczy Mądry ieszcze zaczynać będzie!

To masz wiedzieć, odpowiedziałem: kiedy ty się teraz śmieiesz, to się ieszcze po niektorych latach bardziey śmiać będziesz.

Wyganiałem moią owieczkę z iey barankiem pospołu na paszę. To mi czynić wolno było, poniewaz miałem kawałek roli własney.

Rebeczka szydziła ieszcze co raz więcey mowiąc: zkądże na zimę pastwy dostaniesz?

Rownie zkąd, odpowiedziałem, zkąd moy dom, moie podworze, moia rola, moia zona y moie dzieci przyszły. — Był raz Jarmark w naszey Wsi, na ktorymem się bardzo ochocił, tańcowałem wiele, a naywięcey z dziewczyną. — Ty mi się rumienisz — a pewnie miarkuiesz, z ktorąm ia naywięcey tańcował? wiesz też dobrze, komum ia w ten czas naywięcey ręce ściskał serdecznie? Wiesz od kogom ia naypierwey gąbki dostał? Pierwszego dnia bardzo dobrze zażyłem, poniewaz ia przy tey okazyi wcale

le

le kształtną poznałem dziewczynę, o ktorey wierzyłem y mniemałem, żeby mię z czasem szczęśliwym uczynić mogła.

Zeby cię tylko, odpowiedziała, prawdziwie szczęśliwym uczyniła.

Przynaymniey, rzekłem, nie znam ieszcze zadney takowey kobiety, z ktorąbym ią mogł zamienić.

Uszczypnęła mię w policzek, iakem to był wyrzekł.

Drugiego kiermaszu znowu się tańcowało. Ja tez udałem się do tańca, lecz myśliłem sobie: kiedy ty w wieczor o szostey poydziesz do tańca, tedy ieszcze iest czasu dosyć. Trzeba ci wprzod y mażno czasu iak nayłepiey zażyć.

Zostałem tedy w domu, y czytałem Księgę, ktorey mi był Pan Dobrowolski pożyczył. W tey znalazłem na ow czas, że można owce przez zimę bardzo oszczędnie chować, kiedy się na końcu Miesiąca Augusta gałązki Dębiny, Olszyny, Wierzbiny, Leszczyny, y. t. d. urzną, suszą, y owce tym paszą. To ia dopiero chcę do skutku przywieść.

Wcaleś ty głupi, rzekła moia Żona, gdyby to tylko w samey rzeczy prawdą było, lecz zkądże

że

że ty chcesz wziąść gałązek? wszak ty ani Dębow, ani Olszyny, ani innego, drzewa nie masz.

Ey! dałem iey odpowiedź, czego ia nie mam, to drudzy maią ludzie. Z tym się zakończyła mowa, y dobrze się stało.

Poszedłem potym do Pana Dobrowolskiego, y pytałem się, izalibym nie mogł iego płotow zielonych, iego Olszyny y Wierzbiny kształnie obrinać? Uśmiechnął się, y chciał wiedzieć, dla czegom ia prawie w ten czas tę chciał czynić robotę, gdyż to wcale nie był czas po temu.

Oznaymiłem mu tedy moie przedsięwzięcie, żem chciał gałązki suszyć a liście od nich owcom dać na zimę ieść, y żem mu potym drzewo pozostałe nazad powrocić chciał.

Z tego tedy on bardzo był kontent.

Cożem tedy miał do czynienia? chodziłem co dzień z moim Szczepanem na parę godzin do płotow, Wierzb, y Olszyn Jego Mość Pana Dobrowolskiego, obcinałem ie, robiąc potym z gałązek snopki, stawiaiąc ie przez kilka dni na Słońcu, biorąc ie potym skoro wyschły do Stodoły. Takim sposobem zebrałem w kilku dniach do gromady nie mało pastwy dla moich zwierzątek.

Jak zima nadeszła, tedy dla moiey żony naywiększą było radością, kiedy owieczkę y baranka

ranka karmić mogła. Umiała też dobrze y kształtnie ową pastwę wydzielać. Na śniadanie dawała im snopek Olszyny, na obiad snopek Leszczyny, na podwieczorek snopek Wierzbiny. Po obiedzie staliśmy przez niektorą ćwierć godzinki przy nich, przyglądaiąc się, iak tym zwierzątkom tak dobrze to smakowało, a żadne z nas więcey się y częściey nie przyglądało iak nasza Frydryczka. Kiedy ona czasem nie była dobrey woli a iam iey niczym uspokoić nie mogł; tedy mi tylko wymowić trzeba było, czy chcesz iść do owieczek?

Ach żeby to kto był widział! uchwyciła mię w tedy za kolana, wołaiąc: be, be, be! kiedym ią potym wziął na ręce, y z nią szedł do chlewa, tedy się śmiała, y cieszyła, obłapiaiąc mię za szyię y wołaiąc: be! be! Potym musiałem iey w rączkę dać gałązkę wierzbiny, ktorą ona owieczkom przy gębie trzymała, tym sposobem im ieść dawaiąc.

Po dniu Piotra była ieszcze większa radość; tego bowiem czasu owca dostała baranka a to wcale ukształconego z czarnemi obrębkami koło oczu. Dopiero moia dziewczyneczka całe nie chciała z chlewa od owiec wyniść. Rozmyślałem tedy często o tym, iak łatwa iest rzecz, dzieciom ra-

radość uczynić! Inni ludzie wydaią wiele za lalki, y inne cacki, y każą dla ſwoich dziatek robić, owce, baranki, kokoßki gąſki y. t. d. z tęgiego papieru z drzewa y gipſu. Ja mało, albo wcale nic nie wydałem pieniędzy na zabawki dla dzieci. Moia żona zwięzywała im chuſtkę tak, że iak lalka wydawała ſię y z tą ſobie one czas przepędzały. Lecz naywiękßą miewały radość, gdym ie do owych zwierząt prowadził, ktorem miał, do kokoßow, do krow, albo do owiec; wtedy ſię śmiały y radowały.

Podług moiego mniemania, muſi też y dziecięciu milße być zwierze żywe niż drewniane.

Lecz abym znowu powrocił do owcy y baranka. Moia ſtara owca doſtała po Pietrze małą owieczkę. Na wioſnę kazałem ſtarym wełnę oſtrzydz, ſprzedałem ią, y włożyłem pieniądze, ktorem za to nabył dla moiey Frydryczki w Krupkę czyli Skarbonkę.

Na drugi rok doſtały moie owce dwa Jagniątka, y dały ießcze raz tak wiele wełny; tę przedałem y odłożyłem pieniądze. A ponieważ u nas ſucha paßa była, tedy rzadko ſię trafiło, żeby ſię ktora owca obżarła iaką zgniłością y od tego zdechła, owce tak mocno u nas ſię mno-

mnożyły, żem miał w kilku latach trzodę od trzydzieſtu ßtuk, z ktorych corocznie ßeść, lub ośm ßtuk przedać mogłem; w ten czas nie byłem ia potym w ſtanie więcey, ażebym one iedynie ſuchemi liściami karmił; lecz kupiłem był ſobie pod ten czas ießcze niektore kawały roli y łąk. Gdym potym do owych liści ießcze słomy y troche ſiana przymießał, tedym zawße tak wiele miał paſtwy iak mi potrzeba było do przechowania onych przez zimę.

Prawda też y to, żem nie mogł więcey Frydryczce pożytku zupełnego z owiec dawać, gdyż ich więcey liściami nie mogłem wyżywić. Dałem iey takim ſpoſobem tylko połowę z tego com z wełny y owiec pozyſkał, a drugą połowę otrzymałem dla ſiebie. Lecz oprocz tego pomnażał ſię ow kapitalik, ktorym dla niey co rok więcey zgromadzał. Z fenikow ſtały ſię große, a große przemieniały ſię w Talary.

Ießcze więcey w ten czas ſię powiękßyło, iak Frydryczka podrosła, y iak ſama cokolwiek zasłużyć mogła. Albowiem iak tylko pięć lat miała, tedym ią zaraz prowadził do moiey żony, mowiąc: oto kochana Żono maß kapitalik ten ſobie nabyłaś, y ten ci doſtatny Interes czyli procent przyniesie, kiedy go tylko należycie po-

potrafiß użyć. Coż ty tedy poczniesz? myśl tylko zawße o tym, cobyś dziecięciu do czynienia dała.

To muszę dopiero o moiey żonie powiedzieć, iż ona, iak mię tylko była dobrze poznała, w takowych rzeczach mi chętnie przystawała. Wyskoczyła ona potym zawße prędzey z łoża iak przedtym, pobiegła do izby, usiadła przy stole, rozmyślaiąc. Z początku nie wiedziałem, co ta rzecz znaczyć miała, poszedłem iednego razu za nią, tak, że mnie nie postrzegła, aż oto ona miała Xiążkę y pisała w niey coś.

Czy wolno mi spoyrzeć, zapytałem się, co ty tam piszesz? kiedy się nie możesz bez tego obeyść, tedy patrz sam, odpowiedziała. Tu ona dopiero na każdy dzień stronę wyznaczyła, y na niey napisała, naprzykład 5. Augusta.

Potym 4 pytania y 4 odpowiedzi, naprzykład:

1. Coż mam dziś czynić?
   Pszenicę wiązać.
2. Coż dam Frydryczce do czynienia?
   Kłosy zbierać, w tym czasie kiedy pszenicę wiązać będziemy.
3. Czymże moiemu mężowi iaką uczynię radość?
   Dam mu pończochy, ktorem dla niego przy chodzeniu tam y sam, na polu, udziała.

4. Coż

4. Coż ugotuię?
   Kaszę Jaglaną, y Jaiecznicę.

Zawße mi to śmieszno było, kiedy się drudzy ludzie, tak bardzo uskarżali, że za wiele dziatek mieli, y kiedy się pytali, iakby cokolwiek dla nich zebrać mogli. Jam zawße moie dziatki za Kapitały uznawał, z korychem interessa ciągnął. Albowiem iak tylko trochę podrosły, dostało każde pewną małą robotę, ktorą one podług swoich słabych sił, wykonać mogło. Musiały one pleć, kłosy zbierać, zboże żąć, zielsko y trawę zbierać, y inną robotę polną odprawiać. Dziewczęta musiały prząść, szyć, naprawiać, dziać, y naymłodszych Dzieci pilnować. Jakżem tedy to lepiey mogł mieć? Byłem ci ia w moim domie iako mały Xiąże, dziatki moie były moi Poddani, ktoremim rządził, ktore dla mnie pracowały, y pożytek moiego domostwa pomnażać musiały.

O Posag y o pieniądze na wesele nie kłopotałem się też. To one musiały same dla siebie zarobić. Jak tylko cokolwiek robić mogły, tedym im płacił nieco za ich robotę, schowałem zarobione pieniądze; przykładaiąc do nich owe, ktorem za drzewo dostawał, y ktorem w lecie przez niepalenie w piecu oszczę-

O dział.

dział. Potym kupowałem im za to rozmaite rzeczy, za ktore pieniądze dostać można było, dla dziewcząt Cielęta, Owce, Kozy, ktore one opatrywać y wychować musiały; Chłopiętom kupowałem małe sztuczki roli, ktore oni uprawiali, ziarkami owocowemi zasiewali, pieńki ktore z nich rosły okulizowali, szczepili y przedawali. Wszystkim kupowałem ule z pszczołami, y kładłem pieniądze, ktore one z tego wybierały, do ich kasy. Kiedy ktore z nich iaki osobliwy zamysł miało przez ktoryby cokolwiek dla siebie nabyć mogło, tedym do tego dopomagał, iakem tylko mogł y wiedział, aby się to uskutecznić mogło.

A tak chowała sobie naprzykład Fryderyczka Kaczki; Klarka Gęsi, y przedawały ie kiedy urosły. Moy Bogusław sadził Rozmaryn, y zbierał wiele zań pieniędzy, kiedy roszczki z niego na Wesela y Pogrzeby przedawał; a moy Konrad sadził Wierzby na wszystkich placach, gdzie one tylko rość mogły.

Takim sposobem pomnażała się Maiętność moich dziatek każdego roku.

Rozdział trzydziesty czwarty.

Mądrego dzień narodzenia dziwnym sposobem obchodzi się.

Jednego czasu obchodzili dzień moiego narodzenia. Jakem z pola do domu przyszedł, znalazłem moią Żonę y Dziatki przed Domem, a każde z nich miało drzewko w ręku ktore około domu moiego potym posadzali.

Uśmiechałem się, mowiąc: dobry wieczor Dziatki! coż wy tu robicie?

Sadziemy drzewa, odpowiedzieli, a dla czegoż tedy to, pytałem się daley?

Na pamiątkę dnia twoiego narodzenia ukochany Oycze, rzekły: a potym obłapili mię wszyscy za szyię, a ktorzy szyi dosiądz nie mogli, padli mi do kolan, y wszyscy wołali: kochany Mężu? kochany Oycze! Żyi iak naydłużey u nas; iedz Jabłka, Gruszki, Śliwy y Wiśnie, z tych drzew ktoreśmy posadzili. My chcemy wszyscy prawdziwie być dobremi, abyś mogł mieć z nas radość.

Dopiero mi się serce zmiękczyło. Całowałem ie wßystkie y płakałem.

Gdym do izby wßedł znalazłem dobrą wieczerzą, ktorą moia Żona nagotowała. Nie koßtowała ona wiele, ale mi iednak bardzo była do gustu. Przez pracę nabyłem był sobie appetytu, a około siebie widziałem tak wiele wesołych obliczow, ktore mię wßystkie kochały, y ktorem ia też iak moie własne życie kochał.

Jakem ostatni kawałek Kołacza iadł, wzięła moia Żona ßklankę Piwa, mowiąc: Dziatki, Vivat (niech żyie) waß kochany Oyciec! Wzięło potym każde dziecię swoią ßklankę wołaiąc: niech żyie naß Tatuleniek kochany!

Niech żyie, rzekłem, iak długo wola Boża! potym miałem mowę krotką, a to następuiącym sposobem: Kochane Dziatki! wyście mi dziś wiele radości uczyniły, y muszę to wam ßczerze powiedzieć, żem dawno tak wesołego dnia nie miał. Teraz nic więcey sobie nie życzę, iak tylko, żebyśmy długo z sobą żyć mogli, wy, waßa kochana Matka, y ia. Juzem ia długo o tym myślał, y powiem wam dziś to moie mniemanie.

Daycie Baczność! Dotąd był zwyczay że Rodzice dla swoich dziatek zgromadzali, y im dawali z sobą to, co zebrali, iak tylko one się żeniły. To mi się

się widzi dopiero być bardzo głupim zwyczaiem. Tak długo iak Dziecię ießcze małe y niedoświadczone iest, y Rodzice w swych naylepßych są latach, iest to prawda powinność Rodzicow, aby się o swoie starali Dziatki, lecz iak te dorosną, tedy Rodzice stawaią się staremi y bez siły. Czy to tedy przed Bogiem y przed całym rozumnym światem można za to odpowiedzieć, kiedy owi starzi siwi y niemocni Rodzice, owe młode dziarskie dziatki ießcze tak długo żywić y to, im dać maią, co oni z wielką pracą y usiłowaniem pozyskali?

Cichemi były przy tym nie mowiąc ani słowa, a iam postąpił daley w mowie: Rozmyślcie sami, kochane dziatki! Waßa Matka y ia, musieliśmy w naßym życiu bardzo wiele pracy podeymować, y nabyliśmy przez to cokolwiek, z czego my w naßey starości spokoynie żyć możemy. Wy staiecie się codzień większemi y mocnieyßemi, a my — my staiemy się codzień starßemi y słabßemi. Izali tedy możecie od nas tego żądać, ażebyśmy ową trochę dobra, ktoryśmy nabyli, wam dać mieli?

Uczyniłem dla tego to rozrządzenie, że każde z moich dzieci samo sobie cokolwiek zarobić musi, z czego dla siebie w przyßły czas Gospodarstwo zacząć może. Obaczycie, że ia dobrze o was myślę; kiedy wy dla was samych czego nabyć ßukacie,

cie, tedy się przez to dowcipnemi y rozmyślnemi staniecie, nałożycie się do rozważania, do pracy y do porządku. Ten nałog was w całym waszym życiu potym nie opuści. Komu głowa na prawdziwym mieyscu stoi, y kto czasu swego dobrze zażywa, ten nigdy nie cierpi biedy, ten zawsze dla siebie bije pieniądze iak wiele mu potrzeba. Lecz kto się do rozważania, do pilności, y do porządku nie nałożył, ten do żadney maiętności nie przyidzie, choćby ieszcze tak wiele pieniędzy y dobr od swoich dostał Rodzicow. Trzy lub cztery tysiące Talarow iest to wiele pieniędzy, to prawda, lecz iak prędko się te strawią, kiedy się człowiek nie nauczył cokolwiek sobie zarobić, y z tym co ma, dobrze gospodarować. Znałem ia nie iedną parę Małżonkow, ktorzy zdrowi y mocni byli, znaczne summy od rodzicow dostali byli, a iednak Rodzicom zawsze na szyi leżeli, y onym się o więcey dodatku naprzykrzali. A czy to wolno?

Moie Dziatki słuchały tego z bacznością, potym dało mi każde rękę przyobiecuiąc, że samo o siebie starać się będzie, y Rodzicom swoim ciężaru czynić nie zechce.

Takowym sposobem pożenili się wszyscy bez tego, coby mi wydanie ich trwogę czyniło, ponieważ iuż każde tak wiele nabyło było, że z tym

swoie gospodarstwo zacząć mogło; a ponieważ oni się przy tym do rozwagi pilności y dobrego porządku przyzwyczaili byli, tedy im też letko było dla siebie ieszcze więcey nabyć. A tak mam dopiero radość widzieć, iż moie dziatki zupełnie swoy chleb maią, a ia sam biedy żadney nie cierpię. Dobra ktorem sobie przez dobre zażycie czasu nabył, żywią mię doskonale, y żadnemu z moich dzieci nie przyidzie na myśl, aby miało czego z moiey maiętności pożądać.

Rozdział trzydziesty piąty.

Mądry rozmyśla z swoią Żoną czego się dziatki iego uczyć maią.

Lecz w tey moiey mowie tak iuż obszernie postępuię, że zapominam powiedzieć, iakem ia z wychowaniem moich dzieci postępował.

Jak Frydryczka pięć lat miała, tedy rzekłem do moiey żony, teraz czas ażebyśmy iey dali czego się nauczyć. Była ona w tym spokoyna. Rozważałem potym iakbym nauczanie iey naylepiey

rozrządził, Lecz gdym dnia drugiego potym do Domu przyszedł, tedy moia Żona iuż była naukę zaczęła. Chciała mi radość niespodzianą uczynić, a iakem prawie do stołu miał usiąść, tedy Frydryczka zaczęła modlitwę: "Krew Jezusa "Chrystusa Syna Bożego oczyszcza nas "od wszystkiego grzechu." Że tedy moia żona zaraz tak chciwą była moią czynić wolą, to mi wielką czyniło radość, lecz sposob, iakim ona to zaczęła wcale mi nie był do upodobania.

Przy stole nie dałem tego po sobie miarkować. Lecz iakem był z moią Żoną w osobności, tedy wziąłem ią za rękę, mowiąc: Kochana Rebeczko! ty myśliß z serca dobrze o tym, żeś Frydryczkę owego ślicznego wyroku nauczyła. Lecz ia wierzę, że on dla niey ieszcze bardzo zaciężki iest do wyrozumienia. Podług mego mniemania nie rozumie go ona wcale nic. Smiała się potym Rebeczka mowiąc: nie mieyże naszego dziecięcia za tak bardzo nie poiętne. Jam ci sama ten wierßyk iuż wtedy mogła na pamięć powiedzieć, gdym rownie tak małą była iaką iest naßa Frydryczka. Prawda, odpowiedziałem, lecz umieć powiedzieć y rozumieć iest to dwoiaką rzeczą. Uczynię ia raz probę y będę Frydryczkę względem tego wyroku examinował. Musiała tedy do Izby wniyść, a iam

iam iey wtedy zapytał, ktoby to był Pan Jezus Chrystus? coby to było Syn? co to Syn Boży? coby ona o grzechu rozumiała? Jak, y coby Krew Jezusa Chrystusa od grzechu oczyściała? Dała dopiero dziewczyna ßczere takie odpowiedzi, ktore tak głupie były, że ich powiedzieć nie chcę, ponieważ nie rad iestem z świętych rzeczy śmiechu czynić.

Rebeczka się zaczerwieniła y przykazała, ażeby Frydryczka odeßła. Albowiem w tym byliśmy iednomyślni, że dzieci nie powinne słuchać, kiedy Rodzice o ich nauce y ich wychowaniu z sobą rozmawiali. Jak tylko odeßła była, tedy moia Żona, rzekła: kiedyś ty tak mądry, tedy proßę obiaśnić dziewczynie ten wyrok.

Tobym ia rad chciał uczynić, była moia odpowiedź, gdybym to tylko mogł. Lecz dziecię ießcze za małe y zamłode, y nie rozumie tego co ia mowię. Jakże tedy można, ażebym tak małemu dziecięciu do poięcia sposobność mogł uczynić, co iest Syn Boży?

Czy tedy naße dziecię, mowiła daley, ma pogańskim albo Tureckiem zostać człowiekiem y niczego się nie ma nauczyć?

To wcale nie iest mniemaniem moim odpowiedziałem. Lecz dziecię nie powinno się, iak rozumiem,

miem, wcale niczego więcey nauczyć iak tego, co rozumie.

Czegoż się tedy właśnie ma uczyć? Pytała się daley.

To ci powiem powolnego czasu, odpowiedziałem iey.

Lecz com iey właśnie miał mowić, tego zaiste samem nie wiedział. Myślałem o tym y o owym, czytałem wszystkie Księgi ktorem miał, od początku aż do końca, lecz nigdzie nie znalazłem czegoby sześcioletniego dziecięcia uczyć przynależało. To mi w głowie tkwiało, y tak mi mocno dokuczało, żem iednego razu przez całą noc spać nie mogł.

Cożem tedy miał czynić? Nazaiutrz poszedłem do naszego Księdza, y przełożyłem mu ten przypadek przed oczy. Powiedzże mi Pan Dobrodziey, rzekłem, czy mam prawdę czy nie? Ja wierzę, iż moie dziecię tego y wielu innych wyrokow pisma, teraz ieszcze wcale nie rozumie.

Ruszył ramionami, mowiąc, Prawdę ty może mowisz, lecz — ia tego odmienić nie mogę. Wiesz ty co, czytałem, że w Sznepfenthalu sześcioletne dzieci tak nauczaią, iż one wszystko rozumieią. Coż myśliß, czyby to nie było dobrze, gdybyś ty raz

raz drogę tam podiął, a poszedłszy, słuchał, iak tam dzieci nauczaią.

Stoy! pomyślałem sobie, to uczyniß.

Rozdział trzydziesty szosty.

Mądry idzie do Sznepfenthalu, y czego on się tam nauczył.

Nazaiutrz poszedłem tedy precz zaraz rano, a to prosto do Sznepfenthalu. A żebym tam miał co do pozyskania, wziąłem tedy mendel jaiek z sobą. Jakem tam stanął, stoiało prawie małe Chłopiątko przed studnią, nalawszy sobie pełną szklankę wody, wypiło ią do połowy tak wesoło, iakby to wino było.

Coż to masz w twoiey kobieli? zapytało mię owo Chłopię. Jaia, odpowiedziałem, kiedy ich tu kto chce kupić. Coż mendel kosztuie? pytało się daley. Żądałem mało, y pozbyłem ich na mieyscu.

W tym czasie iakem ie przedawał, zeszło się takowych małych Chłopakow ieszcze więcey do mnie, y wypytywali mię się o wszystkim, ządbym

bym ia był? Jak się zowię? Jzali mam żonę? Jzali mam dziatki? Lecz razem wszyscy odemnie, prędzey niżelim się spodział, odlecieli. Ująłem za rękę ową Chłopinę, pytaiąc się, gdzieby się tak prędko spieszyli? Na godzinę do nauki odpowiedział mi.

Co to teraz za godzinę macie? spytałem daley. Historyą naturalną, była iego odpowiedź, a potym pobiegł precz y nie dał się dłużey wstrzymać.

Ja poszedłem za nim aż do izby gdzie była nauka, spytałem się daley Nauczyciela, izalibym nie mogł mieć pozwolenia przysłuchać się naukom?

Masz wolność, y z radością ci ią damy, była iego odpowiedź. W momencie pobiegł ieden z małych, y przyniosł mi stołek, ażebym na nim usiadł.

Słyszałem tedy potym naukę, ktora zapewne mi wcale nową była. Dzieci, choć naymnieysze mi będąc wcale żadney nie miały przy sobie Księgi, nauczyciel też żadney nie miał. Ten powiedział, iż miał coś ślicznego dziś dziatkom pokazać, lecz żeby one to zgadły. Dopiero zgadywały dzieci, tak y owak, nakoniec doszły zgadywaniem, że ową rzeczą był gołąb!

Trafiłyście, rzekł nauczyciel, y pokazał im potym żywego gołębia. Wszystkie się dopiero śmia-

śmiały, klaskaiąc w ręce. Zaczął ich potym względem tego ptaka examinować.

Powiem dopiero ten examen, tak dobrze, iakem go w pamięci do tych czas utrzymał.

N. A tak to gołąb. Do ktoregoż on gatunku zwierząt przynależy?

D. Do ptastwa.

N. Do ptastwa? a czemuż to nie do ryb?

D. Ponieważ ma skrzydła y piora.

N. Czy tedy oprocz gołębi ieszcze więcey iest ptastwa?

D. O iest! Czerwonoszyika, Jaskołka, Gęś, Bocian, Sowa.

N. A te wszystkie czy są ptakami? a to dla czego?

D. Ponieważ wszystkie Skrzydła y piora maią.

N. Kiedy takim sposobem gołąb iest ptakiem, iakże się gołębie mnożą?

D. Przez iaia! przez iaia!

N. Dobrze, z iay się mnożą. Lecz czy tedy są oprocz ptakow ieszcze inne zwierzęta, ktore się przez iaia rozmnażaią?

D. O są! Ryby, Żaby, Ślimaki, Chrząszcze.

N. Dobrze. Czy nie możecie patrząc na tego gołębia zgadnąć z czego swoy ma pokarm?

Może

Może on pływa po wodzie, y chwyta co do żywności?

D. O nie pływa. Gdyby na wodzie pokarmu swego szukał, tedyby on zapewne od Boga nog do pływania był dostał, tak iako Gęś y Kaczka.

N. Ale może on po wodzie chodzi do kolan y kąpie się?

D. Aha! iako Bocian y Czapla; gdyby to było, tedyby też musiał gołąb tak długie mieć nogi iako te maią ptaki.

N. To zaiste prawda. A tak ia wierzę, że on się ptaszętami żywi y robaczkami czworonogiemi, iak to czyni Krogulec, Sowa y inne takie Ptastwo.

D. Gdyby to było, tedyby nie wiele wskorał swoim miętkim dziobem y nogami swemi, przy ktorych żadnych pazurow nie ma. Z Ziarn się on żywi.

N. Temu y ia wierzę. A czy gołąb iest pożytecznym?

D. O zapewne. Jedzą się młode gołąbki smaczno.

N. Oprocz tego może więcey nie czynią pożytku?

D. Wiem to dobrze, iż gnoiem gołębim naprawiaią się Łąki.

A

A tak zawsze daley szło. Dopiero musiały dzieci wszystkie części gołębia, iego nieprzyiacioły nazwać, y powiedzieć iakąby szkodę gołębie czyniły, iakieby one mieszkania dla siebie robiły, iak wieleby gatunkow z nich było. Nakoniec musiały one porownanie uczynić między gołębiem y krową.

Ja z moim stołkiem tam y sam posuwałem się, a czas y godzina długie mi się zdawały, nimem znowu do domu przyszedł. Toć to iednak pomyślilem sobie, są szczere rzeczy, ktore ty wyrozumieć możesz, y ktore ci Frydryczce oznaymić można. Co też słuchać dziatki rade.

Ja potym myślałem, że godzina nauki zakończyła się, lecz oszukałem się był. Potym wprzod naystarsze dziecie musiało to przeczytać głośno, co sobie od wczorayszego dnia zanotowało było. Czytało następuiące rzeczy: Wierzba naylepiey się udaie na brzegach strumieni y rzek. Nie trzeba wierzbin y siać, lecz rośnie ona następuiącym sposobem: w Marcu obetną się naymocnieysze gałęzie y włożą się a to grubszym końcem w miałką płynącą wodę y to na czternaście dni w ciąg. Potym wykopią się nad brzegami strumień y rzek wądoły w ziemi, y wetkną się w nie owe troche grube gałęzie, a ziemia około nich mocno się przydepce. Wierzba bardzo iest pożyteczna. Co trzeci

rok

rok może się obcinać. Gałązki można sadzić, albo ich do palenia zażywać. Bednarze robią z nich obręcze, rozmaite kosze, pułkoszki dla owiec, gałązeczki też od nich owce bardzo rade iedzą, ktore się w iesieni obcinaią y suszą.

Kiedy dopuszczą wierzbom wielkiemi urość, tedy można z nich kazać rznąć Tarcice.

Wierzba gdy się starzeie, zaczyna wewnątrz pruchnieć.

Jak skoro się godzina nauki dokończyła, tedy podziękowałem nauczycielowi z grzecznością, że mi się pozwolił przysłuchać, winszowałem, aby y chłopow prostych dzieci tak uczone były, y żałowałem, że my dosyć pieniędzy nie mamy, ażebyśmy też mogli posłać ie tam, gdzie takowe względem wychowania dzieci iest rozporządzenie.

Uśmiechał się, mowiąc: czy więc do takowego wychowania potrzeba pieniędzy? A czy wy też nie macie tworow Boskich u siebie, iako my? A czy nie macie rozumu y oczow, iako my, abyście zważali na nie? Czemuż tedy na nie nie uważacie? czemuż ich dziatkom waszym nie pokazuiecie?

Y owszem, mamy, rzekłem, lecz my wiadomości o tym nie mamy.

To ia wierzę, była iego odpowiedź, ia też nie miałem tych wiadomości przed tym. Lecz czego Człek

Człek nie ma, tego szukać musi, aby dla siebie nabył, trzeba innych ludzi rozumnych rady zasięgać, oczy dobrze otworzyć będąc na polu, wszystkiemu się dobrze przypatrywać y rozważać nad nim, a czasem Księgę dobrą o tym czytać.

Dziękuię wielce, rzekłem y odszedłem precz, myśląc wiele o tey rzeczy w drodze idąc do domu.

Rozdział trzydziesty siodmy.

Mądry przychodzi do wielkiey sławy.

Jakem się był znowu do moiey wsi powrocił, było to pierwsze, com słyszał, że nasz stary Kościelny pomarł.

Następuiącey niedzieli nowotny był obierany, a ten ktorego obrano, byłem ia. Jegomość Xiądz, kazał mi przyiść do siebie, y oznaymił mi to.

Wcale nie wiedziałem iakem do tey sławy przyszedł, y niechciałem z początku iey przyiąć,

 ponie-

ponieważ bardzo wiele Mężow we Wsi się znaydowało, ktorzy byli starsi y przednieysi niż ia.

Lecz Jegomość Ksiądz upewniał mię, (kiedy to mam mowić, iako w samey rzeczy iest) że nikogo we Wsi nie było, ktoryby się do tego Urzędu naylepiey zdał, iako ia, że ia umiem dobrze pisać y rachować, że dobrze żyię w Małżeństwie, dobre prowadzę gospodarstwo y że żyię ze wszystkiemi w zgodzie. Krotko mowiąc, nie puścił mię prędzey od siebie, ażem mu obiecał, żem ten urząd chciał przyiąć.

Pierwszego tygodnia po tym był examen w szkole przy ktorym też y ia być musiałem. Pierwszy siedział Jegomość Pan nasz łaskawy, przy iego boku nasz Ksiądz, a potym ia następowałem. Musiały tu potym dzieci wszystko powiadać, czego się przez poł roku nauczyły były. Tu pomyśliłem sobie możesz ty wiele dobrego do skutku przywieść.

Przypadł mi przytym moy przeszły stan na pamięć, y to, co mi Jegomość Pan mowił, iakem ieszcze Swinie, Gęsi y Kozy pasał. Dopiero musisz, pomyśliłem sobie, za tak wiele młodych ludzi starać się, a gdybyś był swego czasu na dobre nie użył, tedybyś może musiał teraz Gęsi paść. Łzy mi w oczach stały, iakem sobie to wcale rozważał.

Jak się Examen skończył, tedy musiałem z Jegomością Księdzem u naszego Pana na Zamku ieść, a on się mię w ten czas pytał, iakby się mi ten examen podobał? Izalim też ze wszystkim był kontent, czego dotąd dzieci nauczano?

Mości Panie! była moia odpowiedź, nie wodźże mię proszę na pokuszenie! Jegomość Pan to wszystko lepiey rozumiesz, niż ia.

A choćby też to y było, odpowiedział on, to radbym iednak chciał się dowiedzieć twoiego mniemania.

Kiedy Waszmość Pan nad tym się zastanawiasz, była moia odpowiedź, tedy powiem Jegomości prostą moią myśl o tym. Mnie się zdaie, że nasze dzieci naywiększey części tego, czego się uczyć muszą mało albo nic nic rozumieią. Ja myślę, żeby to lepiey było, gdyby one się nayprzod tych rzeczy poznać nauczyły, ktore na ziemi około nich są, ktore one widzą, słyszą, y ktorych dotykać się mogą, niż tych ktore są w niebie, a ktorych ani widzieć ani słyszeć, ani dotykać y wcale poiąć nie można.

Uśmiechali się obydwa, iakem to wymowił; lecz Jegomość Ksiądz ścisnął mi rękę, mowiąc: Moy kochany Panie Kościelny! o tym wszystkim Jegomość Pan iuż dawno wiedział, lecz

on tego sposobu nauczania dzieci nie chciał wprowadzić, ponieważ się obawiał, aby Sąsiedzi się o to nie gniewali.

Teraz, gdy on ma takiego rozumnego Pana Kościelnego więc wszystko iuż lepiey poydzie.

W przyszły zaś tydzień wprowadziemy ten sposob nauczania dzieci do Szkoły. Dopomagay tylko WacPan na naszą Stronę. Jak mowił, tak się stało. W pierwszy tydzień po tym przyniosł szkolny Nauczyciel, ktory też iuż przygotowany był, Kokosz z sobą do szkoły, y mowił o niey do dzieci wszystko co mogł wiedzieć. Na przyszły dzień przyniosły naystarsze dzieci, wiele o tym, co same napisały na papierze, y czego ich o tym przeszłego dnia nauczano. Potym zawsze daley tak szło. Co dzień pokazało im się co nowego z natury, raz zwierze, raz drzewo, raz iaka inna roślina, albo Kamień. Kiedy Nauczyciel nie wiedział, coby miał im pokazać, tedy nasz Jegomość bardzo wiele miał u siebie zebranych zwierząt, roślin y kamieni. Z tego on zawsze miał co pokazywać dzieciom.

Przez sześć niedziel bardzo dobrze szło. Lecz potym Sąsiedzi wzruszyli się będąc niespokoyni, y powiedzieli, że nasz Ksiądz chce nową wprowadzić naukę, a starą znieść wiarę. Grozili, że dzieci chcieli wziąść ze Szkoły, y że Jegomości Księdza u naywyższego Konsystoryum oskarżyć chcieli.

Wiedziałem ia dobrze, co fundamentem tego wrzasku było. Syn Woyta rądby był naszym Kościelnym zostać. Jak mu się to tedy nie udało, a iam ten urząd dostał, tedy on dla tego stał się zazdrośnym y złym, y usiłował, aby mi cały Zbor y Jegomości Księdzu na szyię wprowadził.

Nasz Ksiądz będąc bardzo dobrym y cichym Panem, miał następuiącey niedzieli bardzo przykładne kazanie o sposobie nauczania Chrystusowego. Namienił, że Chrystus przy nauczaniu drugich, mało albo wcale żadnych Ksiąg nie używał, lecz swoich słuchaczow zawsze na twory Boskie, na ptastwo lataiące pod niebem, na lilie na polu, na wroble, winne macice, y t. d. skazywał, aby oni takowe uważali. Dla tego też Pan Bog dziatkom tak mocną chęć wszczepił w ich serca, aby się nauczyły poznać, tworow przedziwnych. Radą się takowe zawsze, y rade temu pilnie się przysłuchywać, kiedy się im co o zwierzęcin, o kwieciu, o roślinie pokaże, y kiedy kto przez oznaymienie natury dziatki do Boga prowadzi, tedy to nie iest

żadną nową nauką, lecz sposobem nauczania, ktorego Jezus Chrystus zażywał.

To kazanie trafiło w serce nie iednemu. Zbor zamilkł względem tego nauczania sposobu y nań zezwolił, a w kilku latach widziano dobre iego owoce. Młodzi ludzie, ktorzy takowym sposobem byli nauczani, stali się wszyscy mędrszemi y dowcipnieyszemi. Przed tym patrzali na pole tak, iak krowa patrzy na nową bramę, y każdą roślinę, ktorey ieść nie mogli nazywali zielskiem; małe zwierzątko z sześcio albo więcey nogami, nazywali plugastwem, a wszelkie twarde rzeczy na polu leżące nazywali kamieniami.

Teraz wcale inny gatunek ludzi we Wsi mieszka, dopiero szukay wzdłuż y wszerz tego y owego, a nieznaydziesz nic czegoby oni nieznali, y czegoby użyć do pożytku nie umieli. Kiedy idą na przechadzkę, tedy na wszystko uważaią y raduią się z tego, wiedząc co swoim dziatkom o tym powiedzieć: co iest granitek (kamień twardy piaszczysty rożnego koloru,) co Porfir, (Marmur czerwony y biały bardzo twardy) co wapno niegaszone, co Kamien Dziartwisty, co krzemień, co Krystał w Gorach, to wszystko oni wiedzieli doskonale, iak ieden kamień od drugiego rozeznać. Dla tego też nie masz blisko y opo-

spodal, tak dobrze się maiących gospodarzow wieyskich iak u nas. A ponieważ wszystko znaią, co około nich iest, tedy też umieią wszystko na pożytek swoy obracać.

Kiedy się oni potym razem do Karczmy zeydą, a mowa się zacznie o przeszłych czasach, tedy sami z tego często żartuią, mowiąc: azażeśmy przed tym nie byli prawie głupiemi ludźmi. Siedząc y mieszkaiąc w pośrzod natury, nie znaliśmy iey przecie, y niewiedzieliśmy cośmy z nią począć mieli. Juchę gnoiową wylewaliśmy precz, trawę ciskaliśmy w drogę, polu ktore żadnego zboża nie rodziło dopuszczaliśmy odłogiem leżeć; kiedyśmy żabę, albo innego iakiego robaka, lub zwierza postrzegli, tedyśmy uciekali przed niemi, iako szaleni, wierząc, że to nas opaskudzić y parchami zarazić może, kiedyśmy światło na połnocney stronie widzieli, tedyśmy wnosili, że to oznacza woynę następuiącą, a kiedyśmy ogień głupi, albo skoczny widzieli, tedyśmy mniemali że tu Diabeł, Boże! bądź z nami, swoie miał w tym igrzysko. Robactwo Zboże psuiące, y mole, ledwie co nam na głowie włosow niepoziadały były, a myśmy nigdy nie wiedzieli, zkąd one pochodziły, y czegoby naprzeciw im zażywać potrzeba było. Czy był bowiem kto we Wsi całey ta-

taki, ktoryby był wiedział iak się mrowki, szarańcze, wszy na liściach rozmnażaią.

Teraz iednak iesteśmy daleko rozumnieyszemi.

Rozdział trzydziesty osmy.

Łoże śmiertelne.

W tym czasie Jegomość Pan łaskawy, w bardzo niebespieczną wpadł chorobę. Jak tylko o tym usłyszałem pobiegłem na Zamek, ażebym się dowiedział co, się z nim działo.

Jakem na Zamek przyszedł potkałem Lekarza, ktory go tylko co był nawiedził. Moie pierwsze pytanie było: Jak się ma Jegomość Pan łaskawy? czy iest nadzieia, że on dłużey żyć będzie?

Lekarz ściągnął ramiona, y rzekł: Żal się Boże! nie masz żadney nadziei. Podług tego, iak się daie widzieć, podobno iutro o tym czasie iuż nie będzie więcey.

Początkem potym głośno płakać, mowiąc: Jakże to? moiego Dobrodzieja, moiego Oyca, mam utracić.

Jest

Jest to zesłaniem Boskim, odpowiedział on: a ia udałem się na Zamek.

W Bramie potkał mię Jegomość Ksiądz, mowiąc do mnie: dziś moy kochany Mądry! nie idź do Jegomości Pana Dobroczyńskiego, on bowiem słaby, ba y bardzo słaby iest. Lecz iutro przed południem o godzinie dziesiątey bądź na Zamku, y przywiedź z sobą Żonę, Dziatki, y Wnuki. Ja coś rozporządziłem, abym mu iego zeyście ze świata lżeyszym uczynił.

W drodze powiadał mi ieszcze, że Jegomość Pan bardzo niespokoynym iest, myśląc, że nie wiele dobrego na ziemi uczynił y sprawił.

Dnia drugiego przyszedłem tedy o godzinie wyznaczoney na Zamek, z Żoną, Dziećmi, Zięciami, z Synowemi y Wnukami. Cała Sala iuż pełna była, ponieważ cały Zbor był pospołu.

Coż to myśliłem sobie, coż to tu będzie? Jegomość Ksiądz stanął w posrzod nas wcale po cichu mowiąc: Teraz, kochane dziatki, bądźcie wcale spokoynemi! Nie czyńcie żadnego wrzasku! Oyciec wasz od ktorego wy zaraz po Bogu wszelką szczęśliwość macie, ten leży w ostatnim konaniu. Radbym mu z serca iego rozstanie się z światem wcale letkim y słodkim uczynić, y dla tegom was tu wszystkich wezwał, ażeby swoiemi pękaiącemi

się

się oczyma razem wszystko to dobro jeszcze raz mógł przeyrzeć, ktore on na ziemi uczynił. Bądźcie cichemi dziatki, proszę Was!

Potym nas poustawiał wszystkich porządkiem; mnie y moią familią nayprzod, ktora się tego czasu ze dwudziestu Osob składała.

To uczyniwszy poszedł precz. Lecz w krotce usłyszeliśmy, że on zaczął w Pokoiu, gdzie Jegomość Pan leżał, na klawikordzie grać, y z niektoremi Dziecmi następuiące śpiewać wiersze:

Notą, Kto Woli Bożey nasladuie.
Boże! niech dni życia naszego
Za wolą Twą przepędzamy;
W ten czas Błogosławieństwa Twego
Dosyć tu na świecie mamy;
Z radością wzad poglądaiąc,
Idziem z tąd w Niebo patrzaiąc.

Kiedy nas Twą Oycowską ręką
Prowadzisz w Gorę do siebie,
W ten czas ci serce z wszelką dzięką
Zleca się, widząc w Twym Niebie
Radości nam zgotowane,
Tu w tym świecie nie doznane.

Grob nasz, gdzie kości spoczywaią,
Pokropią łzy pobożnego;

Po

Po naszym zeyściu doznawaią
Błogosławieństwa hoynego
Ci, dla ktorych w tey niskości
Pracowaliśmy z miłości.

W moim życiu niezapomnę ia tey sceny, ktorą w ten czas widziałem, iak w śpiewaniu do tych słow przyszło:

Z radością wzad poglądaiąc
Idziem z tąd w Niebo patrzaiąc.

Otworzyły się drzwi Pokoiu Jegomoscinego, a on zobaczył do stu małych y słusznych ludzi przed sobą, ktorzy przez niego szczęśliwemi zostali. Wszystkim stały łzy w oczach.

Lecz iak te słowa w piesni przyszły:

Grob nasz, gdzie Kości spoczywaią.
Pokropią łzy Pobożnego.

Tedyśmy wszyscy razem poczeli łkać, a potym tak głośno płakać, że ledwie co śpiewanie słychać można było. Jegomość Pan wzniosł ręce do gory, złożył ie uderzywszy iednę w drugą y patrzał ku niebu. Potym kiwał, daiąc znak abyśmy się do łożka iego przyblizyli. Przystąpiliśmy wszyscy z łkaniem do niego.

Ka-

Kazał potym Jegomości Księdzu tak sobie po-
duszkę podłożyc, aby siedzieć mogł, y miał do nas
słabym głosem następuiącą mowę:

"Kochane dziatki! żyłem dotąd na ziemi pra-
"wie sześćdziesiąt y pięć lat, z tych wielem dni w
"młodości w bezczynności y wykroczeniach przetra-
"wił. Lecz gdym starszym y rozumnieyszym zo-
"stał, zacząłem moiego czasu lepiey zażywać, pra-
"cowałem pilnie, y starałem się, abym was ko-
"chane dziatki, rozumnieyszemi y lepszemi uczynił.
"To mi się poszczęściło. Przed czterdziesto lat,
"była ta wieś, iako wam to iuż wiadomo, naymi-
"zernieysza w Niemczech, żebraki, niewyuczeni y
"źli ludzie mieszkali w niey. Teraz widzę tak wiele
"dobrych, rozumnych, spokoynych ludzi przede-
"mną, ktorzy wszyscy swoy dobry dochod maią.
"Z tego iuż miałem w mym życiu wielką radość!
"wszystkie moie pieniądze y dobra, nie czyniły mi
"tak wiele radości, iak ow dobry Mąż, albo owa
"dobra Żona, ktorem wychował, albo ktorem
"dobrą radą wspierał, ale więcey ieszcze radości
"czuię teraz w sobie, schodząc ze świata. Gdzież
"są one dnie, ktorem przy kartach, albo przy
"szklance wina strawił? Ach zginęły! na wieki zgi-
"nęły! Z przeciwney Strony zaś owe godziny,
"ktorem prawie dobrze zażył, te dopiero przyno-
"szą

"szą mi słodki owoc. Ja nie mogę nic więcey za-
"żyć. — Morel, ktore tu przy mnie stoią, nie mogę
"więcey połknąć; ale to mię lepiey posila widząc
"tak wiele dobrych ludzi, ktorzy mię kochaią. Wre-
"szcie, krotko y dobrze mowiąc kochane dziatki, Zyi-
"cie dobrze y szczęśliwie, przydeklaruycie mi to, że
"y wy waszego czasu dobrze zażyiecie, ażebyśmy
"na drugim świecie znowu pospołu się znaleźli.

Potym przystąpili wszyscy, y dali mu ręce,
dzięki mu czyniąc. Jeden wołał: Bog mu to
nadgrodź w wieczności, iam był człowiekiem lada-
co, on mię poprawił! Ach! zawołała iedna Ko-
bieta, on na niebo przezemnie zasłużył. On w
moim domu pokoy uczynił, on moie dzieci od
śmierci wyratował! Ja przystąpiłem z moią całą
familią do niego, wziąłem iego rękę, mowiąc:
Wiele słow nie mogę wyrazić, lecz uważ tylko
Jegomość Pan, byłem żebrzącym Chłopcem ia-
kem do Wac Pana przyszedł, a teraz tylko patrz
Panie Dobrodzieju na wiele tych dobrych ludzi,
ktory około mię stoią ktorzy mię wszyscy Oycem
nazywaią!

Nie mogł on tego dłużey wytrzymać, dał
znak ręką, ażebyśmy go opuścili. Odeszliśmy, y
usłyszeliśmy po dwoch godzinach, że skonał.

Je-

Jeślim przed tym moiego czasu dobrze zażywał, tom potym ieszcze więcey to czynił. Gdym do domu przybył, tedym zgromadził moią familią do siebie, mowiąc: "Kochane Dziatki! Wi-"dzieliście teraz swoiemi własnemi oczyma, co iest "życie ludzkie. Jegomość Pan nasz miał tak wie-"le pieniędzy y dobr! Coż mu teraz pomogą? Ani "iedzenie ani picie nie smakuie mu więcey. Jego "Dom, iego Sady, iego Zegary, iego Obrazy, iego "Gabinet Srebra, wszystko to musi pozostawić. "Lecz to dobre, ktore on przy naszym Zborze spra-"wił, to 'go ieszcze posiła. A kiedy powtornie w "przyszłym Życiu z nim się obaczemy, tedy mu za "to wszystko dziękować nie przestaniem czegośmy "się tu od niego nauczyli."

"Ja myślę, Kochane Dziatki! iż y my przed "się weżmiemy, tyle dobrego czynić, ile iest w na-"szey mocy, azebyśmy y my spokoyną śmierć mie-"li, y abyśmy co z sobą ze świata wziąść mogli,"

Y owszem! zawołali wszyscy: Kochany Oycze, y owszem to uczyniemy.

Ro-

Rozdział trzydziesty dziewiąty.

Śliczny Pogrzeb.

Jegomość Pan za życia swego to uczynił rozporządzenie, że żaden umarły prędzey nie miał być pogrzebiony, aż trzeciego dnia po swoim ze świata zeyściu, albo aż swąd iuż z umarłego dał się czuć. Kazał też on był na Cmentarzu sklep wybudować, gdzie umarłych ciała tak długo chowano, y podstukiwać musiano, aż się zupełnie przeświadczono, że w samey rzeczy iuż byli umarli. Pochowaliśmy byli iednego razu bardzo piękną y grzeczną dziewczkę od dwudziestu lat, ktora w gorączce iak powiadano, umarła była. W dzień po pogrzebie była mowa po całey Wsi, że ta dziewczyna po śmierci figle wyrządzała, y że ią słyszano iak w swoiey trumnie trzask czyniła. Ta mowa doszła do uszu Jegomości, ten zaraz kazał grob otworzyć y trumnę z ziemi wydostać. Ach! Miłosierny Boże! Cożeśmy tu za widok mieli! Dziewczyna owa leżała na brzuchu, podrapawszy y porozdzierawszy sobie twarz od strachu. Wszy-

scy

scy sąsiedzi stali tu dopiero iak wryci. Jegomości Panu stały łzy w oczach, a y naytwardszy Człowiek nie mogł się wstrzymać od płaczu. Matka owey Corki zemdlała, a Oyciec chciał sobie wszystkie z głowy wydrzeć włosy.

Coż nam wszelkie teraz pomogą narzekania, rzekł Jegomość Pan: iużci przecie my tym nie ożywiemy więcey tey biedney dzieweczki. Lecz kochani Sąsiedzi możecie z tego strasznego poznać przykładu, iakie ieszcze złe między wami panuią zwyczaie y nałogi, a ktorych wy sobie wcale z głowy wybić nie chcecie. Kiedy kto co polepszyć chce, tedy zawsze mowicie: "tego my nie uczyniemy, iest "iuż u nas dawno taki zwyczay, y takie od przodkow y Oycow ustanowienie, ktorego oni sami "strzegli, a onić zapewne glupiemi nie byli." Widzicie teraz własnemi oczyma waszemi, co z tego wynika, kiedy się człowiek za bardzo starych nałogow y zwyczaiow od Oycow pochodzących trzyma. Jest teraz u was ten zwyczay, y to od dawnych czasow w zwyczay weszłe postępowanie, co y wasi Oycowie y Dziadowie tak trzymali y czynili, że ludzie, ktorzy się umarłemi być zdawali, zaraz po dwudziestu y cztetech godzinach do ziemi byli chowani. Podobno iuż nie ieden, tak iak ta dziewczyna, żywo iest pogrzebiony, podobno nie iednego Oyciec albo Dziad musiał w ziemi wrzeszczeć, rozdzierać się, y wołać o pomoc dziatek swoich, aż na reszcie musiał w ziemi umierać.

Czy tedy mamy przy tey starożytności zostać, ktorą od Oycow naszych mamy?

Ach nie, nie, kochany y łaskawy Panie! wołali wszyscy, odpraw y wygładź Jegomość dla Boga, te stare ustanowienie, y ten nałog zły y zestarzały. Dobrze, rzekł on, y kazał zaraz pobudować sklep na Cmentarzu, y postanowił to, azeby ciała Umarłych wprzod przez parę dni tam leżały, a po tym w ziemi pogrzebione były.

Z ciałem Jegomości Pana rownie tak uczyniono. Trzeciego dnia stało mu się żołto pod oczami, y począł cuchnąć, dla tego odprowadzono go zaraz do owego mieysca spoczynku, a to do swoiego Sadu, ponieważ był wyraźnie rozrządził, ażeby go nie w Kościele pogrzebiono, gdzie zaduchy, ktore zwyczaynie z grobow powstaią żywym ludziom szkodzićby mogły, lecz aby go wniesiono do ogrodu, y w ten grob schowano, ktory ieszcze za życia swego kazał był sobie nagotować.

Miał on bardzo piękny pogrzeb. Nayprzod, miał Jegomość nasz Ksiądz Kazanie, ktorego text był: "A dobrze czyniąc nie słabieymy, "albo-

"albowiem czasu swego żąć będziemy
"nie ustawaiąc.".

Potym assystował za trumną iego cały Zbor, starzy y młodzi, wielcy y mali szli za nim aż do grobu. Wszystko co mowić mogło, miało tu niby pogrzebną oracyą, albowiem każdy wysławiał y wychwalał to, co on dobrego, Panem będąc, w swey Parafii sprawił y postanowił.

Ja nic nie mowiłem, ponieważ nie wiedziałem, iakbym go nayprzyzwoiciey mogł chwalić.

Jak ciało w grob spuszczono, y oneż zagrzebano, tedy wstąpił Ksiądz nasz na mogiłę Nieboszczyka Pana, wyiął pismo z kieszeni, ktore zapieczętowane było. Wzniosł ie w gorę, daiąc znak, ażebyśmy się uciszyli, potym rozłamał pieczęć, y czytał nam pismo. Pisane było przez samego nieboszczyka Jegomości Pana, y brzmiało następuiącym sposobem:

"Kochani Sąsiedzi! Był dotąd zwyczay staro-"żytnego postępowania, że kiedy kto ze Swiata "schodził, tedy się iego krewni w czarne suknie "obłoczyli, y w tych zań żałobę odprawiali. To "kosztowało pieniędzy wiele, a nikomu nic nie po-"magało. Jam dla tego moiey familii tego zaka-"zał, ażeby mię nie przez czarne suknie y florę ża-"łowali, (ieśliby im tego żal było, że mię Bog "od

"od nich do siebie zawołał;) lecz aby w sercu "swym za mnie żałobę nosili. Ponieważ tedy "moia familia przez to przynaymniey Tysiąc Ta-"larow oszczędzi; więc wam te Tysiąc Talarow "daruię, pod tym iednak warunkiem, ażebyście za "te dom Gościnny wybudowali, y człowieka poczciwego w nim osadzili, ktoryby się o to starał, "aby Podrożni za słuszną zapłatę dobrze y wygo-"dnie przyimowani, y bespieczne tam schronienie "mieli, a kiedy zmocowani do tey gospody przy-"będą, ażeby przynaymniey czyste łoże, dobrze "wypieczony chleb, dobre y klarowne piwo, ma-"sło, ser, y dobrze uwędzone y solone mięso zna-"leźli. To wam bardzo pożyteczno będzie; Po-"drożni radzi do was będą zaieżdżać, będą wam "dobrego życzyć. Albowiem dobrze się nam wte-"dy powodzi, kiedy nam ludzie błogosławią, kto-"rymeśmy dobrze uczynili."

"Zyicie szczęśliwie kochani Sąsiedzi, a zacho-"waycie mię w miłości! kiedy drzewo to ścinać "będziecie, ktorem przed czterdziesto lat siać kazał, "tedy nie zapomnicie proszę owey złey drogi w "gruncie Rycerskiego lasu, poprawcie ią, aby "wam Furmani nie złorzeczyli, y na was nie na-"rzekali. Życzyłbym też, abyście iak tylko cokol-"wiek pieniędzy zbierzecie, w tannych czasach ży-

 "ta

"ta na potrzebę nakupowali, ażebyście, gdy drożyzna nastąpi, żyta za cenę sprawiedliwą waszym ubogim sąsiadom sprzedawać mogli; y za "to będą wam Błogosławieństwa od Boga wypraszać; albowiem Błogosławieństwo Boskie, "ktorego nam bliźni życzą, iest bardzo dobrym y "użytecznym. Żyicie szczęśliwie, a błogosławcie y mnie, ieśli mniemacie, żem na to u was "zasłużył. — Jestem

Waszym Przyiacielem
Frydryk Dobroczyński.

Zasłużył nań, zawołał Woyt, zasłużył na nasze Błogosławieństwo, wołali wszyscy: Niech mu się wiecznie dobrze powodzi, temu kochanemu, dobremu Panu Dobroczyńskiemu! A potym poszliśmy do domu, ocieraiąc sobie oczy.

Gdym szedł w tak głębokich myślach, wołał ktoś za mną: Sąsiedzie Mądry! Sąsiedzie Mądry! Obrociłem się, alić był Syn Woytow, prędko do mnie bieżący. No! pomyśliłem sobie, czegoż tedy ten chce? ktory mi był wiele przykrości uczynił.

Sąsiedzie Mądry! rzekł on, iakże ci się kazanie pogrzebowe Księdza naszego podobało?

Jak naylepiey! była moia odpowiedź.

Mnie

Mnie też, postąpił w mowie, ale ta wdzięczność y chwała, ktorą mu Sąsiedzi oświadczali ieszcze mi się więcey podobała. Jest ci to bardzo ślicznie, (ucieraiąc sobie oczy) kiedy kto po sobie dobrą sławę zostawi. Sąsiedzie Mądry! podaiąc mi rękę, uczyniłem ci wiele krzywdy, odpuść mi! Tego ia więcey nie uczynię. Nie wiemyć my też, iak długo z sobą żyć będziemy. Radbym y ia też dobrą po śmierci miał sławę!

Oto moia ręka! rzekłem, ia nie iestem Przyiacielem zwady y kłotni.

Teraz też ty obaczysz, ściskaiąc mi rękę, iak dobrze ia o tobie mniemam, uczynię wszystko, co można, ażeby się wola Jegomości Pana stała. Pomowię o tym z moim Oycem a Dom Gościnny albo Karczma ma być postawiona, droga naprawiona, y żyto na potrzebę ma być skupione.

To się ma stać, rzekłem, a tak dobrze wszystko.

Rozdział czterdziesty.

Jegomości Panu Dobroczyńskiemu stawiaią Monument na pamiątkę.

Tegoż samego wieczora poszedłem był ieszcze do Jego Mości Księdza, opowiadaiąc mu, co mi

był

był Woytow Syn powiedział. Złożył ręce, mowiąc, to mi serdecznie miło, a tak Jegomość Pan Dobroczyński nie tylko tey samey godziny, ktorey on do napisania swojey ostatniey woli zażył, nam dobrze czynił, ale ieszcze y w grobie oświadcza nam swoią dobroć.

Następuiącego dnia kazał ten Xiądz Woyta, iego Syna y mię do siebie zawołać, y rozważał ową rzecz względem budowania gościnnego Domu. Woyt y Syn iego zezwolili na wszystko, co ustanowił Jegomość Xiądz.

Zaraz w pierwszym tygodniu uczyniono początek tego. Jeymość Pani Dobroczyńska, dała nam darmo kamieni y drzewa do tego; Sąsiedzi zwozili to wszystko bez zapłaty do gromady, a kto koni albo wołow nie miał, ten przy budowli rozmaitą odprawiał ręczną robotę, bez żądania za to zapłaty. O Marcinie, stanął dom gościnny taki, ktorego w Sąsiedztwie y opadal szukać można było.

Jak był wystawiony, tedy Cieśla miał mowę wierszami, ktorą Pan Xiądz był skomponował, y ktora się wszystkim ludziom mocno spodobała. Na wieczor młodzi ludzie tancowali, a nayrozumnieyszi z Sąsiadow byli do Xiędza zawołani. Tu dopiero rozmyślano, popierwsze: kto ma być Karczmarzem; powtore: ktoby miał dozor nad tą Karczmą; a po trzecie: iakieby imię Karczma mieć miała.

Xiądz był tego zdania, ażebyśmy nade wszystko na to wzgląd mieli, aby nad gospodarstwem w nowey karczmie dobry był dozor, y aby Gospodarz do tego był trzymany, żeby miał w czystości izby, obrusy, y co do stołu przynależy, iako też dobrą pościel, ażeby miał zawsze dobre y nie zepsute rzeczy do iedzenia potrzebne, y że to iest potrzebną rzeczą, aby co pułroku Taxę robiono, iak wieleby Gospodarz w Karczmie za każdą porcyą potrawy, za każdy sztof piwa, za każdą noc y pościel do spania y t. d. od podroznych brać miał. On mniemał, żeby to niegodziwym było, kiedy podrożni zmocowani y sturbowani do Karczmy przybędą, a tam im iakie mieysce pokażą, ktore prędzey do Chlewu dla świń, iak do Gospody podobnym się być wydaie. Kiedy podroznym pościel nie czystą daią, w ktorey plugastwa, robactwa, y złey choroby dostać, y obawiać się trzeba; Kiedy w Karczmie iedzenie y picie, tak brzydkie, że się nim człowiek podrożny brzydzić musi; y toby też nie powinno być pozwolono, aby Parafia Chrześciańska takowego Gospodarza w Karczmie osa-

osadzała, ktory iest rabuśnikiem, y obce ludzie z pieniędzy odziera, iak mu się tylko podoba.

Co takowym iest, to społeczeństwu ani sławy, ani błogosławieństwa nie przynosi.

Potym obrano Syna Woytowego y mię za Dozorcow nad Karczmą.

Za Gospodarza do Karczmy obrano Sebastyana, ktory był krotko przed tym poiął iedną z moich Corek za żonę.

Potym dysputowaliśmy, iakie Imię Karczma dostać miała. Jeden miał tę, drugi inną myśl; nakoniec rzekłem ia: Jeśli mi wolno, tedy y ia dam moie zdanie. Byłem ia w niektorych Miastach, gdzie znalazłem, że Karczmy od Panow rząd maiących czyli Dziedzicow swe nazwiska miały. Izaliby to nie było rzeczą słuszną, azebyśmy Karczmę naszą imieniem Jegomości Pana nazwali? On ci iest iey fundatorem.

Wszyscy na to zezwolili, a tak imię było Karczmy: Dom Gościnny Dobroczyńskiego. W następuiący tydzień wciągnął moy Zięć do Karczmy, a gdy on y moia Corka przez dobre zażycie czasu swego kilka set Talarow dla siebie zebrali byli; tedy Sebastyan mogł łatwo sobie na potrzebę tego y owego dla podrożnych nakupić, oraz wszystkiego

co do dobrego gospodarstwa y porządku w Karczmie przynależy.

Za tym czasem poszedłem do Jena, Weymaru, Erfurtu, Nowego Oldendorfu y Gothy, do naylepszych Gospod, y dowiedziałem się tam o wszystkim obszernie. Na wszystkich mieyscach, to wybrałem dla siebie, co było naylepszym, a potym założyliśmy takie gospodarstwo, iakie być powinno. Juz w pierwszym roku tak wiele nawiedzania od Cudzych przeiezdnych gości dostaliśmy, że często dla nich wszystkich nam mieysca nie stawało. A każdy był z naszego Gospodarstwa kontent, wraz z zapłatą ktorą oddawał, tak, że nas nie tylko poblisku, ale nawet y o podal chwalono.

Przytym mieliśmy się też bardzo dobrze. Moy Zięć stał się w gościnnym tym domie, bardzo maiętnym człowiekiem, a Parafiia ktora przed tym ledwie co dwadzieścia Złotych z lichego swego gniazda wybierała, Summę dopiero daleko większą dostawała.

Jak moy zięć pierwszy raz swoią arendę opłacał, uczynił Ksiądz tę propozycyą, izby to bardzo dobrze było, azebyśmy Jegomości Pana ostatnią wypełnili wolę, y zaczeli drogę polepszać; maiąc od niego taką śliczną intratę, byłoby tedy słuszną

rzeczą, ażebyśmy przynaymniey część takowey na to obrocili.

Sąsiedzi wszyscy z tego kontenci byli. Co rok polepszaliśmy kawał drogi, wybrukowaliśmy wądoły kamieniami, podwyższyliśmy ią, na stronach pokopaliśmy rowy, y posadziliśmy przy nich drzewa owocowe. Przez to dostała nasza okolica wcale inną postać. Przed tym zwano ią pustynią Arabii, teraz zowią ią małą Kananeyską ziemią. Drzewo owocowe przy drodze stoiące przynosi też społeczeństwu, kiedy owoce dobrze się udadzą, niemało pożytku. Teraz czynią u nas te y inne pieniądze, ktore bierzemy, na rok od trzech set aż do pięciu set Talarow. Co nam się zostanie z poprawy gościńca, y domostwa publicznego, to zgromadzamy.

Jest tu ieszcze to pytanie, do czego one maią być zażyte? Niektorzy Sąsiedzi byli tego zdania, abyśmy ie na Interessa albo procenta pożyczyli. Lecz iam się temu mocno sprzeciwiał. Staraymy się o to, ażeby się nasi sąsiedzi rozumnieyszemi y lepszemi stali, y ażeby im więcey w kłopocie y biedzie żyć nie było potrzeba, a przez to dostaniemy Kapitały, ktore więcey nam pożytku przyniosą, niż pieniądze, ktore pożyczemy. A czyby to nie było dobrą rzeczą, gdybyśmy iaką nową parę w małżeństwo wydali, y takowey, ieśli są ubodzy, Chałupeczkę, albo oprocz tego inszą iaką dobrą rzecz podarowali; gdybyśmy każdemu Oycu, ktory dziecię chrzcić daie, co podarowali, ażeby za to miał wsparcie dla żony swoiey, ktora długo w połogu leży y iemu dopomagać nic nie może? A czyliby to nie było dobrą rzeczą, gdybyśmy starym mężom y żonom, ktorzy mało albo wcale nic pracować nie mogą, iaką dali podporę? ażebyśmy dziatki te dali dobrze wychować, ktore Rodzicow dawno utracili.

Ta rzecz ieszcze iest w wielkiey kontrowersyi, ia iednak ufam, że ią do skutku przyprowadzę, ponieważ tak młody Jegomość Pan Dobroczyński iako też y nasz Ksiądz w tym mi są pomocą.

W wybudowaniu Magazynu na Zboże, wszystko też do porządku przyszło, kazaliśmy to drzewo scinać, ktore Jegomość, na pustym kazał zasiać kawałe, y zebraliśmy za nie sto Talarow. Za te kupiliśmy, ponieważ zboże prawie w ten czas bardzo tanne było, żyta, y zsypaliśmy ie na gorze, ktorąśmy w nowey Karczmie kazali byli do tego przyporządzić. Jak tylko Zboże w bardzo wysokiey iest cenie, tedy my ie cokolwiek taniey przedaiemy naszym Sąsiadom, troche iednak drożey, iak one nas kosztowało. Przez to my iuż bardzo wiele

wiele dobrego ſprawili, y mnoſtwo poczciwych
ludzi z ich biedy y kłopotu wyrwali.

Kiedy ia teraz pomyślę, co ſię przed tym ze
mną y z tuteyßą Parafiią działo, tedy nie raz
z tego moią mam radość. W dzień moiego
Narodzenia, ktore zawße z moiemi dziatkami,
Zięciami, Synowemi, y Wnukami obchodzę, ieſt
to moy naymilßy dyſkurs, kiedy wſpomniawßy
dawne czaſy, o nich tę mam mowę.

"Kochane Dziatki! (mawiam ia zwyczaynie)
"teraz daleko ieſt lepiey niż przed tym. Dawniey
"byłem biednym żebrackim chłopcem, y naße całe
"pokrewieńſtwo było bliſko Kiia żebrackiego. Te-
"raz ia mam nie tylko moy dobry Chleb, lecz też
"y wy wßyſcy, a w całym pokrewieńſtwie nie
"znaydzie ſię więcey żaden ubogi, ktoryby miał
"biedę cierpieć."

"Przed tym naßa wieś od wßyſtkich, co w
"niey ſtawali, przeklinana była, dla obrzydliwey
"drogi, dla lichey wygody w Karczmie y dla ubo-
"ſtwa mießkańcow, teraz ſię każdemu ſerce w ciele
"raduie, ktory tylko tu ſtanie. A przez cożeśmy
"ią do tego ſtanu przyprowadzili? Nie przez co
"innego iak przez namyślanie ſię, y dobre zażycie
"czaſu w życiu naßym. Miarkuycie to ſobie ko-
"chane

"chane Dziatki! y pamiętaycie na to, gdy ia wię-
"cey między wami nie będę."

"Nie naprzykrzaycie ſię zawße z Supplikami
"Kſiążęciu, lecz myślcie o tym, iakbyście ſami ſo-
"bie dopomogli. Nie ſtaraycie ſię o to, ażebyście
"waßym dziatkom ſkarby zbierali, lecz zażyicie
"czaſu waßego dobrze, y przyuczaycie dziatki wa-
"ße do tego, ażeby y one czaſu dobrze zażywały;
"ſtrzeżcie ſię proznowania, piiańſtwa, Koſterſtwa
"czyli grania w Karty."

"W godzinie tey, ktorą drugi przy grze w karty
"przepędzi, może rozumny człowiek bardzo wiele
"dobrego ſprawić. Nie ieſtem ia tey myśli, aże-
"by człowiek ſobie odpocząć, y żadney rozrywki
"uczynić nie miał. Albowiem z takiego ſpoſobu
"życia nic też dobrego nie wyniknie. Znałem ia
"takich ludzi, ktorzy na robotę tak zapalczywi by-
"li, że ledwie ſobie parę godzin do ſpania pozwo-
"lili. Lecz coż ſię z tego zawiązało? Nakoniec
"ſtali ſię choremi y niemocnemi, nie mogąc wcale
"nic więcey robić. Znałem też ludzi, ktorzy za-
"wße w izbie ſiedzieli, y żadney wcale rozrywki za-
"żyć nie chcieli, ci ſię nakoniec tak zawiſtnemi ſta-
"li, że ſię na muchę na ścianie będącą gniewali.
"A coż mi takowe pomoże życie, ktorego w uſta-
wi-

"wieznymi uprzykrzeniu, y gorszeniu się zażywam?

"Nie! Godziny nocy, ktore się na spaniu trawią, są też dobrze zażyte; albowiem one wzmacniaią ciało, ktore potym tym więcey pracować może, y kiedy sobie człowiek czasem odmianę y uciechę czyni iest y to też dobrym, albowiem to człowieka czyni rozweselonym, a kiedy iest rozweselonym, tedy wszystko dobrze czyni, niech się dzieie iak chce, lepiey wyiść z mieysca, niż kiedy kto ma głowę, pełną trosków y frasunków. Tylko, kochane Dziatki! strzeżcie się gry w karty, ta iest bowiem ni dla wesołych, ni dla Hypochondryków pomogaiącą. Nie daie to ciału żadney mocyi, y nie czyni duszy żadney radości, y odbiera czas y pieniądze człowiekowi."

"Że Was około siebie widzę, żeście wszyscy zdrowi, że was tak wesołych, y wszystkich w dobrym sposobie do życia oglądam, to ia wszystko mam z dobrego zażycia czasu naszego. Ja zasiewałem, Dzięka tedy Bogu y chwała! teraz mam żniwo, śliczne żniwo! Tu wcale to sprawdza się co nasz Xiądz często każe:" "Dobrze czyniąc nie słabieymy, albowiem czasu swoiego żąć będziemy nie ustawaiąc. —



